

**NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK**



NAJPROŚCIEJ



ISSN 1898-228X

3 / 113 / 2016

☐ **POEZJA.** • Irena Słomińska (str. 3-5). • Edward Lipiński (str. 6-7). • Agnieszka Sarraffian (str. 8). • Kasper Jeffery (str. 8).

• Apoloniusz Ciołkiewicz. [Wiersze dla dzieci]. (Str. 9-11).

• **WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW:** Grażyna Cylwik (str. 12). Marek Dobrowolski (str. 12). Krystyna Gudel (str. 13-14). Edward Lipiński (str. 14). Joanna Pisarska (str. 15-16). Ewa Danuta Stupkiewicz (str. 17). Regina Świtoń (str. 17).

☐ **PROZA.** Józefa Drozdowska. *Tęsknota za lisem*. [Opowiadanie]. (Str. 18-19). Wiesław Sienkiewicz. *I tak bywa...* [Opowiadanie]. (Str. 19-30).

☐ **SATYRA.** Ryszard Wasilewski. *Limeryki*. (Str. 31-32). Edward Lipiński. *Fraszki*. (Str. 33). Robert Gutowski. *Aforyzmy*. (Str. 33). Kazimierz Słomiński. *Humor z moich zeszytów (2016)*. (Str. 34-40).

• Oprac. Kazimierz Słomiński. *Janina Kozak-Pajkert (1934-2016)*. (Str. 41-42).

• Regina Kantarska-Koper. *Droga, wędrówka, pielgrzymowanie. Spotkanie w Rozedrance Starej 28.VIII.2016*. (Str. 42-44).

☐ **RECENZJE.** Irena Słomińska. *Muzyka Moje Pragnienie*. Rec.: Regina Kantarska-Koper. *Muzyka Moje Pragnienie. Music My Desire*. Białystok 2012. (Str. 44-47). Kazimierz Słomiński. „*Doznania*” (posłowie). Posłowie w: Irena Słomińska. *Doznania*. Białystok 2016. (Str. 47-48). Regina Kantarska-Koper. *Od zera do stu lat*. Rec.: Apoloniusz Ciołkiewicz. *W domu i blisko*. Grajewo 2016; Apoloniusz Ciołkiewicz. *Dalej albo nigdzie*. Grajewo 2016; Apoloniusz Ciołkiewicz. *Pisane na wodzie*. Grajewo 2016. (Str. 48-50). Regina Świtoń. „*Grecja: W cieniu Olimpu*”. Rec.: Marianna Szulborska. *Grecja: W cieniu Olimpu. Starożytna cywilizacja i współczesność. Dziennik podróży (10-21 września 2014 roku). Śladami św. Pawła Apostoła Narodów*. Białystok 2016. (Str. 50-52).

☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 52-63).

☐ **SATYRA.** Kazimierz Słomiński. *Poeta i jego mistrzostwo; Gdzie kończą się drogi; Ciągoty*. [Wiersze satyr.]. (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 3/113/2016 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

Apoloniusz Ciołkiewicz (Białystok), **Grażyna Cylwik** (Białystok), **Marek Dobrowolski** (Białystok), **Józefa Drozdowska** (Augustów), **Krystyna Gudel** (Suchowola), **Robert Gutowski** (Warszawa), **Kasper Jeffery** (USA), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok), **Edward Lipiński** (Hajnówka), **Joanna Pisarska** (Białystok), **Wiesław Sienkiewicz** (Rybnik), **Agnieszka Sarraffian** (Chicago, USA), **Irena Słomińska** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Ewa Danuta Stupkiewicz** (Białystok), **Regina Świtoń** (Knyszyn), **Ryszard Wasilewski** (Łask).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.
Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034, Białystok, ul. Dobra 12).

Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.

Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>

Grafika na str. 1: **Anna Ralicka-Perkowska** (Białystok).

TAJEMNICZY OGRÓD

Literatura jest ogrodem,
po którym biegnę, zachłystując się
barwą i zapachem kwiatów,
a dotyk twórczych fascynacji
pełnie po skórze, by zagarnąć serce.

O, jaką pełnią kwitnienie, moje róże,
poetki, bujne urodą i przejmujące jak ból.
Safona nauczająca, Cwietajewa i Sylwia Plath,
których rany
są jak stygmaty,
krwawe płatki róż opływające palce.

O, jak do was dotrzeć,
irysy, wyniosłe urodą.
Leśmian zdejmujący zasłonę rzeczywistości,
by dotknąć tajni bytu.
Garcia Lorca w romancach cygańskich,
przywołujący na ziemię księżyc, cekin nocy.
Zbigniew Herbert przenikający kulturę –
uprawę
tego, co ludzkie.

I ja,
skazana na to, by wybierać
odcienie człowieczeństwa.

Które najpełniej zgłębił
Szekspir.

PODLASIE

Tu, na tej ziemi dla nas szumią lasy.
Słońce przenika zielenią, by ożywić duszę.
Tu, na tej ziemi stawiałam pierwsze kroki
na drodze w przygodę życia.
Tu Bug rzeźbi koryto meandrami,
wnika w łąd,
otwierając przeznaczenie jak dziedzinę serca.
Tu wsie i miasteczka żyją ciche i piękne
architekturą wpisaną w krajobraz,
naznaczone znakiem krzyża kreślonym
dwojako.
Tu ruska mowa miesza się z polską
i dzieli chleb słowem szczęścia i cierpienia.
Tu przycupnęły meczety rzucone przez historię
we wspólne doświadczenie człowieczeństwa.
Tu wchodzę w wiosnę jesienią życia
i żegnam swoich umarłych, święcących
każdy skrawek ziemi wspomnieniem myśli
i serca.

Tu rozkwitają poeci jak lilie bielą
i dziedzictwem tego, co własne.
Tu zamknę oczy i tu określę mnie fale
wieczności.

Tu, będąc gwiazdą na niebie, wrócę
do was promieniem.

* * *

wzgórza nad Bugiem
wzgórza dzieciństwa
tam goniliśmy wiatr
uczyliśmy się głębi
doliny
i wspinaczki wzwyż
ku słońcu

porastała je trawa
wyszukiwaliśmy w niej czterolistne
koniczynki
zielone talizmany naszego dziecięcego
szczęścia

i tyle było odmian zauroczeń
i tyle było kształtów fascynacji
bezkresem tego nadbużańskiego świata

to ze szczytu tych wzgórz
spoglądaliśmy w toń wody płynącej
ku przeznaczeniu

to tam nasze ręce
uczyły się spotkań i rozstań
i wybiegania w przyszłość –
już indywidualnej podróży

i tam zakwitały przyjaźń i miłość
prapoczątkiem nazwy
prapoczątkiem czucia

prawdziwe powroty do tych wzgórz
zdają się dzisiaj niemożliwe
wspomnienie upraszcza i zniekształca

lecz mimo to
nad ich stokiem
ciągle jeszcze świeci nasza gwiazda

WĘDRÓWKA

duchowy wędrowcze
przemierzający dantejskie ścieżki
tu na ziemi
piekło czyściec i raj

w ich kręgach
na przemian trzepocze twoja dusza
schwytana w szkiełko mikroskopu
powiększające
każde drgnienie
skrzydełek motyli
serca

ból
fascynacja
radość
odkupienie
to co przeszło minęło nigdy się nie zdarzyło
a jest nieuchronne
zielona treść życia
jego przyroda
jego fauna

tak naprawdę najpełniej
odnajdujemy się w najniższym
kręgu piekła
skąd stale
wyprowadza nas prywatny Wergiliusz
i Beatrycze

bez niego nie byłoby
szczęścia

KUFER

czym pachniał kufer posażny
cioci Mani

tamtym latem
trochę piołunem trochę miętą
wieczory otwierały drzwi pokoju na ogród
w którym jeszcze płonęły nasturcje
a drzewa czereśniowe kusily
obfitością owocu

taki mały raj

w kufrze skarby
opromienione kobiecością
jeszcze nie znały owocu
z drzewa wiadomości
były takie niewinne i spełnione

bo może ten kufer
był płynną magmą duchowego wnętrza
cioci Mani
malinową galaretką
jej snu

kochałam
spokój tego pokoju jego ciszę
i ciepło mgielki wieczoru
wchodzące przez okna

ciocię Manię
wkładającą do kufra
pamięć naszych wspólnych
chwil

DROGA

jest droga
która prowadzi w głąb
osobnych czasów
przyszły pochyla się nad minionym
na przestrzał dni

jest droga
synteza wszystkich arterii krajobrazu
gdzie naczynka włoskowate – ścieżki
prowadzą w najtajniejsze zakątki zieleni
w stromiznę zboczy gór pochyłonych
nad przemijaniem

ścieżki serca ciche jak namysł
a nad nimi wielkość i duma przestworzy
i zachwyty mistyczną przestrzenią
wewnętrznego światła

jest droga – tętnica
autostrada łącząca miasta
kraje
ludzi
wspólna droga ukierunkowana i dzika
pędząca w przyszłość swą cielesną masą
powiedz
czy wciąż jeszcze możliwa jest autostrada
do nieba

i inne drogi
żyły konsekwentne niezmordowane
uparcie tłoczące krew
w znane i nieznanne
oswojone i nieprzewidywalne
oświetlone i ukryte w cieniu
życie

a gdy już przestaniesz oddychać
dokąd poprowadzi
droga
bo przecież wszystkie drogi są ludzkie
zdążyłeś
się do tego przyzwyczać

Irena Słomińska

Edward Lipiński

W jesiennym słońcu

W jesiennym słońcu miło grzać się
opalać twarz przez szybę jasną
patrzeć jak liście dojrzewają
jak lata gasną

w jesiennym słońcu miło grzać się
wystawiać twarz na tarczę złotą
patrzeć jak w lekkim ruchu wiatru
ruszają liście w płas z ochotą

w jesiennym słońcu miło grzać się
upajać się muśnięciem tkliwym
szukać w przestrzeniach lat minionych
uczuć szlachetnych i prawdziwych

w jesiennym słońcu miło grzać się
drzemać bezwiednie mrużąc oczy
i w pełnym słońca ciepła blasku
zapomnieć jak ten świat się toczy

Jesień

Jesień
oblana słońcem
uszargana kałużami
dżdżystych dni

tkaczka wzorzystych dywanów
nasycona letnią aurą
gwarem rozszczebiotanych ptaków
i dzieci

złotowłosa
z rozwianymi warkoczami
płaczącej wierzby
i roztańczonych brzoź

rozmodlona w katedrach polanek
wśród przepychu kolorowych liści
radosna i ponura
nieprzewidywalna
jak kobieta

jubilerka krajobrazu
niedościgła mistrzyni

Las jesienny

barwy złociste barwy rude
zieleń szerniała miedź matowa
przyćmiona miedź i otchłań czerni
któż zdoła zamknąć twe piękno w słowa
lesie wyniosły lesie jesienny
tętniący życiem istot bezmiernych
bogactwem swoim nie wyczerpany
lesie jesienny czarem owiany

Lato bez przyjaciela

przy zielonym dywanie
lwie paszcze chłoną słodycz lata

pies
wydobyty z pamięci
liże łapę w cieniu wiśni
w jego piersiach bije cicho
pożegnalny dzwon

z pyszczka lwiej paszczy
wylatuje pszczoła
tańczy w rozgrzanym powietrzu
niesie nektar na złotopłynny balsam
kojący duszę

zaintrygowane astry
wystrojone jak baletnice
na koncert galowy w plenerze
z zaciekawieniem rozglądają się wokół

rozbawione i szczęśliwe słoneczne barwy
zarządziły obławę

zatopiony w zachwycie i...
rozgoryczeniu
popadam w zadumę

czym jest pamięć
w objęciach dnia dzisiejszego?

Tobie Romeo – wierny przyjacielu

Utkane sercem

Chciałbym przygarnąć cię do siebie
pogłodzić twoją sierść
spojrzeć w mądre oczy

ogonkiem byś pogłodził
przestrzeń
przegonił smutek i żal

ja bym upajał się
zachwytem

mój mały wierny przyjacielu
odszedłeś od nas
w czasie mrok

idę samotnie
wokół pustka
lecz biegniesz za mną
krok za krokiem

pewnie spoczywasz
gdzieś
za najpiękniejszym
obłokiem

patrzysz w dół
i wypatrujesz
naszych śladów

Romantyczna Julia

Julia jest romantyczna
zakochuje się bez pamięci
od pierwszego spojrzenia
kocha aż do następnego zauroczenia
ma co rusz nowego Romea
zatapia się w cierpieniu
by nagle
po raz kolejny
przeżywać ekstazy
niesie przez życie
miłość i cierpienie
niewolnica najczystszych uczuć
a bliźni nazywają ją
rozpustnicą

Tam – gdzie serce przyspiesza

Uliczki miasta zbudzone pamięcią
wychodzą mi naprzeciw

wchodzę pod prąd czasu

owijam wzrokiem przydomowe ogrody
serce przyspiesza rytm

powracające do życia ptaki koncertują
wśród pogodnego nieba
i rozkwitłych drzew

zatopiony w melodii
jestem znowu w mieście
dźwigającym się z zawieruchy
wojennej

zamiera przeszłość

wspaniałe budowle
stoją nieopodal zabytkowych
kościółów i kamieniczek

rozpiera mnie duma
i wyzwala wdzięczność za wszystko
co stworzyli mieszkańcy miasta

wiem
będę zawsze zaglądał
do skarbcza czasu
i odkrywał na nowo
zgromadzone bogactwa

to stąd płynie siła

pozwała marzyć
że można czasem dotknąć
skrzydeł pegaza

Edward Lipiński

Agnieszka Sarrafian

* * *

*moim kochanym
dziewczynom podlaskim*

Puszczą woła
łasi się do mnie
las
podlaski
zapłakany w swej biedzie
tną mnie
powiada
krzywdzą jakbym mógł się bronić
a mnie
od tego huk
pił jakby
brakło woli
i szumem ich straszę
pustymi gniazdami
albo pogrożki ślę przez matkę sowę
albo listy w czosnku niedźwiedzim
piszę
któż by pomyślał
że ani wiem się już
nie boją
ani łez żywicznych
ani szeptuch przepowiedni
ramię po ramieniu
sieką niestrudzeni
niepokorni
drwale jakich nie znam
siadają na pniach
pachnących jeszcze moim życiem
i moją opowieścią
nawet w niebo nie patrzą
tylko gdzieś tak
w nigdzie jakby

łasi się las do mnie
a najsmutniej
że w nim nawet ptaki
ucichły
pochmurne takie
zasepione pliszki
nic nie mówią

Maj 2016

Agnieszka Sarrafian

Kasper Jeffery

* * *

jestem Kasper Jeffery
mam domowego ptaka i Kocham biegać
zastanawiam się co się dzieje kiedy umieras
widzę film w mojej głowie
kiedy czytam książkę
słyszę lęk w silnych wiatrach
chcę by ocieplenie globalne
się zatrzymało

jestem Kasper Jeffery
mówię że powinieneś traktować innych tak
jak ty chcesz być traktowany
udaję że stawanie się starszym
mnie nie martwi
czuję że cokolwiek powiesz
może zmienić przyszłość
martwię się że globalne ocieplenie
zabije wszystkich ludzi
placzę ze strachu

jestem Kasper Jeffery
rozumiem że życie jest trudne
marzę o świecie
z odrzutowymi plecakami
i latającymi deskorolkami
próbuję robić wszystko najlepiej jak mogę
mam nadzieję że globalne ocieplenie
się zatrzyma

jestem Kasper Jeffery

Kasper Jeffery

● **Agnieszka Sarrafian** – urodzona w Barczewie koło Olsztyna, mieszka w Chicago (USA). Działaczka polonijna.

● **Kasper Antoni Jeffery** – lat 9, mieszka w stanie Nevada (USA), wnuk Leonardy Szubzdy. Wiersz napisany w jęz. angielskim przetłumaczyła matka – Dorota Szubzda Jeffery.

Wigilia chłopczyka

Dogasał dzień grudniowy. Ja z nosem u szyby,
siedząc w zalanej ciepłem domowej ojczyźnie,
myślałem o opłatku i kawałku ryby,
kiedy się pierwsza gwiazdka na niebo wysłiznie.

Za oknem śnieg zachrząścił. Pewnie trzej królowie
poszli tędy do szopy. Czy błysnęło złoto?
I ciągle się roilo w mojej małej głowie,
że pobiegłbym za nimi z największą ochotą.

Czekanie jest najmiłsze. Sianko pod obrusem
szelustem odpowiada na ucisk talerzy.
Jak dobrze do wędliny powstrzymać pokusę
i w dobroć Mikołaja świętego uwierzyć.

Już wszyscy stół obsiedli. Wielka nieba kutia
błyszczą gwiazd rodzynekami. Drży modlitwa prędką.
Czemu w czasie wigilii moja mina smutna?
Bo mi się nie udała z kotem pogawędka...

Kołysanka

Księżyc jest jak batonik, ocieka czekoladą,
a gwiazdy jak rodzynek w wysokim cieście nieba.
W czarnej karocy nocy sny kolorowe jada,
więc muszę się położyć. I już niczego nie bać.

Cieplutki jest policzek przy misiu – przytulance,
zabawki z półki pewnie zasnęły snem z plastiku,
latarni cichy promień zaplątał się w firance.
Zasypiam... Cicho biegnie zmęczony czas w budziku.

A we śnie jestem duża, odważna, wszystko umiem:
Naprawiam telewizor, zakupy robię w sklepie.
Ach, sama nawet nie wiem, co mi wychodzi lepiej...
I nagle się zgubiłam w milczącym, obcym tłumie!

Więc zrywam się z tapczanu, chcę wrócić, ale przecież
jestem u siebie, ściskam kosmatą łapkę misia.
Znów zasypiam i czuję, że dobrze mi na świecie.
A księżyc jak sreberko na parapecie przysiadł...

Wierszowy wierszyk

Dzisiaj mnie objaśnił z trzeciej klasy Janek,
że chleb jest chlebowy, a masło maślane.

Róża jest różana, koń – koński, noc – nocna,
wesołość wesoła, zaś pomoc – pomocna...

Pokój pokojowy, a kuchnia kuchenna,
a zima – zimowa, a wiosna – wiosenna...

Kto tak dziwnie mówi? – każdy z was zapyta.
To leniwy chłopak, który nie chce czytać.

Ciężko mu się mówi, wciąż brakuje słowa,
bo dla niego książka za bardzo książkowa...

Wiosną w lesie

Słońce na warcie od wczesnego ranka
szmatką promieni ściera rosę z mchów.
Błękitem nieba barwiona polanka
nie słyszy teraz pohukiwań sów.

Pośród paproci krzyżują się ścieżki
mrówek i żuczków. Wystarczy się schylić,
by je zobaczyć. Wyżej małe meszki
i kolorowe proporce motyli.

A wszystko dźwięczy, brzęczy, dzwoni, gra,
las się zamienia w koncertową salę.
Kaskada echa między pniami drga...
Tutaj przystanę. Już nie chcę iść dalej...

Nadstawiam uszy, słucham długo, chciwie,
jak las nadaje na słonecznej fali
i chyba nawet wcale się nie zdziwię,
gdy się rozdzwonią dzwoneczki konwalii...

Łąkowe plotki

Perz się mocno zaperzył. Jesteście ciekawi,
dlaczego? Bo on innej trawy wprost nie trawi.

Skrzyp jest nazbyt skrzypiący, a mięta
pomięta,
bratki wciąż się bratają i mrużą oczęta,

widłaki rozwidlają się na wszystkie strony,
byle jaka bylica chce, by jej pokłony

bić, zaś krzywa pokrzywa parzyć chce
każdego.

Tej nagietek się boi, bo nagi. Dlatego

wiatr nadleciał uciszyć te krzyki i jęki,
więc stokrotka stokrotne za to składa dzięki...

Wierszyk antyjesienny

W zmarzniętym sercu jesień dłubie
wytrychem melancholii,
na kark wieczorów smutkiem długich
ładuje bagaż wspomnień.

Gdzieniedzie na jesionów grzywach
samotny liść się trzyma,
wiatr smętny nokturn mu wygrywa...
Niech już się zacznie zima!

Pora sankowa i narciana,
pora bitewnych śnieżek.
Może już szron się zatli z rana,
może na mróz się zbierze?

Wywody wody

Rozpaczała woda w wannie,
że ją brudzą nieustannie.

Wodo, lepiej idź do rynny
i tam pluszcz się w sposób płynny.

Będiesz czysta jak dziewanna,
na co ci ta brudna wanna?

Ale woda, jak to woda,
tylko szumi – gadać szkoda.

O czym szumi? Że jest modna
i zupełnie niezawodna...

I że pragnie tak zachłannie
móc się wybić! Gdzie? – W fontannie...

W Przekrętowie

Przekrętowo – wie o tym i dziewczynka, i chłopak –
to miejscowość, gdzie wszystko wciąż się dzieje na opak.

Drzewa siedzą na ptakach, ziemia orze traktory,
szkoła idzie do dzieci, po pociągach mkną tory,

mosty tkwią pod rzekami, komin z dymu wychodzi,
zamrażarka ogrzewa, kaloryfer zaś chłodzi,

trąbka gra na trębaczcu. Ludzi zaś to zachwyca,
że jest w kuchni przedpokój, a na strychu piwnica.

Zapytacie zapewne, gdzie miejscowość ta chora?
Wiesz też nie wie, choć właśnie skończył pisać autora...

Apoloniusz Ciołkiewicz

Wiersze ze zbiorów: *W domu i blisko; Dalej albo nigdzie; Pisane na wodzie* (Grajewo 2016).
Sprzedaż internetowa: www.ksiazkizpasja.pl

**WIERSZE
ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW**

Grażyna Cylwik

* * *

poezja płynie drogą słowa
dom oddycha tęsknotą
twoje słowo jest lampą

czuwa nad stołem iskra pamięci
księżyc zagląda do izby
tańczą drzewa

wiatr niesie melodię miłości
*zastygłą w delikatnej
przeciągłej nucie rapsodii*

Cytat: Marlena de Blasi. *Wieczory w Umbrii*

Spacer z cieniem

Twój dom za rogiem czasu stoi
porósł bluszczem z tęsknoty
przegląda się w lustrze z nieba

usłysz ciszę jak oddycha
poszukaj ścieżki własnej drogi
w swoim śnie

w cieniu skrzydeł Anioła
pamięć we mgle
ściele się po złotym polu

cząstka ciebie została
tutaj wydarta z przeszłości

*to tylko nasza, nie gwiazd naszych wina
ona miłością nie rani*

Cytat: John Green. *Gwiazd naszych wina.*

Babcia

wieczór kładzie się cieniem
pachnie maciejka
zapach wdziera się do izby

babcia ogląda fotografie
ognik pali się w oku
chwila uśmiechu
tęsknota

może jutro przylecą ptaki

ptak
pióro uczuć zostawi
na nitce rozwiesi wspomnienie
oplenie dom zapachem miłości

pożegna matczyne serce

Grażyna Cylwik

Marek Dobrowolski

* * *

mój drogi

próbowałem wszystkiego
najlepiej wyszła mi
gwiazdzista noc
ale ta ciemność mnie przytłacza
muszę spróbować czegoś innego
może coś ze słońcem
za dnia
lecz czy to aby nie zbyt infantylne

kupiłem dziś
dużo żółtej farby
była w promocji
już wiem
od teraz będę malował
same słoneczniki

podpisane
Vincent van Gogh

Marek Dobrowolski

Krajobraz utracony

Przy kapliczkach przydrożnych majowe śpiewanie.
Bukiety z czeremchy ślą zapach eteryczny.
Wybrzmiewają litanie, gdzie zaśpiew liryczny
połączył dziękczynienie, prośby i błaganie.

Ognisty wieczór wskrzesza światła tajemnicę.
W karmazynowej toni ugier przygaszony
niczym nad widnokrzem pasiak rozwieszony.
To Najwyższy objawia w barwach swe oblicze.

Gromadka rozmodlonych z niezwykłą pokorą
zawierza dzień miniony i o łaskę prosi.
Potok myśli się wzmaga jak podlaska rzeka.

Przenajświętszej Paniencie wieczorową porą
wiatr modlitwy i śpiewy do Jej stóp zanosz.
Utracony krajobraz na wskrzeszenie czeka.

O domu

Ściany tamtego domu żalą się w ukryciu.
Dziurawy dach łączy roni, strugami zalewa
bosych stóp ślady nikłe. Na pokąciu* ziewa
umęczony Chrystusik. Błogosławił życiu

mieszkańców tego domu – co dzień i od święta.
Wciąż strzeże wspomnień cienia i blasku nadziei.
Czasem pająk niechcący ciszę rozweseli.
Obecności ostatnich wnętrza nie pamięta.

Droga zarosła perzem i studnia nie skrzeczy.
Pod oknem krzak jaśminu jak strażnik na warcie.
W szczelinach pełno mrówek, toczą** ściany stare.

Pustka, cisza, samotność – taka kolej rzeczy.
Ten dom dzierży wspomnienia resztką sił, uparcie.
Opiera się wichurom, wciąż czeka wytrwale.

* *na pokąciu* – (gw.) na półce w rogu domu

** *toczą* – (gw.) niszczą próchniejące drewno

Ostaniec

Tam, gdzie drogi krzyżują czyjeś wędrowanie,
gdzie kierunek okrywa całun tajemnicy,
ostatni strażnik czasu próchnieje i milczy,
rozkładając ramiona na czyjeś witanie.

Pomiędzy nieobecnych garść tęsknoty wsiewa.
W melodii wschodu ptasie kantaty i fugi.
Materia świtu dzierga promienne supliki,
konfetti melancholii rozwiesza na drzewach.

On, jak klucznik, jeszcze tkwi. Ewokacji mocą
odtwarza czas odeszły. Z innego wymiaru
przechodzą dobre Mojry śladem przeznaczenia.

W rozrzedzonej koronie pieśń dziękczynną nucą
powracające ptaki. Ucieszony darem,
uparty jak ostaniec czeka na człowieka.

K r y s t y n a G u d e l

E d w a r d L i p i ń s k i

Miłość

muzyka serca
poezja duszy

żar w krwiobiegu
wzniecający pożar namiętności
i zapamiętania

władczyni poetów
i artystów sztuk wszelakich

skąpana w rozkoszy
rodząca życie

skamieniała z bólu
balansująca na krawędzi
istnienia

róża wpleciona
w nurt życia

kwiat paproci
odwieczne marzenie
i tęsknota
za spełnieniem

E d w a r d L i p i ń s k i

Książka

Jeżeli miłość nas przerasta
Ryszard Krynicki

dotykam kartek książki którą mi podarowałeś
dawno temu w czasie który zdawał się płynąć
tylko dla nas obiecując godziny na przemierzanie
kolejnych stron jak ulic miasta dotykam

kartek tamtego czasu
zatrzymanego ulicami książki
prowadzącymi nas pomiędzy mury kamienic
w sepii tuż przed zachodem gdy echo
odbija pojedyncze kroki
przypadkowego przechodnia

nasze kroki
w mieście tej książki
którego nie przemierzaliśmy razem
osobnym mieście dla każdego z nas
zamkniętego w sobie naprzeciw
przemijaniu

Nokturn G-dur

kołysz mnie nocy któraś widziała bladość dłoni
niemal przezroczystą
prześwietloną
oddającą swe światło jedna drugiej
palcom silnym i delikatnym
ramionom gładkim
kołysz mnie kołysz

utul mnie nocy któraś słyszała cień szeptu
niemal nieistniejący
drgający melodią ciszy
podawaną z ust do ust
wargom silnym i delikatnym
językom gładkim
kołysz mnie kołysz

nocy która zabierasz mnie daleko
ponad muzykę którą się sama stajesz
raz jedyny

bądź moją nocy która śpiewasz

bądź mój
który kochasz

Kontemplacja

Kate Liu
(Konkurs Chopinowski 2015)

fortepian czeka na pierwszy dotyk
gotowy poddać się palcom
łagodnym ruchom całych rąk
pod opuszczonymi powiekami

w świetle lamp
w mroku duszy
padają dźwięki
ciemne fale blasku

muzyka ma zamknięte oczy
wewnętrzny świat otwiera się tysiącem drzwi

płyną ogrody światła
nieoglądane dotąd
barwią się i przeistaczają
sycą aż do męki

niemal nie oddychasz

ciemna w świetle lamp
jasna w mroku duszy
ty i fortepian

jedność

Wody października

księdzu Jerzemu Popiełuszcze

kto jest Twoim oprawcą
jaki brat
nie może przejść
by cię nie zranić
komu przeszkadza twoje życie
tak małe
że zmieści się w uchu igielnym

po jego drugiej stronie
módl się za nami

by chrzest przebaczenia
obmył zbrodniarzy
jakimi się staliśmy

z dala od źródła

Joanna Pisarska

Ewa Danuta Stupkiewicz

Mój pejzaż

intensywnie
pochłaniam zapach świtu
utkany fluidem błękitnego już nieba
i różowego zachwytu horyzontu

tego marzeniom moim potrzeba

melancholia półmroku rozsiewa
drobiny snu
spod przymkniętych powiek
jaśniejają kształty tętniącego światła

nie ogranicza mnie nic

rzęsami unoszę na nieboskłonie obłoki
i kołyszę z wiatrem rozedrgany złoty pył

ciągle milczę
choć słyszę jak wiatr
zaczyna smagać biczem leniwie senne mgły

chmury z wolna liczę

a wokół cisza

Ewa Danuta Stupkiewicz

Regina Świtoń

Opuszczona

pod okapem brzoź w ciżbę pokrzyw
wtopiona rany tęsknoty zabliznia nadzieją
obok stodółka – nędzna towarzysza
żuraw z podniesionym ramieniem
jakoby resztki „studziennej” przed posuchą
miał chronić

szklanymi oczyma wypatruje
choćby psa z kulawą nogą

umilkł śpiew kosi na łące rzenie koni
i krówki nie pasą się jak dawniej
ale ona pamięta sielski koloryt wieczorów
muzykę chrabąszczy nad sianem
co płochliwą kołysanką kołys sen gospodarza

dziś tylko zabłąkane pszczoły żalą się
szumiącym rojem gawron dziurawi ciszę
wiosną przylatuje tu *zazula* pozdrowić
malwę zagubioną w opłotkach
promyk przebija się przez anioły
w macierzankę
zakłète by złocistoperłowy uśmiech odbić
na szybach

opuszczona chwyta spojrzeniem
przelotne szczęścia

Regina Świtoń

-
- *Odblaski nocy. XXII Chojnicka Noc Poetów*. Chojnice 2016. Wiersz: Joanna Pisarska. *Książka*.
 - Turniej jednego wiersza. 18.09.2016. Temat: W BLASKU SŁONECZNIKA. Wiersz: Marek Dobrowolski. *** *mój drogi...*
 - Turniej jednego wiersza. 16.10.2016. Temat: PEJZAŻE SŁOWEM MALOWANE. Wiersz: Ewa Danuta Stupkiewicz. *Mój pejzaż*.
 - *XXIV Konkurs Poezji Religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera. Wybór wierszy*. Ludźmierz 2016. Wiersz: Krystyna Gudel. *Krajobraz utracony*.
 - *Hymn zachwytu. Antologia pokonkursowa 2016*. Ostrów Wielkopolski 2016. Wiersz: Joanna Pisarska. *Kontemplacja*.
 - *Najpiękniejsze wiersze o miłości*. Hajnówka 2016. Wiersze: Edward Lipiński. *Miłość*. Joanna Pisarska. *Nokturn G-dur*.
 - *XIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana”*. Mońki 2016. Wiersze: Grażyna Cylwik. *** *poezja płynie drogą słowa...; Spacer z cieniem; Babcia*. Krystyna Gudel. *O domu; Ostaniec*. Regina Świtoń. *Opuszczona*.
 - *III Otwarty Konkurs Poetycki im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Wiersze wybrane*. Suchowola 2016. Wiersz: Joanna Pisarska. *Wody października*.
-

TEŃSKNOTA ZA LISEM

W nocy niespodziewanie wypadł mróz. O tej porze u nas jest on czymś zwyczajnym. Tutaj okazał się wybrykiem natury. Oszronione drzewa gięły się bardziej pod moim zdziwieniem niż koronkową sadzią. Tej jednej nocy spadły prawie wszystkie jabłka przy drodze. Spod cienkiej szklistej pokrywy zieleniła się soczyściej niż zazwyczaj trawa.

Droga była śliska. Petra prowadziła więc samochód uważnie i dosyć powoli. Ślizgał się i tak w poprzek jezdni i przez chwilę miałam obawę, czy nawet ta pedantyczna niemiecka zaradność nie zawiedzie. Mijałyśmy kolejne bawarskie drewniane kapliczki. Niższe od naszych polskich. Są to raczej krzyże z zadaszoną pokaźnej wielkości postacią ukrzyżowanego Chrystusa.

Dookoła mijałyśmy łagodny krajobraz. Pola i spokojnymi liniami wznoszące się i opadające wstążki szos, okalające sterylnie białe osiedla z czerwienią dachów pod błękitnym niebem, a ponad nimi wznoszące się smukłe wieżyczki kościołów.

Jakbym widziała idącego Mistrza precyzyjnie i zarazem lekko kładącego na płótnie zarania krajobrazów i ludzkich dusz. Bo jest jakaś zbieżność tutejszego krajobrazu z charakterem jego mieszkańców. Owi ludzie, jak dało mi się to trochę poznać, mają w sobie zarówno coś z powiewu wiatru, jak i solidności kamienia. Tak to odczuwam.

W miasteczku Walerstein spod lekkiej pierzynki śniegu czerwienią się owoce płożących się wzdłuż ulic irg i stygną pomarańczowe serca późnojesiennych kwiatów. Wśród stylowych domów czuję się trochę nieswojo i obco, tak bardzo są inne od naszych. Niwelują jednak to uczucie niezmiernie taktowni i pomocni ludzie. Na „Romantycznym szlaku” niezbyt jednak czuję się romantyczna, a wina tego tkwi w moim samopoczuciu. Wizyty u lekarza, chociażby w najcudowniejszym miejscu, nie odczuwa się jako przyjemności. Dobrze, że poszło wszystko jak najlepiej. Wypadałoby jedynie napisać traktat o wyższości opieki medycznej w systemie nie opiekuńczym nad opieką w państwie o wpisanej w konstytucję opiekuńczości. Ale i po co.

Do wsi wróciłyśmy grubo po południu. Drzewa znów były zielone. Jedynie bystrość nieba wskazywała na utrzymujący się ciągle mróz, a raczej przymrozek. Na mury klasztoru kładł się podłużny cień sąsiadującego z nim lasu. Sygnaturka klasztorna wraz z drugą, z pobliskiego kościoła, wyprzedzały się w zawiadamianiu tutejszych mieszkańców o upływającym czasie. Wybiła chyba czwarta. Po łagodnych wzniesieniach przetaczały się jedna po drugiej godziny i znikwały w przepastnej nicości. Nim nie zastanowimy się nad przemijalnością czasu, nie odczuwamy jego przepływu. Zdaje się nam, że wszystko trwa wiecznie. Tutaj co godzinę, a nawet i częściej, kościelne wieże przypominają, że o pół godziny bliżej do wieczności.

W krzewach berberysu za klasztornym murem wrzawa wróbli, a w rosnącym obok głogu – szpaków. Pomyślałam, że od nas już one odleciały. Nie wiem, skąd ta ciągła tęsknota za czymś, co chciało się opuścić i co uwierało jak ta dzisiejsza choroba, a co teraz jawi się jako najbardziej pożądane. Przeszłam rzeczkę Mauch. Pod przezroczystym lodem widać było z mostku pędzącą szybko wodę. Potok pod cieniutką skórą lodu wzbierał niczym wrzód. Miałam wrażenie, że wnet gdzieś się przerwie i wyleje jego ropa na ten cały ład i układność, na tę całą stosowność i piękno bez skazy. Nic się jednak nie stało. Potok płynął nadal, mając za nic moje przepowiednie.

Poszłam pod górę. Wewnątrz lasu mimo pełni dnia odczuwało się mrok. Droga dosyć ostro pięła się do przodu, a że leżało na niej sporo śniegu, a nawet lód, nieraz się zachwiałam. Zdarzyło mi się, po którymś z kolei zawrocie głowy, potknąć się mocniej, aż dotknęłam dłonią chłodu ośnieżonej trawy. Czułam się słabo. Świat wirował wokół, a zachwiana równowaga, lekarz obiecał, że powinna przejść w tydzień, powodowała mój chyboczący chód. Rzucalo mną czasem z jednej strony drogi na drugą jak jakimś liściem. Wewnątrz czułam ciężar drogi i ciężar istnienia. Przypomniał mi się dzisiejszy sen. Próbowałam w nim wydrapać się z jakiś głębokich rowów i będąc blisko ich pokonania opadałam ponownie. Obiecałam sobie w czasie snu nie przedsięwziąć na swoje barki żadnej z większych życiowych spraw. Widzę teraz, że to moje przedsięwzięcie,

które mnie tutaj przygnało, za ciężkie staje się na moje ramiona. Gdyby nie wstyd, wróciłabym, chociaż i dzisiaj.

Z moją rodzinną puszcza lasy te miały jedyną wspólność – sosny. Nic więcej. Raczej przypominały zadbane parki. Z rozstawionego w wąwozie karmnika dochodził zapach siana i zwierząt. Zapewne saren. Pnie sosen bandażowały przed wścibskim wzrokiem i dotykiem kopytniki. Przechyliłam się nieco, by zerwać jeden listek i spotkałam się oko w oko z lisem. Rudzielec, trzymając nieruchomo puszystą kitę, patrzył na mnie jakby zamarły w bezruchu. Trwało to może sekundę, może dwie. Liść kopytnika wypadł mi z ręki, a świdrujący mnie wzrok odczuwałam wewnątrz aż do bólu. Chwilę potem pognął między sosnami od karmnika w dół, aż gdzieś na skraj lasu. Na drogę wysadzoną jabłonkami, gdzie stał ukrzyżowany w kapliczce Chrystus i pierwsze zabudowania wsi Maihingen. Co za interes miał o tak wczesnej porze we wsi? Podniosłam liść, włożyłam do kieszonki kurtki i poszłam jeszcze dalej w górę. Zająć tego dnia nie miałam, a las zastąpił mi to wszystko, czego nagle zabrakło. Przede wszystkim rodzinny dom i mamę.

Drzewa nie mówiły twardym niemieckim akcentem. Nie były tak bardzo rozsądne jak moi niemieccy przyjaciele. One po prostu były podobne do moich rodzimych sosen i je mi ciągle przypominały.

Dzwony zaczęły bić na szóstą. Rozkołysało się powietrze, drzewom poszerzyły się igły, kopytnikom wybłyszczały się liście. Zawróciłam. Wieczność przybliżyła się o dwie godziny. Na drodze przesunęły się cienie. Przybyło tęsknoty, również za lisem, nie wiadomo skąd i nie wiadomo za czym goniącym. Na moście stali oparci o rowery Margiet i Joachim.

– Dobrze spacerowałaś

– Tak

Szronu na drzewach wokół klasztoru nie było już ani znaku. Na długim murze klasztornym głóg rozciągnął cień swej cierniowej korony. Słońce padając z ukosa przestawało ogrzewać jego rany, zaś ostro świeciło prosto nam w twarze. Gdzieś między kolcami przesunął się ostry pysk lisa. Ale o tym wiedziałam tylko ja.

Maihingen – Augustów, 1989 r.

Józefa Drozdowska

Wiesław Sienkiewicz

I TAK BYWA...

Inżynier Stanisław Laskowski, jak zwykle po obiedzie, zszedł na parter, aby sprawdzić, co przyniosła listonoszka. W ogóle otrzymywał mało korespondencji, ale czasami coś się zdarzało. Dzisiaj było, jak codziennie, mnóstwo różnych reklam, a wśród nich list ze stemplem adresowym jego ogólniaka na drugim końcu Polski. Szybko wszedł na górę, odłożył reklamy, a list zabrał do swego pokoju, rozciął kopertę, wyjął dwa arkusze papieru i zaczął czytać. Było to zaproszenie na zjazd absolwentów roczników 1953-1959 z okazji pięćdziesięciolecia liceum, z datą, ceną uczestnictwa, gwarancją noclegu oraz prośbą o potwierdzenie przyjazdu i odpowiednią wpłatę na podane konto. Osobno był program obchodów jubileuszu i daty pięciu ich części.

– Co tam masz ciekawego? – zapytała żona z kuchni, bo dziś miała dyżur po obiedzie.

– Zobacz – odpowiedział, przechodząc do kuchni – mój ogólniak przypomniał o mnie i zaprasza na zjazd absolwentów z okazji półwiecza istnienia.

– I co – pojedziesz?

– Wypadałoby pojechać.

- A przy okazji przypomnieć wszystkie swoje smarkaczowskie miłości – zażartowała Hanka. – Przyznaj się, w ilu koleżankach się podkochiwałeś?
- We wszystkich piętnastu – przyznał się bez bicia.
- I żadna cię nie chciała? – zgadywała żona.
- Dokładnie. Dziewczyny albo wybierały się na studia, albo oglądały się za chłopakami po wojsku, gotowymi do żeniaczki.
- No dobrze. I co – pojedziesz?
- Jeszcze nie wiem, ale zastanowię się.

Przeszedł do salonu, usiadł w wygodnym fotelu klubowym i zamknął oczy. Opadły go wspomnienia...

Urodził się ósmego maja tysiąc dziewięćset trzydziestego piątego roku, chyba we wtorek, i dostał imię z kalendarza, jak wtedy było w zwyczaju. Dwa lata po nim urodziła się siostra Bronka, a przed samą wojną – Czesia. Rodzice mieli dziesięć hektarów pola, jakiś las i trochę łąki, a w sadzie drzewa owocowe i kilka uli. Żył się niebiednie. Do końca wojny, sam i z kolegami, zdążył zdeptać swoją wieś i jej okolice. Wieś była mała, bez urzędu gminy, kościoła, szkoły ani poczty, a okolice piękne: pagórkowate, z polami, niewielkimi lasami, a nawet kilkoma stawami i rzeczką. Okupacji i wojny nie pamiętał, bo okupanci rzadko zaglądali, a fronty przeszły bokiem. Kiedy skończył siedem lat, matka zaczęła go uczyć czytania, a potem pisania z elementarza Falskiego. Gdy w tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym roku skończyła się wojna, we wsi gminnej zorganizowano szkołę powszechną, do której przyjmowano na podstawie umiejętności czytania i pisania oraz innych wiadomości. Został przyjęty do klasy drugiej i w pięćdziesiątym roku szkołę ukończył. Bronka dostała świadectwo klasy szóstej, a Czesia – czwartej.

Przedtem rodzice zaczęli się zastanawiać, co dalej z dziećmi, i doszli do wniosku, że gospodarstwo podzielą kiedyś na pół, na posag dla córek, a syna trzeba kształcić dalej. W miasteczku powiatowym przed rokiem otwarto liceum ogólnokształcące i tam Stach uczył się do roku pięćdziesiątego czwartego. Mieszkał u państwa Dąbrowskich, których syn Tadek był licealistą po ósmej klasie. Stach szybko się z nim zaprzyjaźnił i zżył. Ale przez cztery lata siedział w jednej ławce z Romkiem Stankiewiczem, o rok młodszym chłopakiem z pobliskiej wsi, który do szkoły dochodził bez względu na pogodę. Był to chłopak o pogodnym, przyjaznym dla wszystkich usposobieniu. Od początku zostali serdecznymi przyjaciółmi. Stach pomagał mu trochę z matematyki, fizyki i chemii. Lata nauki mijały szybko. Na koniec klasy dziewiątej, z okazji *małej matury*, był balik, z winem, mimo że najmłodszy uczeń miał tylko czternaście lat. Tego samego pięćdziesiątego drugiego roku nastąpiła PRL, a piątego marca pięćdziesiątego trzeciego zmarł Stalin. Na początku maja pięćdziesiątego trzeciego roku Stach postanowił od osiemnastych urodzin prowadzić dzienniczek i kupił spory notes w twardej oprawie.

W piątek ósmego maja przed śniadaniem zapisał, że właśnie ukończył osiemnaście lat, a przed lekcjami przypomniał o tym przyjacielowi. Romek namówił go, by nazajutrz po obiedzie przyszedł do niego, to pójdą razem na zabawę, w niedzielę się wyśpią, a potem Stach wróci na stancję. W sobotę po obiedzie Stach uprzedził swoich gospodarzy, że wróci w niedzielę na obiad i poszedł przez las do wsi Romka. Droga była prosta i bliska, a numer domu Stankiewiczów pamiętał. Przywitał się z rodzicami i dwiema smarkatymi siostrami przyjaciela, potem wszyscy rozmawiali o wszystkim, a po kolacji *kawalerowie* poszli na zabawę do świetlicy. Było tam kilka młodych małżeństw i sporo młodzieży, ale przeważały panny, każda inna i wszystkie wystrojone i wszystkie, jak się zdawało, piękne i bardzo piękne. Grała siedząca w jednym z kątów orkiestra złożona z akordeonisty i bębenisty. Panny siedziały pod ścianami, a *kawalerka* stała pośrodku sali. Gdy zaczynał się taniec, chłopcy kłaniali się wybranym pannom, tańczyli z nimi, po tańcu odprowadzali na miejsce, dziękowali ukłonem i wracali na środek sali. Stach tańczył bardzo dobrze i tańczyć lubił, nie szukał więc najpiękniejszej dziewczyny, ale najlepszej tanecznicy. Obtańczył wszystkie po kolei, a potem wrócił do tej najłżejszej w prowadzeniu i tańczył z nią do końca. Była to panna trochę niższa od wysokiej, bardzo zgrabna, a z jej kasztanowych oczu i całej pięknej twarzy, okolonej bujnymi, ciemnymi, wijącymi się włosami promieniała radość życia. Pod koniec zabawy, już nad ranem, Romek między tańcami szepnął mu, że dziewczyna ma na imię Helena, a we wsi jest zwyczaj, że kawaler, który tańczył z panną najczęściej, musi odprowadzić ją do domu. No to odprowadził. Gospodarstwo rodziców Heleny było na kolonii, ukryte w kępie drzew, do

której prowadziła droga przez łąkę. Oboje byli zmęczeni, głodni i śpiący, nie rozmawiali więc prawie wcale, tyle tylko, że, podszedłszy pod prawie nowy dom, przedstawili się sobie i nawet się porządnie nie pożegnali, ale zdążyli umówić się na zabawę w następną sobotę. Po krótkiej drzemce, przy śniadaniu Romek opowiedział, że Lenka Wiśniewska dwa lata temu ukończyła podstawówkę, potem roczną szkołę rolniczą, a teraz bierze udział w zajęciach kółka rolniczego i prawdopodobnie ma zamiar po zamążpójściu przejąć, jako jedynaczka, gospodarstwo po rodzicach. Nie bardzo to Stacha obchodziło, bo dalej był śpiący. Przed obiadem wrócił na stację i opowiedział Tadkowi, jak tam było u Romka, prosząc, by nikomu o tym nie mówił. Dyscyplina w liceum była sroga i za pójście na zabawę poza szkołę, a nawet noszenie cienkich pończoch, można było pożegnać się *z budą* na zawsze.

Szesnastego maja tańczyli ze sobą od początku do końca i zostali uznani za najlepszą parę. W czasie odprowadzania trzymali się za ręce. Na pożegnanie Lenka powiedziała, że dwudziestego drugiego ma imieniny i urodziny i ukończy szesnaście lat. I żeby przyszedł przed zabawą do domu, to razem pójdą do świetlicy. No to Stach zjawił się z czekoladą wedlowską i sporym bukietem kwiatów polnych, złożył partnerce serdeczne życzenia i pocałował w rękę. Poznał rodziców: matkę Bronisławę, do której Helenka była bardzo podobna, i ojca Antoniego, mężczyznę przystojnego i pogodnego. Na oko mieli około czterdziestki. Stach został poczęstowany dobrą, zaparzoną przez Lenkę herbatą i wspaniałym ciastem domowym. Gdy pochwalił jego smak, matka powiedziała, że to wypiek córki, a ta nałożyła Stachowi dodatkową porcję. Sama piła tylko herbatę. Na zabawę Stach poprowadził dziewczynę pod rękę, a po zabawie ustalili, że na tańce będą chodzili razem. Po następnej zabawie przeszli na ty, a że była chłodna mgła, Stach oddał partnerce marynarkę i objął ją przez plecy. Na pożegnanie delikatnie pocałował Lenkę w policzek. I zaczął zauważać, że to nie tylko świetna tanecznica, ale i piękna dziewczyna. A szóstego czerwca ośmielił się jeszcze bardziej i pocałował delikatnie w usteczka, przed czym ona prawie się nie broniła. Trzynastego powiedział dziewczynie, że mu się bardzo podoba, a ona przyznała się, że on jej też. (Tu pan inżynier uśmiechnął się i pomyślał, że to, co było przecież najnormalniejsze między dwojgiem dzieci, wtedy uważał za jakiś cudowny sen).

Tym razem umówili się nie na sobotę, bo zabawy miało nie być, ale na wtorek wieczór, na noc Kupały. Stawił się dokładnie o zmierzchu. Poszli na leśną polanę, gdzie nad strumieniem już płonęło wesołe ognisko, a wokół niego siedzieli kawalerowie ze swoimi sympatiami. Nastąpiła przepiękna, cicha, majestatyczna noc. Na niebie, wśród oceanu gwiazd, jaśniał zbliżający się do pełni księżyc. W lesie panowała uroczysta, tajemnicza cisza. Strumień płynął bezszelestnie. Trzaskały tylko płonące gałązki i strzelały iskry. Ale nie trwało to zbyt długo. Ktoś zanucił harcerską piosenkę „Płonie ognisko w lesie”, wszyscy ją podchwycili i stało się jakoś radośnie i pięknie. Potem było „Płonie ognisko i szumią knieje”, a następnie popłynęły inne piękne i tęskne pieśni. Dziewczyny zaczęły puszczać na wodę wianki z zapalonymi świeczkami pośrodku, chłopaki próbowali skakać przez ognisko, a niektórzy rzucali patykami w wianki, by je potopić, co udawało się nieczęsto. Było przy tym śmiechu, dowcipnych uwag, wróżb i krzyków co niemiara. Powoli piosenki się skończyły, wianki odpłynęły, a ognisko zaczęło przygasać. Zarzucono je więc piaskiem i pary zaczęły się rozchodzić, każda osobno. Stach i Lenka poszli na końcu. Prowadziła ona, przytulając ufnie głowę do jego ramienia. On objął ją prawą ręką przez plecy. Przepelniała go radość i duma, że taka piękna dziewczyna ma do niego takie zaufanie. I w pewnej chwili powiedział, że ją kocha. Usłyszał, że ona to uczucie odwzajemnia. Przystanęli, objęli się, przytulili i wycelowali. Żegnając się pod domem, Lenka przypomniała, że w sobotę, dwudziestego siódmego, spotykają się jak zwykle. I spotkali się. W tańcu przytulali się delikatnie, by nikt nie zauważył. A pod domem naprzytulali się, wyściskali i wycelowali na całe wakacje.

Stach miał świadectwo klasy dziesiątej i następnego dnia pojechał do rodziny. Całe wakacje tęsknili za sobą, śnili o sobie i o sobie myśleli. Naturalnie, w chwilach wolnych od przeważnie ciężkich prac polowych. Stach napisał pierwszy w życiu list miłosny i wysłał jedenastego lipca, a potem nie wytrzymał i powiedział rodzicom, że ma dziewczynę i w nagrodę za wspaniałą pracę dostał trochę pieniędzy i zgodę na wyjazd na zabawę dwudziestego drugiego lipca. Gdy tego dnia zjawił się u Wiśniewskich przed zabawą, Helenka z radości skoczyła mu na szyję, i to przy rodzicach. Po zabawie nie mogli się rozstać ani sobą nacieszyć. Lenka zaprosiła swego chłopca na

dożynki piątego września, w sobotę. W połowie sierpnia wysłał następny list pełen miłości i tęsknoty oraz zapewnień, że nie może doczekać się dożynek. Pierwszego września Romek, w imieniu Helenki, jeszcze raz zaprosił go na dożynki.

W sobotę tak mu było śpieszno, że pożyczył u Tacka rower i po obiedzie pognął do Lenki. Po drodze widział, że dożynek jeszcze nie ma, a Helenka mu to powtórzyła. I dodała, że nie muszą się śpieszyć, bo na początku będą mowy sołtysa, przewodniczącego kółka rolniczego i komendanta straży pożarnej. Aby mu się nie nudziło, poczęstowała go herbatą z ciastem i pokazała mu gospodarstwo: stodołę pełną plonów, oborę z trzema krowami, stajnię z dwójką koni, chlew z trzódką świń, piękny kurnik z mnóstwem kur, psa przy porządnej budzie, szopę z zapasem drewna i narzędziami rolniczymi, spichlerz i krytą studnię z kołowrotem. Wszędzie panował porządek, a czystość aż biła w oczy. Za stodołą był ogród warzywny i niewielki sad z kilkoma ulami. Na dożynki poszli z rodzicami. Zdążyli przed remizę akurat wtedy, gdy skończyła się część oficjalna, a strażacy przygotowywali salę do tańca. Na placu przed remizą utworzył się pochód kobiet w strojach ludowych, które przyniosły sołtysowi wieniec, z pieśnią „Plon niesiem, plon”. Potem były pieśni dożynkowe, pokazy sprawności strażackich i różne konkursy. Wreszcie w remizie zaczęły się tańce pod akordeon i bęben. Wtedy rodzice życzyli młodym wesołej zabawy i wrócili do domu. A przed zmierzchem pochód uczestników ruszył do lasu nad strumień, gdzie w czerwcu była noc Kupały. Wąziutki sierp księżyca przed nowiem był uzupełnieniem mnóstwa świecących na potęgę gwiazd. Strażacy sprawnie rozpalili ognisko, wyjęli z koszy i rozdali kiełbaski, chleb, musztardę i chrzan, noże i widelce, spodeczki i kubeczki oraz rozwidlone patyki i zaczęło się pieczenie i jedzenie kiełbasek. Popijano je herbatą rozlewana z wielkiego naczynia. Ktoś polał wódki sobie i kolegom. Zaczęły się pieśni i przyśpiewki, przeważnie przedwojenne i nie bardzo przyzwoite. Gdy ich program się wyczerpał, a kiełbaski zostały zjedzone, ludzie zaczęli się rozchodzić. Strażacy szybko i dokładnie zasypali ognisko piaskiem, a wszystkie odpadki zebrali do koszy. A Lenka tak dokładnie i długo wytrząsała coś ze swoich pantofelków, aż zostali sami. Znowu, jak w noc Kupały, prowadziła ona. Wkrótce znaleźli się na polance dokładnie zarośniętej widłakami, co dawało złudzenie bogatego dywanu. Przystanęli, by mu się przyjrzeć. Stach objął dziewczynę i zaczął namiętnie całować, co ona chętnie odwzajemniła. Zrobiło mu się ciemnowo w oczach, ale nie upadł, tylko nagle wziął Helenkę na ręce, a ona ufnie przytuliła się do jego piersi i objęła za szyję. Powoli ukląkł i delikatnie położył dziewczynę na widłakowym kobiercu. Lenka zamknęła oczy i wyszeptła: *Kochany!* Odpowiedział: *Kochana!* A potem stało się tak, że on stał się mężczyzną, a ona – kobietą. Pod jej dom wracali długo, idąc powoli, przytuleni do siebie i nie zdający jeszcze sprawy z tego, co się stało. Wracając na stację, Stach uświadomił sobie, że oto naprawdę stał się człowiekiem dorosłym, prawdziwym mężczyzną i teraz odpowiada nie tylko za siebie, ale i za ukochaną dziewczynę. Pożegnali się do soboty.

W sobotę przetańczyli ze sobą całą zabawę, potem on odprowadził ją pod dom, gdzie wycalowali się, naobjęmowali i naprzytulali na cały tydzień. W następną sobotę powiedział Helence, że nie spotkają się za tydzień, bo jego klasa będzie w Warszawie, w Teatrze Ateneum. Ze stolicy wysłał jej pozdrowienia. Od października Tadek zaczął studia na wyższej szkole inżynierskiej. Dziesiątego października Stach nie mógł być na zabawie z powodu wyjazdu do PGR-u na akcję ziemniaczaną. Ale zakochani spotykali się nadal, z wyjątkiem dwudziestego pierwszego listopada, z powodu imienin ojca Stacha, Feliksa, adwentu i ferii zimowych. Niestety, dwudziestego trzeciego stycznia Stach był na imieninach matki, Agnieszki, trzydziestego na studniówce, a dwudziestego lutego na wycieczce w Krakowie. Nie widzieli się też w czasie wielkiego postu i ferii wiosennych. Wszystko to wzmagало ich miłość i tęsknotę. Pierwszego maja pięćdziesiątego czwartego roku spotkali się na pochodzie w powiecie, a potem tańczyli w parku miejskim. Musieli zrobić przerwę, bo Stach dwudziestego i dwudziestego pierwszego maja miał maturalne egzaminy pisemne, a od trzydziestego pierwszego maja do drugiego czerwca – ustne. I nie był pewny, czy je zda, bo z powodu chodzenia na zabawy i zawrotu głowy z powodu Helenki zaniedbał się w nauce. Teraz musiał pewne rzeczy nadrobić. Zdawszy pomyślnie oba egzaminy pisemne, Stach zjawił się dwudziestego drugiego, złożył ukochanej życzenia imieninowo-urodzinowe, ale po zabawie *wziął urlop* do piątego czerwca, gdy po zdanych egzaminach ustnych znowu i ze świadectwem maturalnym w kieszeni mógł się spotkać z ukochaną, już legalnie, na zabawie i po.

W niedzielę wyjechał do rodziny, potem wrócił i pomagał w przygotowaniu balu maturalnego, który miał się odbyć dziewiętnastego i dwudziestego. Pytał wychowawcy, czy na bal może przyjść z przyjaciółką, za którą zapłaci, ale okazało się to niemożliwe. Dwudziestego trzeciego czerwca zjawiał się z Helenką na nocy Kupały. W rocznicę pamiętnej nocy wszystko odbyło się jak przed rokiem: prawie pełny krąg księżycy i zatrząsienie gwiazd, ale powrót jak po dożynkach, z dywanem widłakowym włącznie. Tylko w czasie drogi powrotnej Helenka zapytała, co teraz z nimi będzie. Stach odpowiedział, że on musi studiować. Już złożył papiery na wyższą szkołę inżynierską w województwie. W lipcu ma egzaminy i jeżeli zostanie przyjęty, po pięciu latach zostanie inżynierem. Naturalnie, zrobi wszystko, by pracować tutaj, w mieście powiatowym. Gdy tylko urządzi się na studiach, napisze do niej, a jeżeli będzie to możliwe, od czasu do czasu ją odwiedzi. Poza tym może uda mu się przyjechać na dwudziestego drugiego lipca, na dożynki oraz przed pierwszym październikiem. Zaśpiewał na rozstanie modną wśród maturzystów piosenkę: *Kiedy wrócę, w cieniu gruszy pocałuję cię, po studencku, z całej duszy, kiedy powrócę za rok*. Popłakali się oboje jak dzieci. I dał jej swoje zdjęcie. Dwudziestego czwartego musiał wyjechać. Helenka zjawiała się na peronie, by go pożegnać. Przyniosła mu kwiat bławatka i swoje piękne zdjęcie, a on dał jej czekoladę „Jedyna”.

Po powrocie do domu umówił się z rodzicami, że będzie *tyrał* w polu, ale trzy razy pojedzie do Helenki, tak jak jej przyrzekł. Dziesiątego lipca zdał egzaminy i do pozdrowień dla Lenki dopisał, że został przyjęty na studia. Był z Helenką dwudziestego drugiego lipca, na dożynkach czwartego, z powtórzonym rytuałem sprzed roku, i dwudziestego piątego września. A pierwszego października został studentem wydziału budowy dróg i mostów i zamieszkał na stacji z Tadkiem, który go wprowadził w sprawy życia studenckiego. Siedemnastego napisał długi list, w którym opowiedział Helence o inauguracji roku akademickiego, immatrykulacji, wykładach, ćwiczeniach, praktykach i studium wojskowym, stypendium, nie zapominając o Tadku i stacji. I pisał listy w połowie każdego miesiąca, a w ostatnią sobotę z Tadkiem jechał do niego – *urywał się* do Lenki i coraz bardziej ją kochał. Po zimowej sesji egzaminacyjnej pochwalił się wynikami. I tak było do drugiej połowy czerwca pięćdziesiątego piątego roku. Parę dni po wysłaniu listu, w czasie kąpieli wyczuł na lewej piersi jakiś twardy punkt. Potem naszczupał guzek, co go zaintrygowało i trochę nastraszyło. Aby wyjaśnić, co się dzieje, poszedł do lekarza, a ten go wysłał do specjalisty. Po serii badań okazało się, że jest to guzek rakowy, na szczęście wcześniej wykryty i rokujący wyleczenie. Na początku lipca, zdawszy wszystkie egzaminy i uzyskawszy zaliczenie pierwszego roku, Stach znalazł się w gliwickim oddziale Instytutu Onkologii.

Stamtąd w połowie miesiąca napisał do Helenki list, przedstawiając sytuację: najprawdopodobniej zostanie wyleczony, ale rok studiów mu przepadnie. Na ten list nie dostał odpowiedzi. Począł do połowy sierpnia, a potem napisał do Romka, studenta pierwszego roku historii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Prosił go, by dowiedział się, co się stało z Lenką. Odpowiedź przyszła dopiero po miesiącu, bo Romek był na jakimś obozie studenckim. Pisał, że Helenka dwa tygodnie temu wyszła za mąż za lekarza weterynarii i podał nawet jego nazwisko – Puchacz, ale dlaczego tak się stało, nikt we wsi niczego nie wie. Stach przyjął to do wiadomości i na całej historii postawił *krzyżyk*. I przestał prowadzić dziennik, przekonany, że w jego życiu nic ciekawego już się nie zdarzy. Był tylko zdziwiony, że rzuciła go dziewczyna, która, jak to rozumiał, właściwie uwiodła go, bo on wtedy jeszcze by się na to nie odważył.

W tym czasie z jego sali wypisano chorego, dogorywającego staruszka, a położono nowego pacjenta, tak około pięćdziesiątki. Był to mężczyzna pogodny, uśmiechnięty, żywy, uprzejmy i uczynny. Nazywał się Leopold Świkła, mieszkał w okolicach Legnicy, a pochodził ze Lwowa. Stach szybko się z nim dogadał i słuchał jego nieskończonych opowieści o cudownym mieście nad Pełtwią, a potem o równie cudownym Dolnym Śląsku. Po dwóch miesiącach, podleczonego, pan Leopold wrócił do domu, serdecznie zapraszając Stacha do siebie. A Stach od czasu do czasu pisał do Romka i Tadka.

Wyleczony kompletnie z raka i miłości, ale łysy jak kolano, w październiku pięćdziesiątego szóstego roku wrócił na studia. Wziął udział w wypadkach październikowych. Gdy odrosły mu włosy, zaczęły zwracać na niego uwagę panny na wydaniu. Co roku była inna, ale żadnej nie udało się doprowadzić sprawy do końca. Te miejskie pannice proponowały Stachowi wakacje nad morzem, a on odpowiadał, że wakacje spędza u rodziny, harując w polu od świtu do nocy.

I kandydatki na panią inżynierową odskakiwały od niego jak pies od jeża. W końcu września pięćdziesiątego siódmego roku siostry Bronka i Czesia razem wyszły za mąż. W roku pięćdziesiątym ósmym inżynier Tadeusz wrócił do rodzinnego miasteczka i objął stanowisko kierownika zakładu wodociągów i kanalizacji, a rok po nim magister Roman został profesorem historii w swoim liceum. Obaj od czasu do czasu pisali do dawnego przyjaciela, a Stach odwiedzał ich w każde wakacje.

W sześćdziesiątym roku Stach został inżynierem. Zrobił wszystko, by dostać pracę na Dolnym Śląsku. Rodzinie powiedział, że to piękna ziemia, że łatwo się tam urządzić, wspominał o Leopoldzie Świkli, ale nie przyznał się nawet przed samym sobą, że chodzi o to, by żyć jak najdalej od Heleny. Został kierownikiem działu budowy mostów w rejonowym, obejmującym trzy powiaty, wydziale budownictwa. I znowu próbowały się za niego wydać kandydatki na panią inżynierową, ale odpadały po propozycji spędzania lata na wsi w charakterze robotnic. Po trzech latach awansował na kierownika wydziału budowy dróg i mostów. Zwolnione przez niego miejsce zajęła świeżo upieczona pani inżynier Hanna Zielińska, lat dwadzieścia trzy, która od razu zachwyła się swoim przełożonym. A że mężczyzna nigdy nie zapomina kobiety, na której zrobił dobre wrażenie, wkrótce narodziła się sympatia, potem przyjaźń, a w końcu miłość, która doprowadziła do wesela, bo Hanki, która wyrosła na wsi, praca na polu nie przerażała. Postawiła tylko warunek, że połowę urlopu będą spędzali w gospodarstwie jego, i połowę – jej rodziców. Na wesele zjechali rodzice i siostry Stacha z rodzinami. Nie zawiedli też Tadek i Romek.

Hanka była kobietą młodą, piękną, miłą, mądrą, dobrą żoną, gospodynią i kucharką, a potem matką Bronka i Mirki. Stach kochał ją, szanował i był wdzięczny za to, że zechciała się z nim związać, ale w duchu uważał, że najwspanialszą dziewczyną jego życia była Helenka, jego pierwsza młodzieńcza miłość. O dzienniku z lat tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt trzy – pięćdziesiąt pięć nikt nie wiedział. Dzieci wyrosły, wykształciły się, usamodzielniały i zamieszkały we Wrocławiu, a Stach i Hanka, sprzedawszy kupiony kiedyś za grosze poniemiecki domek i przeniósłszy się do wygodnego mieszkania w bloku, żyli spokojnie jako emeryci. W dziewięćdziesiątym czwartym roku zmarła Stacha matka, a dwa lata po niej – ojciec. Odeszli też rodzice Hanki.

Ukołysłany wspomnieniami, Stach zasnął smacznie, ale po jakimś czasie zbudziło go wołanie żony:

– Stachu, czy już podjąłeś decyzję?

Doszedłszy do przytomności, odpowiedział, wstając i idąc w stronę głosu Hanki:

– Jeszcze nie. Czuję, że muszę się z tym przespać, bo rano jest mądrzejszy od wieczora.

– No to prześpij się z tym, nie będę zazdrosna – zażartowała Hanka.

Jednak następnego dnia nadal nie był zdecydowany. Ale po obiedzie zadzwonił Romek i zapytał, czy Stach dostał zaproszenie. Gdy usłyszał, że tak, w imieniu swoim i Tadeka gorąco go namawiał, by na pewno przyjechał, bo dawno się nie widzieli. Naturalnie, będzie mógł wybrać, u kogo przyjmie gościnę – i tu, i tam będzie mile widziany. I to przeważyło. Stach poprosił o kwadrans do namysłu i zadecydował, że na zjazd pojedzie, o ile, naturalnie, żona pozwoli. A że Hanka pozwalała, oddzwonił, że przyjedzie. Napisał zaraz króciutkie pisemko do liceum, że na pewno przyjedzie, potem zaniósł je na pocztę i przy okazji dokonał wpłaty.

Zjazd miał się odbyć w piątek i sobotę drugiego i trzeciego lipca, ale Hanka podpowiedziała, że skoro Stach przejedzie taki szmat drogi, musi wstąpić na kilka dni do wsi rodzinnej, zobaczyć jak żyją siostry i ustalić z nimi, kiedy będą mogli przyjechać do nich na dwa tygodnie po pierwszym sierpniu. Stach zapoznał się z rozkładem jazdy, a następnie napisał list do Romka: podziękował za zaproszenie, zapowiedział przyjazd pierwszego przed wieczorem i poprosił o gościnę u Tadeka. Napisał też list do sióstr, że przyjedzie na parę dni, dwudziestego ósmego czerwca rano.

Następnego dnia kupił bilet w wagonie sypialnym i bilet powrotny na czwarty lipca rano. Wspólnie z żoną przygotowywał się do dalekiej podróży. Prezenty dla sióstr mieli kupić razem, ale wynikła mała sprzeczka, bo Stach chciał, by prezenty były piękne, ale nietrwale, a Hanka miała zdanie przeciwne. Ustalili więc, że on kupi prezenty dla sióstr i szwagrów, a ona dla ich rodzin i zapakuje je do toreb, a on wręczy je siostronom mówiąc, że to był pomysł żony. Obszedł księgarnie,

antykwarjat i sklep monopolowy i kupił prezenty dla *Tadków*, *Romków*, siostr i szwagrów. Wszystkie prezenty znalazły się w ogromnej walizie na kółkach.

Dwudziestego siódmego czerwca po śniadaniu Hanka odwiozła Stacha na dworzec, pocałowała, życzyła szczęśliwej podróży i Stach pojechał. Podróż miał nieciekawą, monotonną; gapił się w okno, na obiad zjadł puszkę zielonego groszku z Pudliszek (zwyczaj zapamiętany z czasów studenckich) i popił kawą z termosu, na kolację zjadł kilka pysznych kanapek, popił sokiem jabłkowym, potem spał do świtu, przetrął oczy, zjadł dwie kanapki i popił sokiem, wysiadł w mieście powiatowym, przesiadł się na pociąg osobowy, dojechał do swojej stacji, wysiadł i autobusem dojechał do wsi, i poszedł prosto do rodzinnego domu, do Bronki.

Radość z przyjazdu Stacha była wielka, zwłaszcza wśród wnuków, gdy zostały rozpakowane prezenty. Zaraz zjawiała się Czesia z mężem i wszyscy przegadali, przy *czymś na ząb*, do obiadu. Po obiedzie Stach poszedł ze wszystkimi w pole, by nie zapomnieć, kim jest. I tak trwało radosne spotkanie z rodziną aż do pierwszego lipca. Naturalnie, ustalono, kiedy Stach z Hanką przyjadą w sierpniu na wakacje. Po podwieczorku, obdarowaniu różnymi wędlinami swojskiej roboty i pożegnaniach obie siostry z rodzinami odprowadziły Stacha do przystanku autobusowego, skąd szczęśliwie dojechał do Dąbrowskich.

Po powitaniach Stach wyjął prezenty: czekolady, książki i wino. Na kolację zjawił się również Romek z żoną Sławomirą. I dla nich Stach wręczył prezenty. Po kolacji, przy lampce koniaku i sokach owocowych, ożywiona dyskusja na różne tematy przeciągnęła się do północy. Romek powiedział, że Stacha i Tadka podrzuci pod liceum swoim autem.

Nazajutrz trzech przyjaciele, dojechawszy w pobliże liceum, zjawili się przed szkołą już za pięć ósma. Na placu, zamkniętym z trzech stron gmachami szkoły, było już sporo ludzi. Z lewej strony stało siedem stolików z rocznikami matur, za nimi siedzieli licealiści, a na stolikach leżały papiery. Stach i Romek podeszli do stolika tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt cztery. Funkcyjny na ich kartach powpisywał potwierdzenie odpowiednich informacji na temat wykorzystania posiłków i noclegów. Zapisali się tylko na posiłki. Po tych formalnościach okazało się, że oprócz nich z ich klasy zjawili się czterech kolegów: Jan Bielski, Stanisław Jabłoński, Adam Palkowski i Tadek Świdorski, i siedem koleżanek: Zosia Karpińska, Hela Klimówna, Wandzia Lewkowska, Danka Ostrowska, Tereska Przytułska, Marysia Rutkowska i Stasia Waszkiewiczówna. Naturalnie, wszystkie miały nazwiska po mężach i wszystkie były babciami, a Zosia – wdową. Niestety, okazało się, że czterech kolegów i trzy koleżanki już nie żyją. Do dwudziestu dziewięciorga maturzystów zabrakło więc czterech chłopaków i pięć dziewcząt. Na spotkanie klasowe dostali salę numer cztery. Romek zauważył, że to sala, w której kiedyś przesiedzieli cztery lata. Zaraz zaczęły się pytania i opowieści z życia wzięte. Razem poszli na śniadanie do pięknej dużej stołówki i nie przestawali gadać, jednocześnie jedząc i nie uważając, co właściwie jedzą i piją. Gadając, szybko przeszli do swojej sali i tam tak się zagadali, że byliby się spóźnili na spotkanie z kadrą szkoły, które rozpoczęło się o dziesiątej trzydzięci.

Z placu zniknęły stoliki, za to zjawili się ogromne podium, na którym zasiadało co najmniej trzydzięci pań, przeważnie młodych, ubranych i umalowanych jak na konkurs piękności, *zrobionych* na bóstwo i *biustwo*, a naprzeciw stało siedem rzędów krzeseł, dla każdej klasy jeden. Absolwenci zajmowali swoje rzędy, a więc Tadek był w pierwszym rzędzie, a Stach z Romkiem w drugim. W każdym rzędzie było zajętych mniej więcej tyle samo miejsc. Gdy wszyscy usiedli, na podium wstała siedząca pośrodku niewiasta około czterdziestki, przedstawiła się jako dyrektorka liceum, powitała obecnych, zapytała, czy w internacie i stołówce jest wszystko w porządku, a usłyszawszy, że tak, ogłosiła zjazd absolwentów za otwarty. I usiadła. Wtedy pojawił się z lewej strony mężczyzna około pięćdziesiątki i powiedział:

– Jestem woźnym, *złotą rączką* i zarazem stuprocentowym mężczyzną, bo stanowią sto procent mężczyzn zatrudnionych w liceum. Mam zaszczyt, z upoważnienia i nakazu pani dyrektorki, przedstawić miłym gościom, w stu procentach żeńską, kadrę naszego liceum. (Tu przez plac przeleciał uśmiechnięty szmerek). Panią dyrektorkę już znacie, ale muszę dodać, że pani magister Patrycja Łukaszczyk-Domaradzka jest absolwentką wydziału teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ma piętnaście lat stażu pracy, a stanowisko dyrektorki liceum piastuje od lat dziesięciu.

Potem w ten sposób przedstawił panią katechetkę, też magister teologii, wszystkie panie profesorki, panią sekretarkę, a następnie panią doktor i panią pielęgniarkę, panią księgową, panie kucharki, panie pracujące w internacie i panie sprzątaczkę, dodając osiągnięcia i, przy kilku paniach, fakt, że są absolwentkami liceum.

Po tej ceremonii woźny zapowiedział zwiedzanie szkoły. Do każdego rzędu podeszła jedna z pań profesorek, powiedziała, że będzie przewodniczką i poprosiła o pójście za sobą. Poszedł też Romek, choć znał szkołę na pamięć, ale chciał być dla Stacha towarzyszem i ewentualnie dodatkowym informatorem. Stach pamiętał liceum z czasów, gdy zajmowało ono tylko jeden budynek, który teraz ginął wśród innych gmachów. Zwiedzanie przebiegało sprawnie, piękna przewodniczka nie szukała słów po kieszeniach, toteż było przyjemne i zakończyło się szybko. Gdy grupy wróciły na plac, wszyscy poszli do pobliskiego kościoła, gdzie miała być msza. Stach z Romkiem i Tadekiem usiedli w ławce z tyłu. Z zakrystii wyszli trzej ubrani w szaty liturgiczne księża, przedstawili się jako absolwenci z lat siedemdziesiątych i zaprosili wszystkich na mszę w intencji wszystkich kolegów zmarłych i obecnych.

– Oho – szepnął Stach – mamy Tróję Świętą.

Wtedy z zakrystii wyszli dwaj ministranci i zakonnica, szarytka, sądząc po habicie.

– No to mamy i Czwoćcę – szepnął Romek – czyli Matkę Boską. To również absolwentka liceum.

Zagrzmiały organy, zaczęła się msza, w czasie której lekcję czytała zakonnica. A Stach przypominał, jak w klasie jedenastej chodził na plebanię na lekcje religii i słuchał wykładów z historii Kościoła według kardynała Baroniusa. Na szczęście msza nie trwała długo, a kazanie było króciutkie. Z ulgą ruszył do wyjścia z wszystkimi i cała grupa poszła na obiad. Przy stołach, naturalnie, trwały dalsze rozmowy i wspomnienia.

Od czternastej trzydzieści był w planie spacer po mieście, znowu pod kierunkiem czterech pań profesorek. Stach w zasadzie znał miasto, bo co roku odwiedzał przyjaciół, ale i tak wszyscy poszli na tę przechadzkę. Idąc na końcu swojej grupy, rozmawiali i wymieniali uwagi na różne tematy. Wszyscy zobaczyli, że ze starego miasteczka wyrosło nowe miasto.

Wrócili, by o szesnastej spotkać się z profesurą z dawnych lat. Spotkanie odbyło się w świetlicy. Szanowni emeryci siedzieli na scenie. Okazało się, że na spotkanie stawili się: pani od polskiego, pan od rosyjskiego, pan od łaciny, pan od historii, pani od biologii, pan od wufu, przysposobienia sportowego i wojskowego, a pozostali, w tym matematyk, a jednocześnie dyrektor i wychowawca klasy Stacha, zmarli. Spotkanie rozpoczęło się więc minutą ciszy. A potem zaczęły się wspominki, czasami smutne, często wesołe, jak to w życiu szkolnym bywało. Osiągnięciami chwalili się przede wszystkim absolwenci, a profesorowie byli zadowoleni i dumni, że wyrosli z nich porządni i pożyteczni ludzie. Było bardzo miło, ale szybko się skończyło, bo trzeba było iść na kolację, która trwała do siedemnastej trzydzieści.

– Gdy po kolacji doszli do samochodu Romka, ten powiedział:

– Jest wcześnie, do końca dnia sporo czasu. Co byście powiedzieli, gdybym zaproponował, że zawiozę Stacha do mojej wsi, do siostry Zosi, która mieszka w domu rodziców?

– Ja się zgadzam – odpowiedział Tadek – tylko jak dojdę do domu na swoich schorowanych nogach? – dodał z komicznie przerażoną miną, na co wszyscy wybuchli śmiechem.

– A ty? – Romek zwrócił się do Stacha.

– Bardzo chętnie, jeżeli nie sprawi ci to kłopotu – zgodził się Stach. – Tylko kto mnie tam pozna?

– Zosia cię pamięta, bo w pięćdziesiątym trzecim kończyła już podstawówkę, jej mąż Zenek jest starszy od niej i też cię pamięta. Teraz na wakacjach jest u nich troje wnucząt, dzieci Mirki.

– Tylko ja niczego nie mam, a z pustymi rękami jakoś nie wypada jechać w gości.

– Nie żartuj! Kupimy coś po drodze do kawy czy herbaty...

– No dobra.

– W takim razie spotkamy się u mnie o dwudziestej, zgoda?

– Tylko się nie spóźnij, bo z nudów poderwę ci Sławkę – zażartował Tadek.

– Mało to żon na świecie?... – odparł filozoficznie Romek.

Tadek poszedł do domu, a oni pojechali. Stach kupił babkę piaskową i bombonierę na prezenty, a puszkę zielonego groszku i sok jabłkowy dla siebie na drogę powrotną. Asfaltową drogą jechali prosto do wsi Romka. Syrenka udawała rasowe auto. A Romek powiedział:

– Wiesz co, skoro już będziemy tak blisko twojej Helenki, powinieneś ją koniecznie odwiedzić. Od paru lat jest wdową i mieszka sama.

– A rodzice?

– Zmarli kilka lat przed zięciem.

– Aha. Ale po co mam tam iść?

– A choćby po to, żeby się dowiedzieć, co się stało w pięćdziesiątym piątym roku.

– Dobrze by było, bo dręczy mnie to od tamtego czasu.

– No to idź.

– No cóż, pójdę, skoro jest taka okazja.

W domu siostry Romka byli wszyscy: ona, to znaczy Zofia, kobieta sześćdziesięcioletnia, postawna i jeszcze urodziwa, jej mąż Zenon, pod wąsem i z ogorzałą jowialną twarzą, i troje podrostków – dwie wnuczki i wnuk.

– O Boże! – powiedziała Zosia, gdy brat przedstawił jej gościa – to pan Stanisław Laskowski! Pamiętam pana z czasów, gdy byłam dziewczynką...

– Zdaje się, że kiedy panią poznałem, kończyła pani podstawówkę. I wyrosła pani na piękną kobietę.

– Panu też niczego nie brakuje, panie Stanisławie. Ale zaraz zrobię coś do picia. Co?

– Może być herbata – powiedział Romek – na kolację był niezbyt smaczny kompot. A tu babka do herbaty, prezent Stacha.

– No i czekoladki – dodał Stach, kładąc bombonierę na stole.

Po miłej pogawędce przy herbacie, babce i czekoladkach Romek mrugnął do Stacha.

– Wiesz co, przejdźmy się, pokażę, jak wypiękniała nasza wieś.

I wyszli, ale gdy doszli do znanej Stachowi drogi polnej, Romek powiedział:

– Daję ci godzinę na załatwienie spraw sercowych, a ja przejdę się sam. Najpóźniej za godzinę spotykamy się tutaj i razem wracamy. Po co dawać powody do plotek? Zgoda?

– Naturalnie.

Spojrzał na zegarek i poszedł prosto do gospodarstwa Wiśniewskich. Nagle opadły go wspomnienia i to z taką siłą, że kilka razy zatrzymywał się i chciał wracać; w końcu jednak przeważyła chęć spotkania się z piękną zdrajczynią i zadania jej kilku pytań. Na podwórzu było niby wszystko po staremu, ale dom widocznie się postarzał, a w obejściu brakowało jakiegoś co najmniej jednego budynku gospodarczego, reszta też nie wyglądała najlepiej, nie było psa ani budy i panowała zupełna cisza. Nie ma żadnych zwierząt – pomyślał Stach i skierował się do drzwi domu. Był przy nich guzik dzwonka, więc go nacisnął. Po paru sekundach drzwi otworzyła niewiasta, w której od razu rozpoznał swoją Helenę, tylko już w latach, troszkę mniej *subtelną*, ale z wyraźnymi pozostałościami wielkiej urody. Była ubrana w beżowy kostium, siwiejące włosy miała przycięte krótko, w uszach małe złote kolczyki z bursztynekami, na palcu, w miejscu obrączki, złoty pierścionek z bursztynem, a na młodo wyglądających nogach czółenka na płaskim obcasie, w kolorze kostiumu. Wyglądała, jakby przez czterdzieści cztery lata postarzała się o najwyżej lat dwadzieścia.

– Dzień dobry pani – powiedział. – Ja do pani Heleny z Wiśniewskich Puchacz.

– Dzień dobry – odpowiedziała, przyglądając się gościowi. – Proszę do środka.

I poprowadziła go tam, dokąd drogę znał tak dobrze. Najpierw do przedpokoju, następnie do pokoju. Wszystko tu było po staremu, tylko na honorowym miejscu wisiały dwa duże zdjęcia w zaszklonych ramkach. Jedno było zdjęciem ślubnym Heleny i jej uszczęśliwionego męża, a drugie przedstawiało dziewczynkę ze świadectwem pierwszej komunii, stojącą między rodzicami – prawie niepostarzałą Heleną i jej łysiejącym mężem, z dobrze zarysowanym brzuszkiem.

– Proszę siadać – usłyszał i klapnął na krzesło.

A gdy już siedzieli, Helena powiedziała, przyglądając mu się uważnie:

– Słucham pana. O co chodzi?

– O odpowiedź na kilka pytań.

– Na przykład?

- Na przykład, dlaczego zdradziła pani swego narzeczonego.
- Jakiego narzeczonego? O kim pan mówi? – była wyraźnie zaskoczona.
- O Stanisławie Laskowskim. Pamięta go pani?

Helena zerwała się z krzesła.

- Przepraszam, a kim pan właściwie jest? – zapytała drżącym nieco głosem.

– Tak trudno poznać, Heleno, kogoś z czasów młodości? To przecież ja!

– O Boże! – westchnęła i znowu usiadła. – To rzeczywiście ty, Stachu?

– Mam pokazać dowód osobisty?

– Ależ nie trzeba. Nie poznałam, bo byłam zaskoczona. Ale zrobię kawę, dobrze? A może herbatę? Co wolisz?

– Wszystko jedno, byle z ciastem twojego wypieku – zażartował.

– Zaraz będzie, to sobie pogadamy. Ale skąd się tu wzięłeś po tylu latach? – pytała, krzątając się po kuchni.

– Przyjechałem na zjazd absolwentów naszego liceum, Romek Stankiewicz przywiózł mnie tutaj, a że wspomniał o tobie i powiedział, że jesteś wdową, to zaszedłem zapytać o coś, co dręczy mnie długie lata.

Kawa i ciasto już były na stole.

– Pij, jedz. O jakiej zdradzie mówisz?

– Jak to – o jakiej? Przecież zdradziłaś mnie, wychodząc za swego Puchacza.

– Ale ja cię nie zdradziłam... Byłam przekonana, że to ty mnie rzuciłeś, będąc na studiach.

I dlatego wyszłam za mąż – bez miłości.

– To ja już niczego nie rozumiem. Pisałem do ciebie regularnie listy i nagle przestałaś odpowiadać, a wkrótce Romek mi napisał, że wyszłaś za mąż za weterynarza o nazwisku Puchacz. Dlaczego tak się stało, nikt nie wiedział, a ja się nie dowiadywałem, bo i po co?

– To ja ci zaraz wszystko wytłumaczę.

Wyszła do pokoju obok, po chwili wróciła z kilkoma listami i położyła je na stole.

– Ostatni list od ciebie był datowany w połowie czerwca. Odpisałam i długo czekałam, kiedy się odezwiesz. Ale się nie odezwałeś. W połowie lipca napisałam do ciebie list z pytaniem, co się stało – wyjęła list z koperty i położyła przed Stachem. – Czytaj. I nie dostałam odpowiedzi. To napisałam na uczelnię z pytaniem, co się z tobą dzieje – dołożyła drugi list. – Czytaj. I znowu nie było odpowiedzi. Wzięłam więc na odwagę i napisałam do twoich rodziców – i dołożyła trzeci list. – Czytaj. Nie otrzymałam odpowiedzi i tym razem, straciłam zupełnie głowę i wpadłam w rozpacz. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć i co się z tobą mogło stać.

– No dobrze – przerwał Stach. – Ale skąd masz te listy?

– To spójrz na koperty – i podsunęła je wszystkie do niego. – Co widzisz?

– Nie ma na nich stempli pocztowych. Dlaczego?

– Dowiedziałam się tego za późno. A tymczasem rozpaczałam, a rodzice mi współczuli.

I matka wpadła na pomysł, jak uniknąć hańby porzuconej dziewczyny. Przecież wszyscy tu wiedzieli, że jestem twoją narzeczoną. Rodzice zaproponowali mi szybkie małżeństwo. Zapytałam, z kim. Odpowiedź mieli gotową: z lekarzem weterynarii, Puchaczem.

– Ale skąd go wystrasnęli?

– Widzisz, gdzieś w marcu zaczęła się cielić nasza Krasula. Okazało się, że poród był nietypowy, ciężki, ojciec więc kazał mi wziąć rower, pojechać do miasta i wezwać weterynarza. Pojechałam, powiedziałam, o co chodzi i pojechaliśmy do nas – ja na rowerze, a on na motocyklu. Długo szarpał się z porodem, ale dał sobie radę i widać było, że na robocie się zna. Ojciec mu zapłacił, a matka zaprosiła na obiad. Spostrzegłam, że gapi się na mnie jak nowo narodzone cielę na swoją matkę, ale co to mnie obchodziło... Gdy odjechał, matka zażartowała, że taki znający się na zwierzętach fachowiec przydałby się w naszym gospodarstwie jako zięć, ale odparłam, też żartem, że wolę specja od budowy dróg i mostów. Kiedy jednak zapadłeś się pod ziemię, matka wróciła do tematu zamążpójścia za weterynarza. Rodzice przekonali, że ty na pewno znalazłaś jakąś miastową pannicę i dlatego się kryjesz. Popłakałam, pozgrzytałam zębami, ale w końcu pomyślałam, że skoro ciebie nie ma, a żyć jakoś trzeba, mogę się wydać za kogoś niebrzydkiego, z wykształceniem i na stanowisku. Rodzice byli szczęśliwi...

– I wydałaś się...

– A jakże. Ślub był cywilny, bo mógł być natychmiast, wesele skromne, na dwa tuziny osób, w tym chyba sześć ze strony pana młodego.

– Przepraszam – przerwał Stach – a co ze ślubem kościelnym?

– Nam się do niego nie śpieszyło, ale matka wszystko zorganizowała i po miesiącu był i kościelny.

– No dobrze, a Puchacz nie był zdziwiony swoim nagłym szczęściem?

– Trochę był, ale krótko. Zapytał mnie tylko, czy jestem w ciąży. Odpowiedziałam, że nie. I to było jego ostatnie pytanie o moją przeszłość. Ale wracam do tematu. Mąż miał przy lecznicy mieszkanie służbowe, ale gdy tylko mógł, mieszkał u nas, dojeżdżając na motocyklu. Jakoś przed Bożym Narodzeniem, gdy już byłam w widocznej ciąży z Magdą, całkiem przypadkowo znalazłam w bielizniarce twój list z Gliwic i swoje listy, które nie zostały w ogóle wysłane. Myślałam, że mnie szlag trafi. Gdyby nie ciąża, napisałabym do ciebie, wytłumaczyłabym, co się stało i zapytałam, czy mam się rozwieść i czekać na ciebie. A ciąży nie mogłam się już pozbyć. Byłam gotowa na wszystko, ale bałam się, że mnie odepchniesz ze wzdargą. Czy miałam rację? Co byś zrobił, gdybym się do ciebie wtedy zwróciła?

– Naprawdę nie wiem, minęło tyle lat, jestem już innym człowiekiem... Ale wtedy chyba bym cię nie odrzucił. Za bardzo cię kochałem.

– No to, okazuje się, popełniłam wobec ciebie grzech, bo w ciebie zwątpiłam, i za to poniosłam karę. A teraz co byś zrobił?

– Teraz to ja mam ustabilizowane życie, kochającą i kochaną wspianiałą żonę, udane dzieci, to znaczy syna i córkę...

– Rozumiem. Tak naprawdę to tylko ja na tym straciłam. Ale wracając do tematu: chciałam zrobić rodzicom kosmiczną awanturę, wyrzec się ich i uciec do męża, ale po namyśle powiedziałam matce, że znalazłam listy i spokojnie zapytałam, dlaczego wykręcili mi taki numer. Matka powiedziała, że gdy listonosz przyniósł list z Gliwic, zaciekawiała się, co ty tam robisz. Otworzyła list i przeczytała, a potem pokazała ojcu. Oboje się przestraszyli, że możesz nie wyjść z raka, a jeżeli nawet wyjdiesz, to skończysz studia rok później i obliczyli, że będę miała wtedy dwadzieścia trzy lata, a kto wie, co się w tym czasie może zdarzyć. I postanowili, że dla mojego dobra mnie listu nie pokażą i przypilnują, bym się z tobą nie skontaktowała. Podziękowałam im za wyjaśnienia i troskę o mnie, ale straciłam do nich serce i, niczego mężowi nie mówiąc, zaczęłam go namawiać, byśmy zamieszkali razem przy lecznicy. I na Wielkanoc byliśmy już na swoim. Rodziców odwiedzaliśmy coraz rzadziej...

– A oni?

– Póki mieli siły, prowadzili gospodarstwo, potem do roboty wynajmowali ludzi, a w końcu dzierżawili gospodarkę i jakoś z tego żyli. Kiedy umarła matka, przenieśli się do ojca i mieszkałam z nim ponad dwa lata, a po jego śmierci ja mieszkałam tu, a Jurek, to znaczy mąż, w lecznicy, i odwiedzaliśmy się w razie potrzeby. A od dwóch lat jestem wdową. Ot i wszystko. No, ale co z tobą? Jak sobie ułożyłeś życie?

Stach krótko opowiedział, co robił od pięćdziesiątego piątego roku. I dodał:

– Jak powiedziałem, miałem kilka dziewcząt, ale ciebie zawsze uważałem i uważam za najpiękniejszą i najwspanialszą dziewczynę swego życia. I do dzisiaj mam twoje zdjęcie i kwiat chabru, który dałaś mi kiedyś na peronie.

– A ty zawsze byłeś najwspanialszym mężczyzną mego życia. Mam twoją fotografię i opakowanie czekolady, którą dałaś mi na peronie.

Na tym wyjaśnienia się skończyły. Dopiszą kawę i dokończywszy ciasto, Stach i Lenka pożegnali się jak serdeczni przyjaciele: uścisnęli sobie dłonie, Stach pocałował Helenkę w rękę, wreszcie padli sobie w ramiona i pocałowali się z dubeltówki.

Stach wrócił do Romka, razem poszli do jego siostry, potem pożegnali się i wrócili do miasteczka. Gdy tylko wyjechali ze wsi, Romek nie wytrzymał i zapytał:

– No i czego się dowiedziałeś?

Stach krótko i zwięźle opowiedział, co się stało w roku pięćdziesiątym piątym. I zapytał:

– Słuchaj, czy ty przypadkiem nie wymyśliłeś wyjazdu do siostry tylko po to, by mnie wyprawić do Helenki?

– Przyznaję się bez bicia. Nie chciałem, żebyś się zadreślał do końca życia. Wiem, że postawiłeś na całej sprawie krzyżyk, ale przypuszczałem, że chciałbyś poznać prawdę. I chyba tego nie żałujesz?

– Nie. I dziękuję ci, że zachowałeś się jak przyjaciel.

Pojechali prosto do Romka, u którego znów, tym razem tylko w męskim gronie, tradycyjnie przy lampce koniaku i sokach, przegadali do północy. Naturalnie, powiedzieli Tadcowi, jak zakończyła się miłość Stacha i Helenki.

Następnego dnia, w sobotę, o ósmej zjedli śniadanie w stołówce, a o ósmej trzydzieści burmistrz miasta, absolwent z roku sześćdziesiątego szóstego, miał wykład na temat dnia dzisiejszego i przyszłości miasta. Romek ziewał z nudów, bo znał to na pamięć, ale Stach słuchał z zainteresowaniem. O dziewiątej trzydzieści następcą Romka *na katedrze historii* wygłosił referat na temat pierwszych dziesięciu lat liceum, ilustrowany filmem i poparty danymi statystycznymi. Przez następną godzinę klasami zwiedzano pracownię. Na klasę Stacha wypadła pracownia komputerowa, języka angielskiego i historii, którą stworzył i urządził Romek, co przewodniczka lojalnie podkreśliła. Kolejna godzina była poświęcona na promocję książki – historii liceum w latach 1949-1999, autorstwa Romka i miejscowego regionalisty, historyka-amatora, też absolwenta liceum, który to dzieło przedstawił, a potem sprzedawał po dziesięć złotych. Obok niego siedział Romek jako współautor i na życzenie nabywców obaj wypisywali dedykacje. Stach książki nie kupił, bo Romek powiedział, że w domu ma dla niego egzemplarz z dedykacją. Przed obiadem było spotkanie z poetką, która co prawda nie była absolwentką liceum, ale była chlubą miasta, bo, wywędrowawszy po podstawówce z rodzicami, przed kilkoma laty wróciła jako autorka kilku tomików poezji lirycznej. Teraz pokazała swój najnowszy tomik – „Miasteczko mego dzieciństwa” – poświęcony przeszłości historycznej i baśniowej miasta. Stach jako wzrokowiec nie bardzo rozumiał czytane bez dykcji wiersze. Naturalnie, tomik można było nabyć, co wielu robiło, no bo coś przecież z jubileuszu należało mieć na pamiętkę. Nie obyło się bez podpisywania dedykacji. Stach tomik kupił, ale poprosił o dedykację dla Hanki.

Po obiedzie, od czternastej trzydzieści do szesnastej, zebrani obejrzeni występy chóru licealnego „Kukułka” i zespołu tanecznego „Poryw”, nagrodzone długotrwałymi oklaskami. A potem był najciekawszy punkt programu: prezentacja absolwentów. Każdy chętny przedstawiał się, informował o swoim wykształceniu, miejscu pracy, stanowisku i osiągnięciach zawodowych i rodzinnych. Tu wystąpił również Stach, wzbudzając zainteresowanie tym, że mieszkał i pracował tak daleko. Ktoś zaintonował *Jeszcze pozostał nam tylko jeden ostatni walc* i wszyscy podchwycili popularną w ich czasach piosenkę. A po niej wszyscy zaśpiewali *Upływa szybko życie*. Niektórym wzruszenie i łzy przeszkadzały śpiewać. Gdy przebrzmiały ostatnie słowa, pani dyrektorka ogłosiła oficjalne zamknięcie zjazdu i życzyła smacznej kolacji, która była ostatnim punktem programu obchodów jubileuszu. Ale nie skończyły się rozmowy i wspomnienia, które trwały jeszcze z godzinę. Grupy klasowe wymieniły się adresami i obietnicami utrzymywania kontaktów i pożegnały się bardzo serdecznie. Plac szkolny zaczął pustoszeć i po jeszcze jakiejś godzinie opustoszał zupełnie.

Przyjaciele tym razem przegadali do północy u Tadka, a następnego dnia po śniadaniu, zaopatrzeni w kanapki i kawę na drogę, odprowadzany przez przyjaciół i ich żony, Stach wsiadł do pociągu pośpiesznego i, pełen wrażeń z ostatniego tygodnia, ruszył do domu.

Wracał z głową pełną miłych wspomnień i lżejszym sercem, bo okazało się, że nie został zdradzony przez najwspanialszą dziewczynę swego życia.

8.02 – 27.04.2012 r.

Wiesław Sienkiewicz

LIMERYKI

Lojalność

Raz zięć – tam, gdzie są Kostomłoty,
ogłosił, by nie mieć sromoty:
– Zaginęła teściowa,
energiczna, dość zdrowa –
znalazcę czekają... kłopoty.

Erudytką

Wie, że był zręczny Nostradamus;
w łóżku poznała moc czakramu;
Kantem z Horacym wciąż obcuje;
Abelard często ją rajcuje –
a zwłaszcza Orgazm z Rotterdamu.

* * *

Pewien gibki facet w Gibach
całą nockę był na rybach.
Potem, studząc zapał,
leczył to, co złapał.
Odtąd wabik trzyma w dybach.

* * *

Marzy Fela – gdzieś w Gołdapi,
niech mnie chociaż ktoś obłapi.
Gdy ją chcica dopada,
najpierw o ślubie gada. –
W łóżku koc kuciapkę drapi.

Zaskoczona

Pan zdradził żonę w mieście Rzym,
więc go męczyła tonem złym:
– Ty stary lebiego,
nie pytam – dlaczego,
jednak ciekawi mnie wciąż – czym?

* * *

Raz w Łodzi – w pobliżu Rokicia
ponętna zawiodła się kicia.
Miała dużą ochotę,
lecz zachowała cnotę –
bo pan nie miał... siły przebicia.

Twarde łóżko

Ożenił się senior, pod Wielem,
bo myślał – jak sobie pościelę...
W łóżku żona zolżawa
odczytała mu prawa
i nie było tego za wiele.

Smutne Walentynki

Pewna pani, z wioseczki Gadka,
narzekała – po ślubie dwa latka,
że nie kocha już luby,
choć składał jej śluby.
Ale on nie gustuje w mężatkach.

Sprawdzona metoda

Czy to Łask, czy Werona,
wiedz, że zawsze twa żona –
by dała żyć,
powinna być
s t o s u n k o w o zmęczona.

Ćwok

Ruskiej tirówce w wsi Wilkowyja,
gdy chciała w paszczu, Antek dał w ryja.
Myślał, że to jest wstępna gra –
najpierw pieśczoć, później da –
i stąd ta cała sex-kołomyja.

* * *

Pani, do aktu z malarzem Mazurem,
obnażyła nienaganną strukturę.
Choć miała chęć, oczywiście,
głębszego przeżycia z artystą,
to znalazła tylko... martwą naturę.

Nastroje

Chata na brzegu. – Brda.
Za oknem smętnie. – Mgła.
On – w łóżku liryk,
a ona kwili –
chęć limerycznie. – Łaa...

Edukacja

Pewna matka, spod Pruszcza,
często córce wyłuszcza:
– Z chłopcami nie kimaj
i dziarsko się trzymaj,
zwłaszcza kiedy się puszczasz.

Nowe doświadczenia

Wróciła żona raz z Uppsali
i tak się mężowi znów żali:
– To przecież nie jest żaden foch,
różnica między ach i oooch,
to jednak dobre kilka cali.

A jednak

Dostarczali jej gadżety też Helweci –
próbowała już wszystkiego tak jak leci.
I tak mówiąc między nami,
jednak woli z mężczyznami –
bo wibrator nie ma funkcji – wynieś śmieci.

Małe sekrety

Mawia stary lubieżnik, wieś Szczenerze –
i w tym limie jego myślą się posłużę –
niech nasze wszystkie kobiety
mają wciąż małe sekrety,
wtedy my już niekoniecznie takie duże.

Kłopot z komunikacją

Ładowało UFO pod Romą,
lecz tu łączność miała znikomą.
I te stworki, w potrzebie,
odleciały do siebie –
bo tu każdy sapiens jest homo.

Nie tylko wśród drobiu

Jest kogut we wsi Dobrodzieje –
gdzieś skubnie, dupnie i zapieje.
Nastroszy swe piórka,
podsrywa podwórka. –
Jest pewny, że przez niego dnieje.

Jest okazja

Jest w Kolumnie, tuż, tuż obok Łasku,
sporo lasek, golasek wśród lasków.
Tutaj z pewną kobitą
można też incognito.
– 500+ będę brała głuptasku.

Cieniutko

Sądził muzyk, gdzieś pod Zduńską Wolą,
że jest lepszy w duetach niż w solo.
Organistka – noc długa,
myśli – to będzie fuga.
On, niestety, miał flecik piccolo.

* * *

Starsza turystka, w Saratodze,
na gachu zawiodła się srodze.
– Nie chciał na łóżku ten głupek,
więc zharataną ma pupę,
bowiem... drzazgi były w podłodze.

Pogodny uśmiech leczy

Czy Łódź, czy Pcim, czy Samotraka,
w niektórych jest natura taka,
że – gdy wielu się śmieje,
nie wiedzą, co się dzieje. –
Nic nie poruszy ponuraka.

Ryszard Wasilewski

Ze zbioru: Ryszard Wasilewski. *Labirynt*.
[Łask Kolumna 2016].

E d w a r d L i p i ń s k i

FRASZKI

Prawda o kobiecie

Chcesz znać prawdę o kobiecie –
przeżyj z nią chociaż stulecie!

Budownicowie

Jeden budował drugą Japonię,
drugi – Irlandię – zieloną wyspę,
a ja wciąż marzę o prawdziwej Polsce.
Pewnie jej nigdy nie wyśnię.

On i ona

Ona piękne oczy miała.
Zawsze pełne blasku.
On w nie zapatrzony
prowadzony był na pasku.

Nagrobek pamflecisty

Tu leży poeta –
utonął w pamfletach.

Nagrobek skoczka

Skakał z kwiatka na kwiatek –
niby motylek. Orzekli: gagatek!

Nagrobek piniacza

Ciągle się wściekał i pinił.
W końcu zeszywniał i się... zazielenił.

E d w a r d L i p i ń s k i

R o b e r t G u t o w s k i

AFORYZMY

Bezinteresowna renowacja wyświechtanych prawd. Aforysta jako wolontariusz.

Na co chorują młodzi dizajnerzy? Na t r e n d z i k i.

Jedni mają zasady, a drudzy... posady.

Od czego te zawroty głowy? To w kółko człapią moje myśli. Ale przecież nie powiem tego doktorowi.

Bogate, wręcz nadmierne oprzyrządowanie elektroniczne ludzi. Od najmłodszych do starych. Rzucające się w oczy już na ulicach. W autobusach, tramwajach, na stadionach, w dyskotekach. Jest to być może najnowsza odmiana Frommowskiej „ucieczki od wolności”.

Myśli rodzące się. Takie jasne, lekkie i piękne – na papierze przybierają kształt karykatur, potworków; jakby papier był rodzajem krzywego zwierciadła...

Jesień. Boskie kolory i boska woń rozkładu.

R o b e r t G u t o w s k i

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

HUMOR Z MOICH ZESZYTÓW
(2016)

A czy na ziemi możliwy jest raj bez grzechu?

A ja mam zwoje mózgowo niedoczesane!

A tak chciałoby się odetchnąć świeżym optymizmem w kryzysie!

A głowonogom dobry Pan Bóg zrównał głowę z tyłkiem.

A może przyszłość boi się, żebyśmy jej nie zdeptali?

Ach, przenicować nicość i zobaczyć ją od strony wnętrza!

Ach, te czyste intencje przy praniu sumień i praniu pieniędzy!

Amorowi lepiej się nie dziwić, że taki postrzelony.

Bałwany lubią być na fali.

Bezmiar słowa musi mieć swój artystyczny wymiar.

Biedni literaci ubodzy duchem, albowiem nie ich jest królestwo literatury.

Biorę pod lupę stereotypy. Widocznie nie są w moim typie.

Bogini wolności? A mnie uśmiecha się bogini udanego związku.

Bogu co boskie... A jak Bóg da, to czasem i coś samemu sobie.

Bycia głośnym mało kto się wstydzi.

Byle logika nie będzie decydować, jak ma być w demokracji poukładane.

Był indywidualistą. Miał swój niezyciowy przepis na życie.

Był już cywilizowany naród. Gorzej z cywilizowaną władzą.

Cięte dowcipy wolniej wędną.

Co gorsze? Chora wyobraźnia czy brak wyobraźni?

Cywilizację śmietnika przyszłość wyrzuci na śmietnik historii.

Czasem czuję się jak wielbłąd psychicznie wielogarbny.

Czasem trzeba zbłądzić we własne wnętrze, żeby się odnaleźć.

Czasem widzę autora jak czai się pomiędzy słowami.

Człowiek jest na tyle rozumny, że bywa zbyt leniwy, żeby samemu myśleć.

Człowiek musi przywiązywać wagę. Żeby mu ciężar nie uciekł.

Czy marketing znajdzie konsumenta, który zdoła to wszystko strawić?

Czym jest wielkość bez perspektywy nieskończoności?

Dekalog nie mówi jak grzeszyć, żeby być szczęśliwym.

Diabeł nie brzydzi się dobrem, którego nas pozbawia.

„Dla dobra sprawy” brzmi uczciwiej niż „dla dobra człowieka”.

Dla maluczkich władza nie przewiduje nawet perspektyw.

Do kochania aniołka trzeba mieć czasem anielską cierpliwość.

Do stopy życiowej lepiej nie przybijać podkowy szczęścia.

Do wielkich prawd to ja jestem zbyt małostkowy.

Drepcę sobie w swoim odnalezionym
w życiu miejscu.

Drogowskaz: Tędy szybciej zblądzisz.

Dziecku wystarczy grzechotka. Dorosłym
do zabawki mogą wmontować zapalnik.

Dzięki inflacji mogłem się poczuć
okradzionym milionerem.

Dzięki poezji czas zyskuje na wieczności.

Dzisiaj żebracy zbierają resztki z okrągłego
stołu.

Filozofom też niełatwo zrozumieć,
co istotne jest w istnieniu.

Finansjera jest nieobliczalna, co widać
po kryzysach.

Formalizm jest ojcem wielu deformacji.

Gdy tylko usłyszą „Naprzód!”, próbują
pchać się prosto na przód.

Gdyby tak Abel zabił Kaina, to czy świat
byłby lepszy?

Głębia słowa przechodzi w nieskończoność
wnętrza.

Głębokie myśli? Ale jak je stamtąd
wydostać?

Głupia linia partyjna, a tyle na niej węzłów
gordyjskich!

Głupie myśli ktoś może chcieć
ci podksztalcać.

Góra myśli, że jest górą. A to dno się tak
wypuczyło.

Góra sama z siebie z człowiekiem się
nie zejdzie.

Góra urodziła mysz. Ale to nie jedyna
plaga dla narodu.

Gwoli sprawiedliwości nawet Temidę
uczynili ślepą.

Herakles był od czyszczenia stajni,
a nie od psucia biznesu Augiaszom.

I jak smakuje literatura w zalewie
wytworów poezjoniepodobnych?

I jak tu popieścić tabu, żeby go za bardzo
nie dotknąć?

I jak tu tłumaczyć z języka belkotu
na nasze.

I kto u nas na drogach donikąd pobiera
opłaty?

I nastał dzień, kiedy filozofia odkryła
własną nicość.

I słowo może mieć głębię, która zasysa.

I z czego przyrządza się fałsz
do nadziewania pustych słów?

Imperium podupada, gdy słońce zbyt długo
nad nim nie zachodzi.

Jak na górze są wypaczenia, to maluczkim
szybciej rosną garby.

Jakie tam Oko Opatrzności? Toż to ślepię
Wielkiego Brata!

Jedni chodzą z głową w chmurach,
inni z chmurą w głowach.

Jest jeszcze idea wolności od tego,
w czym się siedzi.

Jest prawo łaski. Ale nie ma prawa
dla wszystkich bez łaski.

Jestem optymistą. Końcem świata co roku
na nowo się nie podniecam.

Jesteśmy ludźmi małej wiary. Na tyle
pozwala nam nasza ludzka małość.

Kain mógł zabić Abła, ale do dziś nie może
zabić w sobie Boga.

Kandydatury na tabloidach też chciałyby
być wyborne.

Każdy szuka ochłody w cieniu od tego,
co mu przyświeca.

Kielbasa wyborcza – to znak, że po
wyborach wszystko się pokielbasi.

Kiepskie te widoki na teraźniejszość,
a co dopiero na przyszłość!

Klimat tak się zmienia, że nigdy
nie wiadomo, komu naprawdę sprzyja.

Komedia perspektyw: wielki interes,
któremu wisi mały człowiek.

Komentator musi zobaczyć to, co się dzieje
pod właściwym kątem niedowidzenia.

Konserwatysta bywa nieco odurzony przez
swoje konserwanty.

Kopalnia tematów? Wielu tematom
nie da się do końca dokopać.

Kotwica nadziei jest po to, żeby nie zniosło
nas na manowce.

Kształty, które nęcą, próbują w nas
coś przekształcać.

Kto ukradł półprawdzie drugie
pół prawdy?

Lansowane kłamstwa puszczaają farbę
drukarską.

Lepiej nie posądzać posła o cnotę
posłuszeństwa narodowi.

Lepsze jutro? Dla elit pewnie go wystarczy.

Lepsze nie bardzo lepi się do dobrych
ludzi.

Liberia nawet Murzynom nie zawsze służy.

Litościwie panujący ustrój: anarchia
konstytucyjna.

Ludzka małość nawet w stanie erekcji
może dać wątpliwą rozkosz.

Łatwo skaleczyć się na gwoździu, który
wystaje z programu.

Łóżko – to taki mebel, który wyznacza
nam poziom moralności.

Magia słowa? Niektórym milsza magia
pustego gadania.

Majestat najpierw zaślepia swoje ofiary.

Malkontent przy każdej rozkoszy potrafi
być za mało kontent.

Małpi rozum polityka – to ci dopiero
atawizm!

Mamona pomoże ci stracić wiarę
w wartości nieprzemijające.

Masz własną twarz? Mogą zechcieć
przyprawić ci do niej gębę.

Materializm próbował udowodnić,
że filozofia może być bezduszna.

Mądrość jest tuż obok, a wzrokiem jej
nie dosięgniesz.

Media stwarzają iluzję, że mówią w nich
fakty.

Miałem dojść do czegoś w życiu.
No i doszedłem. Do samego siebie.

Miernota jest niewymierna, niezmiernona
i pozawymiarowa.

Między Scyllą i Charybdą też można być
niedopieszczonym.

Mity podtrzymują świadomość, żeby się
nie rozpadła.

Mniejsze zło i tak okazuje się większe
od swoich złoczyńców.

Moja miłość własna i jej miłość własna
mogą się nawzajem uzupełniać.

Moralność też potrafi leżeć poniżej
poziomu łoża.

Morze wódki skutecznie pogrąża pijących
aż do dna.

Może i media wywołują ducha czasu,
ale to zaduch pokazuje w nich zadek.

Myślenie pomaga kojarzyć słowa z sensem.

Myślę pojęciowo. Próbuję pojmać sens,
a on ciągle mi ucieka.

Myśli bywają przemyślane,
ale niekoniecznie do końca przemyślane.

Na scenie politycznej? Znowu
w repertuarze jakiś dramat.

Naga prawda jest tak pożądana,
że nie ma do czego się przytulić.

Najbardziej bezczelni mogą odnaleźć się
na czele.

Najważniejsze, żeby z nierówności
wysiadać niewiadomą.

Następstwo słów rozkłada się stosownie
do podmiotów.

Nawet rzeczywistość musimy poznawać
poprzez jej fikcję.

Nawet w najjaśniejszych kręgach etykieta
nie zastąpi etyki.

Nic nie jest pewne. Zawsze coś się do niego
przypałęta.

Nie jest tak źle, dopóki można zrobić sobie
lepiej.

Nie każdemu w smak pospolitować się
z samym sobą.

Nie każdemu z tyłkiem do twarzy.

Nie każdy musi być zaraz orłem podszytym
reszką.

Nie ma już niedostatku, bo obrodziły
oszołomy.

Nie można wejść dwa razy do tej samej
rzeki, jeśli natrafi się na Styks.

Nie muszę być obywatelem świata.
Wystarczy, że tułam się po własnym
wnętrzu.

Nie pytaj o wartość słowa, ale o jego
zawartość.

Nie szarp się, wszak jesteś nanizany
na biorytmy.

Nie trzeba być jasnowidzem, żeby jasno
widzieć ciemnotę.

Nie wiem jak dojść do celu. Bo przecież
noszę go w sobie.

Nie wszyscy ludzie mogą być wielcy.
Ale i nie wszyscy kieszonkowego formatu.

Nie wystarczy nakłuć zero, żeby uleciała
z niego pustka.

Niejednemu uśmiecha się władza, byle
tylko nie nad własną głupotą.

Niektóre górnotne słowa latają poniżej
krytyki.

Niektóre małpoludy tylko z wierzchu
są ucłowieczone.

Niektóre słowa bez pokrycia z trudem
wycofują się z obiegu.

Niektórzy mają chyba kamicę filozoficzną
na mózgu.

Niektórzy pochodzą chyba z epoki
kamienia zamiast serca.

Nielatwo jest okłamać lustro makijażem.

Niemożliwi źle działają na moje
możliwości.

Niepewne jutro dzisiaj jest pewne jak amen
w pacierzu.

Niepoprawny poeta. Ciągle próbuje dojść
do słowa.

Nierówność jest wyboista.

Niewydarzeni romantycy piszą ody do własnej mądrości.

Nikt naprawdę nie wie, jak wyręczać Boga w panowaniu nad światem.

Nikt rzeczowy dobrą rzeczą nie pogardzi.

Nowe kierunki uczą, jak omijać własne wnętrze.

Obowiązująca logika też mogłaby czasem pasować do człowieka.

Obrazowanie w poezji nie musi być aż takie kiczowate.

Od nieba oprócz wieczności chciałoby się jeszcze trochę manny.

Od praszczura z pramalpą miał przytrafić się człowiek.

Oglądamy się na gwiazdy, a wzrok zatrzymuje się na błyskotkach.

Ogon komety wyglądał jak miotła czarownicy.

Ostrożnie z miłością bliźniego! Może odplacić pięknym za nadobne.

Papiery mamy mieć normalne, tylko czipy w nich wariackie.

Pamiętaj, że są granice prawdy. Te, które wyznaczają jej kłamstwo.

Pędzi pociąg historii? Zależy do czego historia ma akurat pociąg.

Pieniądz z natury swojej jest raczej fałszywy.

Piękno potrafi wzruszyć, bo ociera się o wieczność.

Pirackie czasy – z przepaską na Oku Opatrzności.

Piramida u nas jest raczej aspołeczna.

Po co im woda z naszych mózgow? Potrzebują do czegoś spuszczać ścieki.

Pod znakiem zapytania czasem nie tak łatwo postawić kropkę.

Podobno myśli nieuczesane źle wpływają na zaczesywanie pokręconych zwojów mózgowych.

Podobno niektóre zbliżenia oddalają od miłości.

Poglądy się ścierają. Zwykle są z kiepskiego materiału.

Pojęć nie musi się pojmować, żeby je przyswajać.

Pośród bezdusznych jest nam trochę duszno.

Powieść z kluczem? A czy są powieści z dziurką od klucza?

Poznaliśmy zarówno upaństwowienie jak i udraństwowienie własności.

Póki kwitnie lipa, jest nadzieja, że da się tutaj żyć.

Prawda? Ona tylko szuka schronienia w ludzkim wnętrzu.

Prostota wyrazu jest wtedy, gdy wyraz się nie krzywi i nie kantuje na sensie.

Prostota wyrazu pomaga oswajać ludzką pokrętność.

Próbuję przegadać duszę. I to się nazywa dialog.

Próbuję przewidywać teraźniejszość i patrzę, co mi przez nią prześwituje.

Przesady lubią stać na straży naszych sądów.

Prześladuje mnie pewna myśl. Z niepewnymi łatwiej sobie radzę.

Przy iluś tam stopniach wtajemniczenia na duszy powinno robić się zimno.

Przy mieleniu ozorem można zalewać wodą z mózgu.

Przy możliwych tego świata i diabeł merda ogonem.

Przy pozorach głębi i bagno wygląda mniej ordynarnie.

Przy słowach oprócz desygnatów pałają się i ich zamienniki.

Przy zapuszczonej brodzie trudniej było liczyć podbródki.

Przyśniło mi się, że jestem człowiekiem, ale się obudziłem.

Racja silniejszego rzadko bywa smaczniejsza.

Rogata dusza bodzie własne ciało.

Rosną koszty tego, że ludzie maleją.

Są i tacy, co po uczcie duchowej mieliby niestrawności.

Są i tacy, którzy nie posiadają się ze szczęścia, że się zaprzędali.

Sądy żywią się sprawami. I to się nazywa sprawiedliwość.

Siedząc wychodzę z założenia nogi na nogę.

Skryty człowiek próbuje skrywać się przed samym sobą.

Słabostki generują przyjemności.

Słowa faszerowane fałszem wydają się mniej puste.

Słowa przez kogoś znaczone nie zastąpią słów, które same znaczą.

Słowa są zwykle bardziej zaplute niż wytarte.

Słowa, słowa, słowa... I ciągle ten wyraz braku twarzy.

Słyszę w kosmosie milczenie. Niepokoi mnie jego temat.

Szyf to pewnie ten, który musiał dźwigać kamień na swój grob.

Szarzyzna codzienności zna wiele odcieni z różnych cieni.

Sztuka się buntuje. Zamiast naśladować życie woli żyć własnym.

Ślepe uliczki. Same nie wiedzą dokąd prowadzą.

Śnił mi się taki szczęśliwy kraj. Nawet z dostępem do morza leż.

Taka już ludzka małość, że wszystkiego jej mało.

Teraz Adam i Ewa muszą się poznawać na dobre i na złe.

Treść życia czasem bywa trochę niestrawna.

Trudno się rozeznąć, co jest jeszcze moralne po wygnaniu z raju.

Trzeba zachować trzeźwość umysłu. Choćby tych kilka procent.

Trzymać ręce w kieszeniach podatnika – to jest dopiero szpan!

Twarz coraz bardziej wplątuje się w sieć zmarszczek.

U jajogłowych jajo może być nieświeże.

W głowie przydałby się czasem antywirus od niechcianych myśli.

W mediach ciągle coś straszy duchem czasu pogardy.

W morzu słów ocean głupoty nie może się wyszumieć.

W morzu słów odkładają się wraki sensów.

W mózgu jest tyle zawiloci, że zawsze znajdzie się miejsce dla błędu.

W niesprzyjających czasach nawet błazny nie chcą mądrzeć.

W państwie prawa człowiek musi mieć prawo do bycia człowiekiem.

W pieskim świecie nie brak i rasowych dogmatyków.

W polityce trochę widać, trochę słycać, ale za to jak czuć!

W powodzi słów niektórym piszącym się nawet powodzi.

W prawdziwej sztuce zawartość prawdy może niepokoić albo uspokajać.

W zwariowanych czasach normy próbują zastępować normalność.

Warto przypatrzeć się sobie oczyma duszy, jeśli zdoła się na nie przejrzeć.

Wartości nieprzemijające się nie liczą. Nie można ich zawłaszczyć.

Wiara może czynić cuda, ale miłość czyni życie cudownym.

Wiatrak to taki stacjonarny helikopter.

Wielki świat. Ciągłe na utrzymaniu maluczkich.

Wielu doznaje pomieszania zmysłów z chytrściami.

Wiersza najjaśniejsza chwała poecie się przywidziała.

Wizjonerzy nawet w historii o potopie odnajdą szparkę nowego.

Władza też musi się głowić, żeby osiągnąć jednobezmyślność.

Wpadł na pomysł. I żeby to chociaż z korzyścią dla pomysłu!

Wszyscy ludzie są równi? A ci, co się przestają płaszczyć?

Wszystkie chwytły dozwolone? Właśnie chwyciłem się za kieszeń.

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu? A dokąd prowadzą powrotne?

Wszystko płynie. Tylko gdzie to ma swoje źródło?

Wykorzenie pogaństwo? Gdzieś w środku każdy chciałby być po trosze bożkiem.

Wynalazki z bożej łaski? Na przykład energooszczędne aureole.

Wyrzucą cię poza nawias i powiedzą, że to wolność.

Z bliźnim obcujemy stosownie do stopnia jego obcości.

Z głębokiej myśli można czerpać optymizm.

Za komuny niepotrzebne było zielone pojęcie, wystarczyło czerwone.

Za zgodność z godnością odpowiadają uczynki.

Zdolny do wszystkiego i do niczego może być nawet waśniakiem.

Ze starymi drzewami genealogicznymi lepiej nie przesadzać.

Ziemia nie jest aż taka płaska, jak by tego chciały platfusy.

Znaczenie człowieka zapoczątkowało piętno Kaina.

Znowu myślę. I w cieniu wątpliwości szukam ochłody.

Żarłok przerabia jądło na sadło.

Żeby nie wypaść z listy obecności, wielu podpisuje lojalkę.

Życie godne nie musi klócić się z wygodnym.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

JANINA KOZAK-PAJKERT (1934 – 2016)

We wtorek 27 września 2016 r. zmarła Janina Kozak-Pajkert, białostocka poetka i pisarka. Pochowana została 30 września 2016 r. na cmentarzu miejskim w Białymstoku.

Janina Kozak-Pajkert urodziła się 14 listopada 1934 r. we wsi Rostoły w powiecie białostockim. Od 1938 r. mieszkała w Białymstoku. Była absolwentką Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Przez wiele lat pracowała jako nauczycielka języka polskiego, metodyk zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych.

Zadebiutowała w latach 1968-1971 tekstami piosenek na łamach „Kontrastów”. Jej wiersze publikował „Tygodnik Kulturalny”, „Głos Nauczycielski”, „Białostocki Informator Kulturalny”. Wydała tomiki poetyckie i prozatorskie: **„Do dalekich wzgórz i dzwonów”** (Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1992), **„Idole”** (Oficyna Wydawnicza Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury, Białystok 1995), **„Rozmowy”** (Oficyna Wydawnicza Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury, Białystok 1995) – proza poetycka, **„Fabuły bezsenne”** (Oficyna Wydawnicza Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury, Białystok 1996), **„Pogoda z różą w tle”** (Oficyna Wydawnicza „MAZD”, Białystok 1997), **„Postawić ostrokół”** (Oficyna Wydawnicza Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury, Białystok 1999), **„Wszystkie drogi i okna, czyli przypowieść o matce i córce”** (Współczesna Oficyna Supraska, Supraśl 2001) – proza poetycka, **„Słowem w oczy”** (Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2006). W przygotowaniu powieść poetycka z elementami autobiograficznymi **„Osobisty przypadek”** (ma się ukazać dzięki środkom Prezydenta Miasta Białegostoku).

W związku z osiemdziesięcioleciem Janiny Kozak-Pajkert w listopadzie 2014 r. Galeria im. Sleńdzińskich w Białymstoku przygotowała folder, w którym znalazło się 15 wierszy poetki z ostatnich lat (z posłowiem Waldemara Smaszcza).

Jej teksty były drukowane w almanachach krajowych i lokalnych, m.in.: „Gorzki chleb”, „O dzban czarnoleskiego miodu”, „Miłość jak ziarno odwagi”, „Gniazda słów”, „Epea”, „Podlasie w poezji”, „Z Księżą Nadziei”.

Była dwukrotną laureatką Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za tomiki wierszy „Idole” (1995) oraz „Fabuły bezsenne” (1996). Trzykrotnie uzyskała Srebrną Buławę Hetmańską (1994, 1995, 1996), a w roku 1997 – Złotą Buławę Hetmańską. Otrzymywała też nagrody w innych konkursach ogólnopolskich.

Janina Kozak-Pajkert była członkiem Związku Literatów Polskich (Oddział Białystok).

W słowie wstępnym do tomiku wierszy „Słowem w oczy” Janina Kozak-Pajkert odnotowała:

Poezja jest powiększaniem świata. Poeta ten świat indywidualnie odkrywa i nazywa, bowiem ustawicznie zadaje pytania, buntuje się, obserwuje i szuka odpowiedzi. Towarzyszy mu także szlachetna chęć upiększania i naprawiania. Ale najczęściej sprzeciwu, a nawet wrogości zewnętrznej budzi owo odkrywanie i naprawianie, ponieważ zaświadcza osobność poety i jego irytującą penetrację.

Wyrażam więc pragnienie, by powiększany i naprawiany świat obdarzał zapalem i nadzieją – dobrą i wzruszającą.

Właśnie od tego są poeci – wrażliwi odmienicy.

I jeszcze na str. 12 w tymże tomiku wiersz „Nie milcz”: *Nie milcz. / Śmietnisko słów / uwzględnia także kwiat / z ulicy, / bo ktoś go niósł i zgubił / oddychał nim, wręcz czcił. // Nie milcz. // Zanim ostatnią garstką / głowę ci posypią, / zdążyś wyboleć / poniechaną miłość, / chleb darowany / i brak kawałka ziemi, / co zmieści stopy / i obol na oczy.*

W „Najprościej” ukazywały się jej wiersze i recenzje: ● *Lament VIII*. [Wiersz]. 1988, nr [1], s. 6. ● *Jest*. [Wiersz]. 1994, nr 3 (25), s. 4. ● *CYKL „POGODA Z RÓŻĄ W TLE”*: 1. *Krople deszczu*; 2. *A schody milczą*; 3. *Nad morzem*; 4. *On*; 5. *Zakołatało, zaśpiewało*; 6. *Błękitne spotkania*; 7. *Ten i tamten*. [Wiersze]. 1996, nr 3 (33), s. 9-10. ● *Moja piękna ciemnowłosa*. [Wiersz]. 1996, nr 3 (33), s. 18. ● *ZESTAW: „BYĆ”*: 1. *Wolność*; 2. *Sybiracy*; 3. *Tożsamość*; 4. *Homo sapiens*; 5. *Emigranci*. [Wiersze]. 1997, nr 3 (37), s. 5-7. ● *O tomiku Heleny*

Ostaszewskiej „Nie wróci echem”. Rec.: Helena Ostaszewska. *Nie wróci echem*. Białystok 1997. – 1998, nr 3 (41), s. 43-44. • Z CYKLU „DZIEŃ ZA DNIEM”: 1. *Tutejszość*; 2. *Nie wiesz*; 3. *Codziennosc*; 4. *To coś*. [Wiersze]. 2012, nr 1 (95), s. 3. • *Czerwiec bez róż*. [Opowiadanie]. 2012, nr 1 (95), s. 20-21. • Z CYKLU „OTO JEST DOM”: 1. *Spacer wieczorny*; 2. *Tamtość*; 3. *Apostrofa o ważności rodzinnego domu*; 4. *Nocne rozmowy*; 5. *Tęsknota*; 6. *Śpiew*. [Wiersze]. 2012, nr 2 (96), s. 8-9. • *Gdy przydrożne róże mówią*. Rec.: Irena Słomińska. *Przydrożnym różom nie brak wyobraźni*. Białystok 2012. – 2013, nr 2 (100), s. 42.

Oprac. **Kazimierz Słomiński**

Regina Kantarska-Koper

**DROGA, WĘDRÓWKA, PIELGRZYMOWANIE
SPOTKANIE W ROZEDRANCE STAREJ 28.VIII.2016**

*Proponuję porozmawianie i po-poetyzowanie
na szeroko pojęty temat DROGA – wszystkie
chwyty i pomysły dozwolone.*

Z listu – zaproszenia Leonardy Szubzdy

* * *

nadszedł czas

*horyzont przestał się oddalać
wkrótce przekroczy graniczną linię
ziemi i nieba
i dowiem się*

co tam JEST

?

Minęło równo pięć lat od ostatniego spotkania w Rozedrance. Dwie osoby z ówczesnych uczestników powędrowały już za horyzont – bohater tamtego spotkania Andrzej Wróblewski oraz nasz niezapomniany kolega klubowy Gienek Szulborski.

Tęskniliśmy za Rozedranką. Ale się nie składało – nasze drogi prowadziły nas w różne strony, plątały się, przecinały, rozchodziły i schodziły, ale jakoś omijały to uroczne miejsce. Nie wypadało nam zbyt nachalnie się napraszać, rozumieliśmy Leonardę i jej rozliczne sprawy, które uniemożliwiały zaproszenie nas. Jednak Gospodyni empatycznie wyczuwała naszą potrzebę i stanęła na głowie, żebyśmy znowu mogli rozkoszować się urokami jej posiadłości i zatopić się w poezji na wiele godzin.

Leonarda zawsze proponowała nam jakiś ciekawy i ważny temat, np. „Dom”, „Dziecko w poecie” itp. Tym razem trafiła najcelniej – w samą istotę, w sedno, kwintesencję, sens i treść ludzkiego życia, a więc i poezji jako jednej z form ludzkiej aktywności. Można śmiało postawić znak równości między pojęciami „życie” i „droga”. Życie to JEST droga, ruch, podróż, wędrowanie, pielgrzymowanie (niekiedy tułaczka). Poczynając od wędrowki plemnika, który dał początek naszemu materialnemu istnieniu, poprzez kolejne etapy życia aż do końca ziemskiego bytowania, a może i dalej – w zaświaty. Życie – to przemieszczanie się w czasie i przestrzeni, ale i w głąb siebie. Stawianie sobie celów i ich osiąganie. Zbieranie doświadczeń, kształtowanie siebie. Podejmowanie decyzji, gdy stajemy na „skrzyżowaniu”, na rozdrożu. Czasami błądzenie.

Poszukiwanie wartości, ideałów, sensu życia, prawdy, Boga. Dla chrześcijanina – to droga Chrystusa, czyli droga miłości. *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem* – mówi Chrystus. Dla buddysty to Ośmioraka Ścieżka, która prowadzić ma do wyplenienia pożądań i iluzji, do ustania cierpienia, do wyzwolenia, spokoju, do bezpośredniej wiedzy, oświecenia, do nirwany. Właściwie wszystkie wierzenia świata są różnorodnymi kulturowo odmianami tych samych prawd. Wszystkie mity łączy ta sama struktura. Bohater wyrusza na wyprawę, która jest drogą różnorodnych zadań, sprawdzianów i prób. Ten wzorzec wywiera wpływ na artystów. W ich twórczości motyw drogi jest bardzo częsty.

Gdy Leonarda rzuciła temat, byłam ciekawa, jak jest z tym u mnie. Sama się zdziwiłam, jak często „podróżuję” w swoich wierszach (w około 50) i w prozie. W tomiku z 1992 r. „Między tak i nie” to moje wędrowanie jest ściśle powiązane z Innym: *blądzę w gąszczu twojego istnienia / słowa gmatwiają drogę; proszę go o czas / na poznanie krętych ścieżek; wypominam mu: swoją drogę znaczysz krzyżami i zapytuję, dokąd zmierza wielki mały człowiek. Z powodu niewyobrażalnego wyobcowania w chwilach przebłyску podejrzewam, że jestem przybyszem z innego wszechświata zesłanym na Ziemię z jakąś misją lub za karę. Ostatnio wyczytałam w Internecie „nową teorię naukową”, że osoby posiadające grupę krwi Rh – (minus) są potomkami istot pochodzenia pozaziemskiego (czyżbym więc naprawdę była kosmitką?). W „Niech nie ogarnie mnie ciemność” (2000) idę obarczona ciężkim brzemieniem – nie tylko swoim, a *moja via crucis / wiedzie przez trzęsawiska zwątpień / blizny upadków wyrte dłutem czasu / nieznaną cel i kierunek*. Opisuję też bardziej przyziemnie – rodowodowo – swoją drogę życiową do miasta ze wsi, gdzie często wracam / do swoich korzeni / wzywana tęsknotą snów. Piszę o starcu, który z kamieni doświadczeń / układał drogę życia. W kilku haiku także podejmuję tę tematykę. *** *Stąd do wieczności / niezbyt daleka droga – / całe twe życie*. („Krople tęczy” 2002).*

W Kajecie nr 3 – „Smak istnienia” z 2009 r. znalazł się wiersz jakby podsumowujący drogę życia (w sam raz na to spotkanie, więc przytoczę w całości):

* * *

*to była dziwna podróż –
wzdłuż i wwyż
wszerz i w głąb
w bliż i w dal
do kresu
w bezkres
wzloty bolały
upadki były słodkie
częściej na odwrót*

*to była długa podróż –
jedno mgnienie oka
parę pięknych chwil
co nie chciały trwać
wir strudzonych dni
bezsensowność zatroskanych nocy
nużące oczekiwanie
na przemijanie
na nadzieję*

*to była piękna podróż –
zbieranie drobin szczęścia
z nieśmiertelnych łąk
wędrowki po łągach
światlistych dąbrowach
z miękką muzyką w sercu
smak krwistych zachodów
i złocistych jabłek
aromat istnienia*

*to była ważna podróż –
nieznaną drogą
do niepojętego celu
poszukiwanie znaczeń
nadawanie sensu
wbrew utartym szlakom
na przekór tropom
i nawet po cudzych śladach
niepowtarzalną ścieżką*

*po kres
w nieskończoność...*

Wracam do motywu wędrowki przez życie w tomiku „Muzyka moje pragnienie” (2012), poświęconym muzyce, a zwłaszcza mojemu ukochanemu sekstetowi wokalnemu The King’s Singers, który notabene przyjeżdża do naszej Opery 28 X, a który *śpiwem / dotknął mojego życia // już nie jestem / ta sama*. Wyrażam tu wdzięczność i radość z prawie niemożliwego spotkania „dwóch równoległych”, wszak ich *drogi – / pięciolinie Boskiej partytury / rozpięte tęczę na niebie,*

a ja płasko po ziemi chodzę / wąskimi zaułkami / z kurzem na sandałach / i łaknieniem w sercu. Muzyka towarzyszy mi na jawie i we śnie, płynie ze mną ku światłu, / obejmuje i wypełnia całą przestrzeń, sprawia, że droga się trochę prostuje, jaśnieje..., chociaż przedtem Różnie się działo na mojej drodze, raz ku przebłyskom światła, dwa razy w ciemną otchłań (...).

Z Kajetu nr 8 – „Przez mrok przez błękit” (2014) zacytuję cały wiersz bez komentarza:

* * *
w kończącej się melodii
błękit łagodnego zmierzchu
żółta melancholia wspomnień
odblaski czasu który odpłynął

szeroko rozlewa się morze
za linią horyzontu nieznana dal
(śmierć jest przeprawą w nieskończoność
nieodwracalnie i ostatecznie)
lecz kres nie istnieje
jedno się chyli a powstaje inne

podróż
bezpowrotna
trwa

W Kajecie nr 10 „Pomiędzy zmierzchem a świtem” (2016) zamieściłam wieniec sonetów, a w każdym z nich piętnuję zabieganie, gonitwę, pęd człowieka za dobrami doczesnymi. Marzy mi się, aby ludzie chcieli i mogli znaleźć Boga / i przywołać harmonię w rozedrgane życie, / uporządkować chaos i odszukać drogę. (...) Wybrać dobro i piękno, złu powiedzieć: basta!

W tomiku „Czas księżycy”, który pewnie nie doczeka się publikacji, znowu walcuję moje przesiedlenie z dzieciństwa na wsi do obcego duchowo miasta, które jednak wabiło mirażami. Dzika ścieżka wiedzie w obcy świat. Chciałoby się Powrócić do źródła. Ukoić ból. Z uporem maniaka roztrząsam zawilości życiowej drogi, na której demony dorzuciły swoje kamienie / poplątały drogowaskazy; samotne zmagania we Wszechświecie, błędzenie, a jednak niepoddawanie się w dążeniu do wyższego, ostatecznego celu: *** zaplątani w ciemność i błękit / błędzimy pośród galaktyk / poszukując trwania (...) spadamy ciężarem grzechu / na twarde głazy / grząską ziemię / by znowu mozolnie / piąć się / ku błękitnemu niebu.

Białystok, sierpień 2016 r.

Regina Kantarska-Koper

Irena Słomińska

MUZYKA MOJE PRAGNIENIE

Tomik, do którego musiałam się przekonać, to wydany w 2012 r. dwujęzyczny (polsko-angielski) zbiorek wierszy Reginy Kantarskiej-Koper „Muzyka moje pragnienie”. W chwili wydania nie byłam jeszcze gotowa na bezpośrednie doświadczenie i zapis zachwyty. Co prawda po wielokroć odczuwałam zachwyty, ale nie był to zachwyty integrujący. Bo Renia Kantarska-Koper w tym tomiku w pełni się integruje – jako duchowa osobowość – z ludźmi, ze światem, z kosmosem, a w konsekwencji z absolutem. Dokonuje tego przez kontakt z muzyką. Ten tomik to zapis koncertów: angielskiej grupy The King’s Singers (chór a capella), koncertu kolęd, Berlioza, Vivaldiego, Heitora Villa-Lobos z pieśnią „Bachianas Brasileiras Nr 5”.

*„jeśli muzyka jest pokarmem miłości”
dlaczego coraz większy głód
wypełnia moje trzewia
pragnienie rośnie
w nieskończoność...
słodczy i ból*

Tak zaczyna się ten tomik. Życie, o którym autorka mówi w tej książeczce, jest, jak u każdego z nas, niejednolite. Obok radości występują *przypisane życiu / zwyczajne udręki*. I okazuje się, że siłą scalającą staje się muzyka.

*szeroko płynie czysta jasna muzyka
uwalnia smak i aromat
istnienia*

W wierszu „Aniołowie w krawatach” chór The King’s Singers tak zachwyił poetkę swym śpiewem, że wydawało się, jakby ci mężczyźni zstąpili z nieba:

*pieśń która popłynęła przeze mnie
była pieśnią Wszechświata
doskonałą harmonią
w świecie pełnym niezgody*

Szczególnie zachwyił mnie wiersz „Polifonia”. Zacytuję go prawie w całości:

*płynie pieśń na sześć głosów
osobnych i zgodnych*

*jedna pieśń złożona
z melodii związanych a wolnych
różnych a tożsamyh*

*głosy współbrzmia jak Jednia
odwieczna i boska
w zmienności niezmienna
(...)*

*płynie jedna pieśń a jakby sześć pieśni
płynie sześć pieśni w jednej
w absolutnym współbrzmieniu*

*w uniesieniu słucham tej harmonii
zespalam się z pieśnią
muzyką się staję*

ekstazą

Słowa te mają sens artykułowany już przez różne filozofie. I my, żeby znaleźć się w tej Jedni, musimy doznać duchowego olśnienia, które jest także siłą (może najważniejszą) terapeutyczną.

A wszystkie te doznania prowadzą w zespolenie z Absolutem. Tylko tak odczuwamy wewnętrzną pełnię, ostateczną manifestację duszy, roztapiającej się w Bogu. Muzyka staje się modlitwą.

*chwytam dźwięki ustami
tęsknota boli*

*lubię tęsknotę
ożywia co już zamierało
unoszą ku niebu
w niedostępny świat harmonii
gdzie tylko miłość*

kocham moją miłość

I tu autorka dostrzega siłę sztuki. Każdej, także poetyckiej. O ile jest to prawdziwa siła.

*na falach melodii
posyłam ci wiersze*

zwykle słowa nie wystarczą

*mała kropla miłości
nie ugasi pragnienia*

*niezauważona
rozpłynie się w oceanie*

Następnie poetka zapisuje wrażenia, jakich doznaje, słuchając muzyki Berlioz i Vivaldiego. Muzyka Berlioz przesadza się w marzenie o dziewczęcym balu, który kończy burza, taniec żywiołów. To bardzo przejmująca wizja.

„Słuchając Vivaldiego” – poetka zanurza się w doznanie muzyki przyrody. Chwila ulotna wiosny *dorasta i odchodzi / spokojnie wkracza / pracowite lato* i obraz zniwiarzy, który nagle zakłóca wichura. Ta też z czasem powoli cichnie *bo nawet najdziksze wichry / przemijają*. Jesień jest spełnieniem, zima – odpoczynkiem przyrody.

Najbardziej poruszył mnie cykl „Moja Bachiana”. Także ze względu na przetworzone akcenty autobiograficzne. W pierwszej części autorka ma sen:

*W osiemnaste urodziny mam sen.
Jadę szeroką drogą prosto w słońce.
Droga równocześnie zwęża się ku horyzontowi
i rozszerza w miarę zbliżania ku niemu,
na obrzeżach las płonący luną od blasku –
zachodzącego czy wschodzącego – słońca.
Jadę? płynę? frunę? idę? – łagodnie, nieśpiesznie.
W tej dziwnej podróży towarzyszy mi piękna,
natchniona muzyka.
Nostalgiczna wokaliza sływa gdzieś z niebios
i jednocześnie wznosi się ku nim,
płynie ze mną ku światłu,
obejmuje i wypełnia całą przestrzeń,
mnie i kosmos,
aż dusza rośnie i ulatuje w przestworza z tęsknoty.
Budzę się... I wiem – ta muzyka istnieje.
Musi istnieć. I ją odnajdę.*

Bardzo przejmująca i dla mnie odkrywczą jest część druga pt. „Miłość”:

*Zakochałam się.
Opowiedziałam mu sen o muzyce i drodze.
Powiedział: Wiem, jaką melodię słyszałaś we śnie.
Nie znam jej.
I zanucił.*

Część trzecia to odnalezienie wyśnionej Bachiany, czwarta – koncert, którego bohaterami są ukochany syn i ukochana pieśń. *Najdoskonalsza jest jednak muzyka zrodzona w duszy (...) wyśpiewana z własnego wnętrza...* – mówi poetka.

„Moją Bachianę” i jednocześnie tomik kończy „Koda”. Roztacza wizję prochów, rozsypanych *szeroko po polach*, ostatecznego wtopienia się w przyrodę w chwili świtu duszy. A w niebo płynie aria-kantylena, wiatr porywa prochy – *zamierają na wysokościach...*

Porażająca wizja. To nie tylko doświadczenie muzyki, ale i sensu naszego całego życia.

Irena Słomińska

Regina Kantarska-Koper. *Muzyka Moje Pragnienie. Music My Desire*. Wydawnictwo BUK, Białystok 2012.

Kazimierz Słomiński

„DOZNANIA” (POSŁOWIE)

„Doznania” – to kolejny tomik Ireny Słomińskiej. Zawiera wiersze z lat 2013 („Cicha melodia świtu”) i 2016 („I tyle było odmian zauroczeń”).

Nie jest przypadkiem, że w wykreowany tu świat poetycki wprowadza wiersz: *spomiędzy słów / wypadła chryzantema / jest szeptem ciszą lśnieniem i śmiercią / jej sens dobiega do mnie spomiędzy znaczeń / chciałabym się w niej odnaleźć / jak w wierszu / w czasie ciągle niedokonanym / w nieokreślonej tęsknocie // przestrzeń między słowami / pulsuje życiem*. Autotematyzm i magia tworzenia – to jeden z wiodących wątków w tej książeczce. Czynności tworzenia niejednokrotnie towarzyszą swoiste formuły: *zapisać lot; zapisać myśl; ukonkretnić słowo; ująć w słowa; zaśpiewać twoją pieśń...*

Rzeczywistość, zarysowująca się w tych wierszach, przeplata się z baśnią. Wyobraźnia podpowiada obrazy ze wspomnień i marzeń. O czym mówią te utwory? O życiu i przemijaniu, o otaczających nas realiach i ludzkim wnętrzu, wreszcie o ludzkiej duszy – o człowieczeństwie *wieńczącym naszą codzienność*. I o potrzebie refleksji nad ludzką kondycją – nad tym, co przeżyte i tym, co *zasieje w nas / wieczność*. Innymi słowy: *poznać alfabet człowieka / w sobie*.

Ważne miejsce w tych wierszach zajmuje przypomnienie narodzin oraz dzieciństwa: *wyruszyć w świat i wrócić do kołyski / do wspomnienia matki / cedzącej świt jak świeżo udojone mleko // odrodzić się / dla przecucia / skry*. Jednak przewijające się akcenty autobiograficzne wpisują się w specyficzną czasoprzestrzeń świata ludzkiego wnętrza, przybierającą wymiar oniryczny, symboliczny – jak *bezkres / naszej wewnętrznej mistycznej / pełni*. Pełni, w której próbuje odnaleźć się dusza.

Wymowna jest tutaj symbolika wody i motyw rzeki (rzeką dzieciństwa i nie tylko dzieciństwa jest Bug). Rzeka symbolizuje zarówno narodziny, jak i przemijanie, nie kończący się cykl odchodzenia i powrotów: *wciąż na nowo / wchodzisz / do tej samej innej rzeki // wciąż na nowo w migotaniu wody / odkrywasz swój chrzest // niezmiennność / w zmienności // wciąż na nowo / rodzisz się dla śmierci / jak śmierć / rodzi się dla życia // wciąż na nowo / fale wracają / pamięcią źródła / wciąż na nowo / źródło / odbija twoją twarz*. Rzeka oznacza też nieskończoność: *pamiętam*

fale Bugu / ich szybki nurt (...) i szept / świadomości / rzeki // moje poznanie jej kresu / jest niemożliwe / jak poznanie / kresu Boga // a woda? / woda wciąż na nowo się odradza.

Stąd i ciągle obecna symbolika świtu, światła, odrodzenia: *cicha melodia świtu / rodząca wspomnienia / którym wciąż do marzeń tak blisko / jak do falowania lasu / tamtego snu / gdzie zawilce wciąż jeszcze / otwierają wiosną serca.* A wszystko to z perspektywy wielu już minionych lat: *pamięć urodzin imiennin / kładzie się lśnieniem na liściach / policzone życie / cień smuga upływu lat // przecuciem kresu / chyli się ku światłu – / gdy go zabraknie jak wody / przymknę oczy // by się nauczyć / ciszy / nirwany / nieruchomego pejzażu / niebytu // a może odnaleźć / drugą stronę / lustra.* Życie jawi się jako nieustanna wędrówka: *tu na ziemi / piekło czyściec i raj // w ich kręgach / na przemian trzepocze twoja dusza (...) ból / fascynacja / radość / odkupienie / to co przeszło minęło nigdy się nie zdarzyło / a jest nieuchronne.*

Tomik zamyka wiersz zatytułowany „Droga”: *a gdy już przestaniesz oddychać / dokąd poprowadzi / droga / bo przecież wszystkie drogi są ludzkie / zdążyłeś / się do tego przyzwyczaić.* A w innym wierszu czytamy: *idziemy po płomień / co wciąż nas spopiela / z nieśmiałą nadzieją / ziarna / które zasieje w nas / wieczność.* A może swoistym kluczem do tych rozważań i poszukiwań okazuje się wiersz wielkanocny, ale jednocześnie hymn poświęcony tajemnicy istnienia: *noc zmartwychwstania / tak wielka / jak życie // noc zmartwychwstania – / tajemnica / jak duch istnienia // noc zmartwychwstania / roziskrzona / jak narodziny światła // noc / zesłana / z nieba.*

W wierszach napotyamy postacie bliskich, w tym i tych, którzy już odeszli: *trwanie / rodzi się w zapisie doznawania / w powolnym odcyfrowywaniu / ciągłości / tego co odziedziczyła / młodość rodziców / po innej młodości / schowanej / za cmentarnym murem* (wiersz „Dziedzictwo”). Przewija się bliska poetce tematyka podlaska: *Tu, na tej ziemi stawiałam pierwsze kroki / na drodze w przygodę życia. / Tu Bug rzeźbi koryto meandrami, / wnika w ląd, / otwierając przeznaczenie jak dziedzinę serca. (...) Tu zamknę oczy i tu określą mnie fale wieczności. / Tu, będąc gwiazdą na niebie, wrócę / do was promieniem.* („Podlasie”).

Utwory te są głęboko osadzone w tradycji i w kulturze, w tym i w tradycji literackiej. Wystarczy przypomnieć choćby „Tajemniczy ogród”. Można poczytać, czym powinien być erotyk: *erotyk by miał być świeży / powinien grać bliskością i oddaleniem / cieniem i światłem // musi też mieć w sobie / ten drobiazg który wywołuje / olśnienie // i umieć rezygnować z olśnienia / żeby zachować swojskość.* Można też zagłębić się w atmosferę wyobraźni i baśniowości, niekiedy przewrotnej: *kup mi laleczkę Barbie / bo pragnę poznać piękno // weź mnie na wyspy szczęśliwe / pamiętaj by były w kolorze.*

Kazimierz Słomiński

Posłowie w: Irena Słomińska. *Doznania.* Wydawnictwo Prymat, Białystok 2016.

Regina Kantarska – Koper

OD ZERA DO STU LAT

Na październikowym spotkaniu NKL znany poeta, satyryk, fraszkopis, aforysta, szaradzysta Apoloniusz Ciołkiewicz wręczył mi trzy nowe książeczki dla dzieci swojego autorstwa jako podarunek dla mojej najmłodszej wnuczki ze słowami: „Nie ukrywam, że interesuje mnie jej opinia”. Przypuszczam, że zapamiętał jej celne uwagi i zachwyt nad jego utworami z redagowanej przeze mnie antologii „Czarowny świat wierszy”, w tworzeniu której 7-letnia wówczas Julia miała swój udział – jest autorką pięciu ilustracji (w tym na okładce), pomysłodawczynią i współautorką moich wierszowanych zagadek oraz tytułu książki.

Nowe publikacje Apoloniusza tworzą serię, której redaktorem jest Antoni Dudziński, a wydawcą EKO-DOM Sp.z o.o. w Grajewie. Ich tytuły: „W domu i blisko”, „Dalej albo nigdzie”,

„Pisane na wodzie” – sugerują tematykę wierszy w nich pomieszczonych. Książki są opatrzone dedykacją dla wnuków: *Juli i Kubie, których bardzo lubię*.

Pierwsza z nich omawia rozmaite sprawy dotyczące domu, rodziny – tradycje świąteczne („Wigilia chłopczyka”), relacje rodzinne, sprzątanie i inne zajęcia domowe, zabawy na podwórku, radości, smutki, choroby i... dziecięce grzeszki („Małe podwórko”, „Problem Wioli”, „Tyle rzeczy do zrobienia”). Niewątpliwie tematyka rodziny jako najważniejszego środowiska wychowawczego dziecka jest najbliższa małemu czytelnikowi i może mu pomóc we właściwym odnalezieniu się w różnych domowych sytuacjach.

Wiersze drugiej książki pozwalają dzieciom poszerzyć horyzonty, wyjść z domu, otworzyć się na świat, obserwować i poznawać go lepiej. Znajdziemy tu wiadomości o porach roku i ich charakterystycznych cechach, o florze i faunie, o sportowych wyczynach itp. Autor zachęca małego czytelnika do samodzielnego myślenia, poszukiwania odpowiedzi na ciekawe pytania, towarzyszy mu w tych poszukiwaniach („Od ilu drzew zaczyna się las?”), pobudza do empatii i szczodrości („Mikołaj song”). Są też wiersze – zabawy językowe, poszerzające wiedzę gramatyczną, leksykalną, słowotwórczą („Łąkowe plotki”), pomagające ćwiczyć wymowę trudnych dźwięków („Na biwaku”).

Bohaterką trzeciej książeczki jest woda – w różnych postaciach i znaczeniach. Mamy wodę z deszczu, w jeziorze, wannie, bijącą z fontanny, śnieg, wodę utlenioną, kolońską, cichą, *która brzezi rwie*, ognistą i sodową w przenośnym sensie („Wierszyk mocno nawodniony”).

Zgodnie z życzeniem autora zapytałam wnuczkę o jej opinię. Książki jej się bardzo podobały i wywołały wyraziste emocje. Jedne wiersze ją rozbawiły, inne zaniepokoiły, wzbudziły nostalgię lub nawet nieco zszokowały – zarówno treścią, jak i środkami stylistycznymi. Zwróciła uwagę na personifikację, np.: *woda rozpacza w wannie, / że ją brudzą nieustannie (...) pragnie tak zachłannie / móc się wybić! Gdzie? – W fontannie...* („Wywody wody”). Opis niebezpiecznych zabaw na jezdni wydał jej się straszny, ale przyznała, że jest pożyteczny, bo może zmusić dziecko do refleksji i większej ostrożności. Julia tak jak i bohaterka wiersza „Pierwszy śnieg” bardzo lubi zimę, *biały i miły śnieg*, który daje możliwość i radość wspólnej zabawy z koleżanką (sanki, śnieżki, bałwanki) – dlatego autentycznie była poruszona i zasmucona, gdy przeczytała, że *Niebo się maże. / Śnieg przestał padać / I koniec marzeń...* Pamiętam jej identyczne reakcje na podobne sytuacje w realnym życiu. Jest tu również okazja do poćwiczenia ortografii (*maże, marzeń*). Nie uszły uwagi Juli także wyszukane, niebanalne rymy, np.: niegramatyczne, składane: *Kolońską powąchać strach? Nie, / ona przecież ładnie pachnie!* („Wierszyk mocno nawodniony”). Najbardziej jednak była podekscytowana wprowadzeniem do bajek „dorosłych” tematów, np. wody ognistej, z *której pijak rad korzysta* („Wierszyk mocno nawodniony”).

Przytoczę fragment listu Juli do mnie: *Babciu, mam już kilka uwag do recenzji. Najbardziej mi się podoba książka „W domu i blisko”. Opisane tam są prawie wszystkie sytuacje, które często mi się przytrafiały, gdy byłam mała (i nadal się przytrafiają). Wierszyk „Postanowienie Adasia” z książki „Dalej albo nigdzie” przypomina mi trochę moje dążenie do celu w jeździe na nartach. Z wierszykiem antyjesiennym w pełni się zgadzam, kocham zimę, dlatego chcę, aby jak najszybciej przyszła i zakończyła tę melancholiczną jesień. No i oczywiście najukochańszy wierszyk z dzieciństwa pod tytułem: „W Przekrętowie” – cieszę się, że mogłam go przeczytać w tej książce. Dobrze jest wrócić do tych starych wierszyków.*

Pod każdym względem polecam tę serię dzieciom (od zera do stu lat!). Wiersze są napisane z dużym talentem literackim, błyskotliwe, pełne humoru i ciepła. Uczą i wychowują, ale bez namolnego dydaktyzmu, co nie każdemu autorowi udaje się osiągnąć. Budzą ciekawość, wprowadzają w tajniki różnych dziedzin wiedzy, bawią.

Ponadto wielką zaletą tych książek są piękne kolorowe i bardzo wesołe ilustracje Jacka Skrzydlewskiego – znanego rysownika i scenarzysty komiksowego, który ilustrował m. in. książki dla dzieci Jana Brzechwy – „Akademia pana Kleksa”, Hugh Loftinga – cykl o doktorze Dolittle, Janiny Porazińskiej – „Kichuś Majstra Lepigliny”, Hansa Christiana Andersena – „Baśnie” i wiele innych.

Szczerze gratuluję Apoloniuszowi tak pięknych i pożytecznych publikacji i cieszę się w imieniu wszystkich czytelników, do których one dotrą.

19-20 X 2016

Regina Kantarska – Koper

Apoloniusz Ciołkiewicz. *W domu i blisko*. Grajewo 2016.

Apoloniusz Ciołkiewicz. *Dalej albo nigdzie*. Grajewo 2016.

Apoloniusz Ciołkiewicz. *Pisane na wodzie*. Grajewo 2016.

Regina Świton

„GRECJA: W CIENIU OLIMPU”

To dziesiąty „Dziennik podróży” Marianny Szulborskiej, dedykowany dzieciom i wnukom.

Śladami świętego Pawła, Apostoła Narodów, autorka prowadzi czytelnika w starożytną cywilizację i współczesność Grecji, aby *osobiście doświadczyć atmosfery tych miejsc, odczuć je wszystkimi zmysłami*. Tam, gdzie wraz z Marianną *wiedzie nas ciekawość*, poznajemy bogatą historię i zabytki wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Autorka rozpoczyna dziennik od momentu wyjazdu, wplatając w detale podróży krajobrazy ze spojrzenia w dal i wokół, malownicze, pełne dynamizmu życia.

W każdym z wielu zwiedzanych miejsc pochyli się nad przeszłością, ukazując ją w świetle i dobra, i zła. W drodze na Węgry zatrzyma nas w Czechach i Słowacji, aby przybliżyć atrakcyjność tych krajów i ukazać związek, jaki ich łączy z Polakami. Przystanie w Białych Karpatach, aby zapoznać z kulturą pasterską i dziejami Janosika. Pod bratysławskim niebem poprowadzi do świątyń i zamków, nasączonych *intensywną żółcią* słońca, by wreszcie przez Serbię i Macedonię zawędrować do Grecji – kraju z pięknym Masywem Olimpu, z którego *miał kierować losami ludzkości mityczny bóg Zeus*. W starożytnym państwie narodziły się niegdyś olimpiady sportowe i powstawały świątynie bogów, wykorzystane później dla nowej religii prawosławnej. Zanim autorka wprowadzi czytelnika do Aten, zatrzyma się w Termopilach przed pomnikiem Leonidasa i jego trzystu wojowników, ze słynnymi słowami Simonidesa: „Przechodniu, powiedz Sparcie, że tu spoczywamy, wierni jej prawom”. Tu wysłuchamy historii o słynnej bitwie pomiędzy Grekami a wojskami perskimi pod przywództwem Kserksesa. Ateny – to przede wszystkim majestat wspaniałego Akropolu – jednego z symboli kultury europejskiej. O najciekawszym i najważniejszym miejscu tego miasta dowiemy się z opowieści pana Tomka – przewodnika wycieczki. Zatrzymujemy się z autorką w Muzeum Akropolu, następnie w Areopagu, gdzie niegdyś święty Paweł uczył Ateńczyków nowej wiary. W najstarszej dzielnicy Aten, jaką jest Plaka, zwiedzimy kościółek z czasów bizantyjskich, Gmach Parlamentu i świątynię Zeusa Olimpijskiego, o której Liwiusz powiedział, że to „jedyna świątynia na ziemi prawdziwie wyrażająca wielkość Boga”.

Pod Pałacem Królewskim będziemy świadkami uroczystej zmiany warty. Zainteresuje nas parada i stroje wartowników: *na głowie czerwone małe czapeczki typu kepi, długi czarny warkocz zwisający z przodu z lewej strony, koszula biała, kamizelka, krótka plisowana spódniczka, białe obcisłe rajstopy, czerwone buty z dużym czubem nad palcami i oczywiście karabin z prawej strony*. Z ust pana Tomasza usłyszymy bogatą historię o kulturze minojskiej, jednej z najstarszych cywilizacji epoki brązu w obszarze Morza Śródziemnego, której centrum władzy znajdowało się na Krecie. Tam miał swój pałac Minos.

W Koryncie, gdzie święty Paweł przebywał podczas swych wypraw misyjnych i pisał „Listy do Koryntian”, wraz z pątnikami zwiedzimy kościółek jego imienia, a dalej poprowadzi nas autorka „Dziennika” do słynnych złotych Myken – grodu Achajów z bogatym odkryciem archeologicznym

Heinricha Schliemanna. Tu, między innymi, odkryto groby, a najokazalszym z nich jest tolos – nazywany skarbem Atreusza bądź grobem Agamemnona.

W latach 1836-1837 Juliusz Słowacki podróżował po Grecji. W czasie rejsu do Egiptu poznał greckiego poetę Dionizosa Solomosa, twórcę greckiego hymnu. Z tej podróży powstał znany jego utwór „Grób Agamemnona”. Inne miasta, które zainteresują podróżnych, to Nauplion i Epidauros. W drodze do Delf zwiedzimy z Marianną klasztor Osios Lukas z widokiem na malownicze szczyty Helikonu. Delfy – jedno z najbardziej znanych i przebadanych przez archeologów miejsc w Grecji, zauroczy nas bogatym eposem dziejów i odkryć.

Jak czytamy w „Mitologii”, Zeus z przeciwległych końców świata wysłał dwa orły, które spotkały się w Delfach wyznaczając tym samym środek świata. Kamień leżący w tym miejscu nazwano „pępkiem świata”. Omfalos do dziś przynosi szczęście.

Inne, bogate w historię miasteczka, to Weria, w którym skrył się apostoł Paweł przed Żydami z Salonik, Kawala, Filippi, gdzie w 49 roku przed naszą erą św. Paweł rozpoczął głoszenie Ewangelii w Europie. Filipini byli pierwszymi poganami, których ten święty nawrócił na chrześcijaństwo. *Na stokach wzgórz najstarsza gmina chrześcijańska w Filippi pozostawiła kilka imponujących, choć zrujnowanych bazylik, najważniejszych zabytków miasta.*

A dalej podróż wiedzie do Salonik – „Perły Bałkanów”, miasta nazywanego „Oknem Europy i Grecji”. Tutaj bowiem wnoszono świątynie, klasztory, pałace i meczety. W VI-VIII wieku znajdowało się ponad 100 bizantyjskich świątyń.

W drodze powrotnej przez Nowy Sad, autorka „Dziennika” wprowadzi nas do pięknego Budapesztu. Przewodnik opowiada *historię Paulinów, jedyne powstałego na ziemi węgierskiej Zakonu Świętego Pawła Pierwszego Pustelnika. (...) W 1382 roku książę Władysław Opolczyk sprowadził do Częstochowy, na Jasną Górę, szesnastu Paulinów z klasztoru Marianosztra (Nasza Maria). Powierzył im opiekę nad wzgórzem jasnogórskim, niewielkim kościołem pod wezwaniem Matki Bożej oraz cudownym obrazem Czarnej Madonny. (...) W czasie Wiosny Ludów (w latach 1846-1849), na terenie Węgier, w zaadoptowanej do sprawowania liturgii jaskini po Paulinach, modlili się Polacy z Legionu Polskiego (Józef Bem, Henryk Dembiński, Józef Wysocki).*

Wspomnienia autorki skłaniają się ku Polakom, którzy zamieszkiwali w odwiedzanych przez nią krajach. *W kulturze greckiej nowe inspiracje odnajdywali polscy romantycy: Adam Mickiewicz, Cyprian Kamil Norwid, Juliusz Słowacki, Stanisław Wyspiański. Twórcy XX stulecia kontynuowali tę tradycję. Igrzyska olimpijskie były tematem wielu utworów literackich czy muzycznych oraz częstym motywem w sztukach plastycznych.*

„Dzienniki” pełne są ciekawych opowieści pana Tomasza (mit o Heraklesie), księdza Wiesława o jego pracy na misjach w Kanadzie.

Ważną rolę w opowieści autorki zajmuje przyroda – krajobrazy *nie ręką człowieka uczynione.*

W cieniu Olimpu podziwiamy zamek Platamonasa, wybudowany przez krzyżowców w średniowieczu. *Niżej zbiega porośnięte lasem i dzikimi kwiatami. Dalej ładna miejscowość Katerini z pięknym zamkiem, od której zaczyna się Riwiera Olimpijska.*

W czasie podróży piewczynie piękna zanurza spojrzenie w bogactwie natury: *Przy drodze rosną cyprysy, oleandry, żarnowiec, figi, oliwki. Na polach krzewinki bawełny. (...) Chmura nad szczytem stożkowej góry wygląda jakby dym dobywający się z wulkanu.*

Wiele uwagi poświęca autorka tym miejscom, gdzie pozostawił swoje ślady misyjne święty Paweł apostoł.

W posłowie poetyckim „Za Murami”, który zamyka reportaż z podróży, przytacza słowa poezji śp. swojego męża Eugeniusza:

*W starej części Rzymu jest więzienie Mamertyńskie.
Tu prawdopodobnie święty Paweł oczekiwał
swego końca. Jedyнным przestępstwem tego obywatela
rzymskiego było chrześcijaństwo.
(...)
Nad relikwiami świętego Pawła, oszczędzony
przez ogień, wspaniała baldachim z 1285 roku*

*i fragment Listu do Filipian:
„Dla mnie żyć – to Chrystus,
a umrzeć – to zysk
Święty Paweł jest ciągle za Murami Rzymu...*

„Dzienniki podróży”(10-21 września 2014 roku) to kompendium wiedzy o Grecji – ojczyźnie Cyserona, kolebce kultury europejskiej, miejscu *narodzin demokracji, teatru, igrzysk olimpijskich czy filozofii*, coś, co udaje się nam zobaczyć dzięki lekturze autorki wrażliwej na bogactwo starożytnej cywilizacji i piękno świata.

Regina Świtoń

Marianna Szulborska. *Grecja: W cieniu Olimpu. Starożytna cywilizacja i współczesność. Dziennik podróży (10-21 września 2014 roku). Śladami św. Pawła Apostoła Narodów*. Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2016.

NOTKI

2-9.07.2016. Irena Grabowiecka uczestniczyła w plenerze artystycznym w Szklarskiej Porębie, zorganizowanym przez Zarząd Okręgu Lubuskiego ZNP w Zielonej Górze (tzw. zgrupowanie członków „Artystycznej Ligi Mistrzów” w ośrodku „Świtez”). • Wydawnictwo pokonkursowe: *XXI Plener Natura Moich Okolic. Zielona Góra – Szklarska Poręba 2016*. 20 stron [bez numeracji]; 21 x 21 cm. # Str. [3]: *Protokół. Z posiedzenia Komisji Konkursowej oceniającej prace nadesłane na XXI Ogólnopolski Konkurs Literacko-Plastyczno-Fotograficzny pod hasłem „Natura Moich Okolic 2016”*. W konkursie uczestniczyło 64 nauczycieli i pracowników oświaty. Rozpatrzono 82 utwory literackie, 28 prac plastycznych, 32 prace fotograficzne i 21 prac rękodzieła artystycznego. Jury: Bożena Mania (przewodn.), Maria Aulich, Leopold Kolbiarz, Ryszard Poprawski (członkowie), Jolanta Olszewska (sekretarz). W kategorii poezji przyznano I, II, III nagrodę oraz trzy wyróżnienia. Trzecią nagrodę otrzymała Regina Świtoń z Knyszyna. # Str. [7]: Regina Świtoń. Retrospekcja. [Wiersz].

10.07.2016. Wyjazd do Leśniczówki Pranie. Zwiedzanie Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Koncert, wiersze K. I. Gałczyńskiego i Josifa Brodskiego w interpretacji Jerzego Radziwiłowicza. Spotkanie i rozmowa z Wojciechem Kassem, poetą i eseistą, dyrektorem Muzeum. Z NKL obecni: Grażyna Cylwik, Joanna Dawidziuk, Regina Kantarska-Koper, Grzegorz Nazaruk, Joanna Pisarska, Joanna Tołoczko.

Spotkanie autorskie z Markiem Dobrowolskim – Środy Literackie Książnicy Podlaskiej (22.06.2016). Film na YouTube (20.19 min.), opublikowany 29.07.2016.

30.07.2016. Spotkanie wyjazdowe NKL u Krystyny Gudel w Suchowoli. Poszczególne etapy wyjazdu: 1) Knyszyn: u Reginy Świtoń; 2) Cmentarz w Jaświłach: przy grobie Melanii Burzyńskiej, poetki; 3) Rożnowo: Alicja Czajkowska (zbiera kamienie i pisze wiersze); 4) Zabiele: opuszczony dom rodzinny Krystyny Gudel; 5) Suchowola: Pensjonat Poniatowski; 6) Suchowola: u Krystyny Gudel – temat spotkania: drzewo i kamień (utwory uczestników). W spotkaniu uczestniczyli: Grażyna Cylwik, Joanna Dawidziuk, Marek Dobrowolski, Józefa Drozdowska, Irena Grabowiecka, Krystyna Gudel, Regina Kantarska-Koper, Roman Kowalewicz, Joanna Pisarska, Irena Słomińska, Kazimierz Słomiński, Marianna Szulborska, Regina Świtoń, Joanna Tołoczko.

„Przegląd Augustowski”. Nr 7 (256). Lipiec 2016. ## Str. 8: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Świat malowany kawą*. Tekst: *Pejzaże, wiejska architektura, ale przede wszystkim przyroda, ta*

żywa uchwycona w plenerze, jak i martwa, przeniesione do atelier artysty, zestawione zostały z innymi przedmiotami, chociażby dzbankiem. Dominują kwiaty, ale nie braknie też ziół, traw, zboża, zeschniętych badyli przydrożnych, gałązek rozkwitłych drzew. Wszystkie obrazy malowane akwarelową techniką wykorzystującą farbę, wodę i specjalny papier akwarelowy. Zdawałoby się, że mamy przed oczami sepią lawowane akwarele. Okazuje się, że jednak nie. W tym wypadku tradycyjny tusz lub farbę zastępuje kawa. Naturalna, może być też rozpuszczalna, ale koniecznie – dobrze zaparzona. Rąbka swego malarskiego świata, malowanego kawą, uchyliła w Augustowie białostocka malarka – Maria Roszkowska. Z zawodu polonistka, pisząca również wiersze, od zawsze nosiła w sobie malarskość, czyli tę ciekawość, która pozwala odzwierciedlać bądź kreować światy ołówkiem i pędzlem, a nie tylko piórem i słowem. Urodzona i wychowana w Białowieży, od zawsze mająca bliski kontakt z przyrodą, nigdy go nie utraciwszy, przenosi własne odczucia i wizje na obrazy. Maluje różnymi technikami. Wykonuje akwarele, obrazy olejne i akrylowe, a także układa zielniki. W swoim dorobku twórczym ma wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych. Prace jej znajdują się w kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą. W prowadzonej przez Renatę Rybsztat Małej Galerii Augustowskich Placówek Kultury pokazała swoje akwarele malowane kawą. Techniki tej, szczególnie rozpowszechnionej na Dalekim Wschodzie, artystka używa od około ośmiu lat. Zdarza się jej, chociaż rzadko, używać kawy przy malowaniu na płótnie. Wernisaż jej „kawowych” prac i spotkanie z artystką miały miejsce w Miejskim Domu Kultury w pierwszy piątek czerwca b.r. Wystawę będzie można w Augustowie oglądać prawie do końca miesiąca. Ogromną frajdą, nie tylko dla dzieci, były przeprowadzone przez Marię Roszkowską warsztaty malowania kawą. Nie jest to łatwa technika. Wymaga dużego skupienia, precyzyjnej ręki, oczywiście talentu i dobrze zaparzonej kawy. Każdy malunek pięknie pachniał. Kawy do malowania podczas warsztatów, jak i do jej degustacji w trakcie wernisażu, użyczyła augustowska Palarnia Kawy La Kafo. ## Str. 11: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Artyści kieleccy w Augustowie*. # Str. 11: *Literackie sukcesy*. [Notatka o rozstrzygnięciu XVIII ogólnopolskiego Konkursu Jednego Wiersza w Łomży]. ## Str. 17: Józefa Drozdowska. *Wóz*. [Pod nagłówkiem: *Z przysłowiem w tle: O ludowych mądrościach po Roku Oskara Kolberga*].

„Martyria”. Miesięcznik Diecezji Ełckiej. [Ełk]. Nr 7-8 (303-304). Lipiec – sierpień 2016. # Str. 22: Józefa Drozdowska. *Genealodzy z Jamin*. Rec.: *Jaminy*. Tom 1. *Urodzenia*. Red. Krzysztof Zięcina. [Jaminy] 2016. Tekst recenzji: *Ostatnimi laty świat ogarnęła moda na poznawanie własnych korzeni i tworzenie drzew genealogicznych*. W tymże celu również powstał w 2011 roku Jamiński Zespół Indeksacyjny. Zawiązał się on, dzięki przychylności ks. prob. Krzysztofa Bronakowskiego, przy parafii w Jaminach. Jego założycielami są: Aneta Cich, Ryszard Korąkiewicz, Zbigniew Mierzejewski, Jay Orbik, Daniel Paczkowski i Krzysztof Zięcina. Zadaniem zespołu jest przede wszystkim indeksowanie dawnych ksiąg metrykalnych: urodzeń, małżeństw i zgonów, jak również dokładniejsze poznanie historii parafii i regionu. Genealodzy pracą swoją na początku objęli zasoby Jamin, a po nich zainteresowali się innymi parafiami nadbiebrzańskimi. Owoce swojej pracy postanowili opublikować w postaci serii książek. Tym to sposobem w maju b.r. na rynku wydawniczym ukazała się pierwsza książka Jamińskiego Zespołu Indeksacyjnego (w skrócie: JZI). Licząca ponad sześćset stron książka obejmuje zapisy metrykalne chrztów z terenu parafii Jaminy z lat 1759-1912. Dokumenty pisane po łacinie i w języku rosyjskim zostały przełożone przez indeksujących na język polski. Praca została zaopatrzona w indeks nazwisk urodzonych, ich ojców oraz nazwisk rodowych matek. Spisy będące trzonem książki ułożone są chronologicznie datami przyjścia dzieci na świat, a w nich według numerów metryk chrztu. W zapisie poza dniami urodzin i chrztów są podane inne informacje uszczegóławiające wiadomości o danej rodzinie. Zasadnicza część książki została poprzedzona rysem historycznym parafii autorstwa Ryszarda Korąkiewicza i Zbigniewa Mierzejewskiego. Wstęp dopełnia materiał ikonograficzny, m. in. mapy oraz współczesne fotografie jamińskich zabytków sakralnych wykonanych przez Tomasza Chilickiego. Redaktorem całości jest Krzysztof Zięcina.

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. Nr 7-8 (145). Lipiec – sierpień 2016. # Str. 3: Regina Świtoń. *W blaskach wspomnień*. [Wiersz].

I Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Józefa Bursewicza „O Złotą Metaforę” i „O Metaforę Szczecińską”. Almanach poetycki. Wydano nakładem ZLP Oddział w Szczecinie, Szczecin 2016. Stron 60. 20,5 x 12,2 cm; ISBN 978-83-63868-44-4. Zespół redakcyjny: Leszek Dembek, Róża Czerniawska-Karcz, Zbigniew Jahnz. Opracowanie graficzne: Zbigniew Jahnz. # Str. 5-7: Leszek Dembek, prezes ZLP Oddział Szczecin. *I Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Józefa Bursewicza „O Złotą Metaforę” i „O Metaforę Szczecińską”.* [Wstęp]. # Str. 25: Joanna Pisarska. *Daleka północ.* [Wiersz; wyróżnienie w konkursie „O Złotą Metaforę”].

Do podawania na zimno. XXVI Noworudzkie Spotkania z Poezją. Miejska Biblioteka Publiczna, Nowa Ruda, 9 lipca 2016. Stron 50; 20,6 x 14,5 cm; ISBN 978-83-944773-6-3. Redakcja: Karol Maliszewski. # Na str. 4 tekst: *Na II Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Zygmunta Krukowskiego zorganizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Nowej Rudzie napłynęło 800 wierszy. Jury w składzie: Karol Maliszewski (poeta, prozaik i krytyk literacki), Bogusław Michnik (poeta, fotografik), Tomasz Leśniowski (poeta, dziennikarz) 30 maja 2016 roku ogłosiło werdykt. (...)* Przyznano I, II i III nagrodę oraz dwa wyróżnienia. Ponadto jury wyróżniło 34 autorów umieszczając ich wiersze w antologii. # Str. 14: Krystyna Gudel (Suchowola). *We wspomnieniach.* [Wiersz].

4-7.08.2016. XII Ogólnopolskie Spotkania Poetyckie i XXII Chojnicka Noc Poetów. Chojnice 2016. Organizatorzy: Urząd Miejski w Chojnicach, Miejska Biblioteka Publiczna w Chojnicach, Chojnickie Centrum Kultury. Miejsce spotkań: Powiatowa Bursa dla Młodzieży Szkolnej, Chojnice, ul. Świętopełka 1. Prowadząca spotkania: Maria Jolanta Kowalska. Uczestniczyli m. in. Irena Grabowiecka i Kazimierz Słomiński. 5.08.2016. *Fraszka i aforyzm – Kazimierz Słomiński (spotkanie).* *Tworzymy haiku – Irena Grabowiecka (spotkanie).* 6.08.2016. XXII Chojnicka Noc Poetów – amfiteatr w chojnickiej fosie. Rozstrzygnięcie ogólnopolskiego konkursu poetyckiego. • Wydawnictwo pokonkursowe: *Odblaski nocy. XXII Chojnicka Noc Poetów.* Miejska Biblioteka Publiczna, Chojnice 2016. Stron 60; 14,7 x 10,5 cm. Redakcja: Maria Eichler. # Str. 7: Maria Ewa Aulich. *Zwierzchnia jurora.* [Wstęp]. # Str. 58-59: *Werdykt jury.* Z tekstu: *Jury XXII chojnickiego konkursu poetyckiego „Jednego Wiersza” w składzie: Maria Aulich – przewodnicząca, Irena Grabowiecka – członek, Kazimierz Słomiński – członek po przeanalizowaniu 219 nadesłanych tekstów i odrzuceniu pięciu z powodu niezgodności z regulaminem postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia...* Przyznano I, II i III nagrodę oraz trzy równorzędne wyróżnienia. # Publikacja zawiera 25 wierszy nagrodzonych, wyróżnionych i dostrzeżonych. Wśród dostrzeżonych na str. 53: Joanna Pisarska. *Książka.* [Wiersz].

18-28.08.2016. Irena Grabowiecka uczestniczyła w plenerze literackim w Międzywodziu (komisarz Stanisław Nyczaj). W programie pleneru między innymi spotkania i biesiady literackie w ośrodkach wczasowych, w bibliotece w Międzyzdrojach, Dziwnowie, Świnoujściu.

28.08.2016. Spotkanie wyjazdowe NKL u Leonardy i Zygmunta Szubzdów w Rozedrance Starej. Obecni: Anastazja Michalina Banasiak, Grażyna Cylwik, Joanna Dawidziuk, Marek Dobrowolski, Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska, Irena Słomińska, Kazimierz Słomiński, Leonarda Szubzda, Marianna Szulborska, Joanna Tołoczko. Temat spotkania: *Droga* (obecni prezentowali swoje utwory). • Przygotowana składanka: *Droga. Dla Leonardy i Zygmunta Szubzdów przygotowali Irena i Kazimierz Słomińscy. Spotkanie w Rozedrance Starej 28 sierpnia 2016 r.* Jedna kartka formatu A 4. # Irena Słomińska. *Droga.* [Wiersz]. # Kazimierz Słomiński. *Fraszki* (19 fraszek) oraz wierszyk *Gdzie kończą się drogi*; w tym dwie fraszki – wariacje na temat nazwy Rozedranka: • *ROZEDRANKA // To wewnętrznego czas ROZEDRANKA, / kiedy i żona jest i kochanka, / bo jak już dojdzie do ROZEBRANKA, / to po ekstazie są ROZEDRGANKA.* • *SKARGA // Jak się rozedrze na mnie ma stara, / to ROZEDRANKA w domu jest STARA.*

Strona internetowa: isokolka.eu Opr. (mby). *Droga, wędrówka, pielgrzymowanie. Poetyckie spotkanie w Rozedrance Starej.* [Wpis 31.08.2016]. Tekst:

W zeszłą niedzielę na zaproszenie znanej poetki Leonardy Szubzdy odbyło się kolejne spotkanie poetów z białostockiego Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Tym razem zgromadzili się oni w Rozedrance Starej – uroczej posiadłości państwa Szubzdów, za którą w zeszłym roku właściciele otrzymali pierwszą nagrodę w XI Konkursie na Najlepiej Zachowany Zabytek Wiejskiej Architektury Drewnianej w Województwie Podlaskim.

Jest to drewniany dom, stary, ale bardzo zadbane, z zachowanym wyglądem i duchem tradycyjnej wiejskiej chaty z zamierzchłej przeszłości: surowe drewniane ściany, belki stropu, kuchnia węglowa, kaflowe piece, trącający dziś już myszką kredens, chodniki, makatki, ręcznie robione firanki i mnóstwo innych przedmiotów i ozdób, charakterystycznych dla chłopskich tradycji kulturowych. Na zewnątrz przestronne podwórze z ogródkiem kwiatowym i warzywnym, wystrzyżone trawniki, ciekawe rzeźby i korzenie, karmniki dla ptaków.

Od wielu lat Leonarda Szubzda organizuje w tym uroczym miejscu tematyczne spotkania poetyckie. W tym roku utwory i dyskusje dotyczyły tematu „Droga” (wędrówka, pielgrzymowanie) – w dosłownym i przenośnym sensie – dostarczyły one uczestnikom wielu wzruszeń i refleksji, zwłaszcza nowy, perfekcyjny cykl wierszy gospodyni spotkania.

Niezwykle gościnni gospodarze po uczcie duchowej uraczyli nas ucztą dla podniebienia, serwując m.in. regionalne potrawy: znakomitą babkę i kiskę ziemniaczaną, bigos z cukinii, pachnące kiszzone ogórki własnej roboty, kotleciki, kompot, smakowite ciasto z malinami. Talenty kulinarne pani domu nie pozostają w tyle za literackimi.

„Dziękujemy bardzo państwu Szubzdom za gościnę, za trud włożony w przygotowanie i przeprowadzenie tak inspirującego spotkania” – pisze w mailu Regina Kantarska-Koper. [Materiał przygotowany przez Reginę Kantarską-Koper; jedno zdjęcie].

„Przegląd Augustowski”. Nr 8 (257). Sierpień 2016. Z adnotacją: OSTATNI NUMER. ## Str. 10: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Muzyczny wieczór nad Jeziołem Białym*. ## Str. 14: Józefa Drozdowska. *Niebywała gratka dla genealogów i regionalistów*. [O książce: *Jaminy. Tom 1. Urodzenia*. 2016] ## Str. 15: Józefa Drozdowska. *Żniwa*. [Pod nagłówkiem: *Z przysłowiem w tle: O ludowych mądrościach po Roku Oskara Kolberga*]. ## Str. 16: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Lipcowa muzyka w św. Rodzinie*. # Str. 16: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Zamęt twórczy Bożeny Klimaszewskiej*. # Str. 16: [Zaproszenie na niedzielne pogwarki poetyckie przy herbatce 4.09.2016]. ## Str. 17: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Chrzest Polski uczczony muzyką*.

3.09.2016. XIX Przegląd Amatorskiej Twórczości Plastycznej Województwa Podlaskiego pt. „Obrazy zapamiętane”. Finisaż wystawy plastycznej (malarstwa i drobnej rzeźby) – podsumowanie dwumiesięcznej wystawy (od 15 lipca do 3 września 2016) i rozstrzygnięcie konkursu na najlepsze prace. Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Białystok, SPODKI, ul. św. Rocha 14. Zgłoszono 315 prac plastycznych 96 autorów. Na wystawie były m. in. trzy obrazy Reginy Kantarskiej-Koper i trzy obrazy Zbigniewa Nowickiego. Wcześniej 21.07.2016 – TVP 3 Białystok, audycja „Obiektyw”, godz. 21.45: informacja o przeglądzie, krótkie wywiady z kilkoma uczestnikami, m. in. z Reginą Kantarską-Koper i Zbigniewem Nowickim (audycja dostępna w internecie).

Strona internetowa: **Gazeta Augustowski Reporter**. IT. *Wspólne czytanie Sienkiewicza*. [Wpis: 5.09.2016]. Z tekstu: *W sobotę (3 września) mieszkańcy oderwali się od codziennych spraw i przybyli do Miejskiego Domu Kultury w Augustowie, by wspólnie pogrążyć się w lekturze sienkiewiczowskiej powieści w ramach ogólnopolskiej akcji Narodowego Czytania. Wydarzenie w naszym mieście przygotowały Augustowskie Placówki Kultury – Miejska Biblioteka Publiczna. Akcja Narodowego Czytania organizowana jest pod patronatem Pary Prezydenckiej i odbywa się od 2012 roku. Tegoroczna lektura – „Quo Vadis” została wybrana w plebiscycie internetowym. A stało się to w obchodzonym właśnie Roku Henryka Sienkiewicza. W 2016 roku przypada także setna rocznica śmierci pierwszego polskiego noblisty i 170. rocznica jego urodzin. Czynny udział w Narodowym Czytaniu „Quo Vadis” wzięli między innymi przedstawiciele władz samorządowych, artyści, nauczyciele i młodzież. Zaproszeni do przeczytania fragmentów powieści zostali: Wojciech*

Walulik, Katarzyna Sturgulewska, Bogdan Dyjuk, Tadeusz Wierzbicki, Dariusz Ostapowicz, Ewa Wojtków, Janina Osewska, Janusz Sowiński, Barbara Koronkiewicz, Barbara Ostaszewska, Mirosław Sienkiewicz, Genowefa Balukiewicz, Małgorzata Mikos, Beata Żukowska, Joanna Jaśko, Henryka Rzepecka, Bogdan Falicki, Małgorzata Falicka, Aneta Leszczyńska, Alicja Kędzierska, Józefa Drozdowska i Krystyna Korzeniewska. W drugiej części spotkania uczniowie augustowskich szkół zaprezentowali inscenizacje teatralne dotyczące charakterystycznych fragmentów sienkiewiczowskiej powieści. (...) Scenografia przygotowana specjalnie na tę okazję przeniosła uczestników do czasów pierwszych chrześcijan i rządów okrutnego cesarza Nerona, a wspólna lektura skłaniała do refleksji nad potęgą miłości i mocy wiary. Być może wiele osób, dzięki sobotniej akcji, sięgnie po inne wielkie dzieła polskiej literatury. • Także na stronie internetowej: **Augustow24.pl** – tekst: *Augustów czytał Sienkiewicza*. [Wpis: 6.09.2016]. Zdjęcia.

4.09.2016. Niedzielne Pogwarki Poetyckie. Relacja na stronie internetowej **Dziennik Powiatowy Portal Augustowski**. Jolanta Wojczulis. *Wersy w podróży*. [Wpis: 19.09.2016]. Tekst:

Niedzielne Pogwarki Poetyckie, których inicjatorką jest Józefa Drozdowska powróciły po wakacjach. W niedzielę, 4 września, w lokalu Miejskiej Biblioteki Publicznej APK (Filia nr 2, ul. Komunalna 2) odbyło się spotkanie poświęcone wierszom podróżnym.

Podczas niedzielnego spotkania twórcy z Augustowa i okolic prezentowali wiersze własne, oraz swoich bliskich, związane z podróżą. Swoimi wersami podzielili się: Genowefa Balukiewicz, Irena Batura, Bożena Daniłowicz, Józefa Drozdowska, Bogusław Falicki, Barbara Gałczyńska, Krystyna Gudel, Janina Osewska, Zofia Piłasiwicz, Tomasz Sieczkowski, Urszula Sieńkowska-Cioch oraz Erazm Stefanowski. Poza tym Wojciech Batura przeczytał wiersz swojego ojca Anatola Batury, Erazm Stefanowski wiersz poety Rafała Jaworskiego z Tych, a Bożena Danilewicz wiersz ojca Klemensa Bondzio.

Wiersze, które można było usłyszeć podczas spotkania zainspirowane były m.in. podróżami do Irlandii, Portugalii, Francji, Włoch, Niemiec, Szwajcarii oraz wyprawami na dawnym pograniczu polsko-pruskim, Suwalszczyźnie i Augustowszczyźnie, ziemi łomżyńskiej, Zakopanego, wyprawami w Wszechświat i świat wewnętrzny.

Niedzielnemu spotkaniu towarzyszyła wystawa Janiny Osewskiej z podróży do Nowego Jorku i jej opowieść o wyprawie. Po czytaniu wierszy przy herbatce i słodyczach rozmawiano o poezji i podróżach.

10.09.2016. II Biesiada Literacka im. Elżbiety Daniszewskiej i rozstrzygnięcie konkursu jednego wiersza. Knyszyn, Knyszyński Ośrodek Kultury, Rynek 39. Nagrodę w konkursie uzyskała Mirosława Śledzińska z Sopotu (wnuczka Elżbiety Daniszewskiej) za wiersz *Elżbiecie*. Z białostockiego NKL uczestniczyli: Anastazja Michalina Banasiak, Grażyna Cylwik, Irena Grabowiecka, Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska, Irena Słomińska, Kazimierz Słomiński, Regina Świtoń. • Wydawnictwo pokonkursowe: *II Biesiada literacka im. Elżbiety Daniszewskiej. Knyszyn, 10 września 2016*. Knyszyński Ośrodek Kultury, Knyszyn 2016. Stron 22; 21 x 15 cm. Grafika na okładce: Dorota Czerepko. *Dofinansowano ze środków Starostwa Powiatowego w Mońkach*. ## Str. 3: Anastazja Michalina Banasiak. *Kto tego dokonał?* [Wiersz]. # Str. 4: Grażyna Cylwik. *Spacer z cieniem*. [Wiersz]. # Str. 5: Regina Kantarska-Koper. **** nie ma już miasta...* [Wiersz]. # Str. 12: Joanna Pisarska. *Jaśmina*. [Wiersz]. # Str. 13-14: Irena Słomińska. *Dziedzictwo*. [Wiersz]. # Str. 19: Regina Świtoń. *Do Pani E*. [Wiersz].

16.09.2016. Krystyna Humienna-Kaniewska [literatka, malarka, wokalistka, rodowita tykocinianka obecnie mieszkająca w Warszawie] – spotkanie autorskie, promocja książki *Wybrane wiersze* (Białystok 2015). Prowadziła Irena Grabowiecka. Wystawa prac malarskich autorki, wykonanie przez nią piosenek. Tykocin, Zamek w Tykocinie.

18.09.2016. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Powakacyjne reminiscencje. Prowadziła Irena Grabowiecka. Turniej jednego wiersza; temat: *W blasku słońca*; jury: Janina Puchalska-Ryniejska, Maria Roszkowska, Apoloniusz Ciołkiewicz; wyróżniono wiersz Marka Dobrowolskiego.

Na stronie internetowej Knyszyńskiego Ośrodka Kultury notatka: *Premiera Przedstawienia „Legenda o Studni Giżanka”* (wpis 19.09.2016). Tekst: *18 września w Knyszynie Zamku odbyło się przedstawienie „Legenda o Studni Giżanka” w wykonaniu dzieci i młodzieży. Dzieci przez okres wakacyjny spotykały się na warsztatach, gdzie pod okiem pani Doroty Czerepko przygotowywały przedstawienie. Zaprojektowały stroje oraz całą scenografię. Scenariusz do przedstawienia napisała pani Regina Świtoń.*

23.09.2016. Rozstrzygnięcie konkursu „Najpiękniejszy wiersz miłosny” ogłoszonego przez Centrum Kultury „Zamek” w Kozuchowie. Jury: Julia Kapuśniak (przewodn.), Dorota Zyń-Horbaczewska, Urszula Stochel-Matuszak. Przyznano I, II i III miejsce oraz dwa wyróżnienia. Z protokołu jury (w internecie): *Drugie miejsce jury przyznało utworowi „Poziomki” autorstwa Krystyny Gudel z Suchowoli. W wierszu język sprawia, że czujemy jak pachną poziomki, a w rezultacie jak silnie pachnie miłość. Podobnym zabiegiem posłużył się wcześniej Julian Tuwim, w jego twórczości znajdujemy słownictwo przywołujące zapach. Czy to była inspiracja? Czy tą drogą podąża autorka tego wiersza? Jeśli nawet posiłkuje się wzorcami, to jednak zabiera nas w swoistą podróż liryczną. Autorce udało się ułożyć barwną opowieść, która trafią do czytelników i porywa ich w podróż pełną ekspresji. (...) Kolejne wyróżnienie otrzymuje Regina Świtoń za wiersz „Poziomki”. Wiersz – erotyk. Pelen miłosnego uniesienia... Barwny styl, chociaż trochę jakby za kwiecisty, być może jednak ten zabieg jest celowy, wzmacnia bowiem doznania miłosne. Autorka stosuje bogate słownictwo liryczne.*

27.09.2016. W Białymstoku **zmarła Janina Kozak-Pajkert**, poetka i pisarka, członek Związku Literatów Polskich (Oddział Białystok). Pochowana została 30.09.2016 na cmentarzu miejskim w Białymstoku.

Źródło. Centrum Kultury i Sportu „Ziemowit” w Kruszwicy, Kruszwica 2016. Stron 128; 20,4 x 14,4 cm; ISBN 978-83-931509-2-2. X edycja Almanachu poetyckiego. Redakcja: Elżbieta Nowosielska. Almanach wydano w ramach XXVIII Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń Kruszwica – Kobylniki 2016 (8-11.09.2016). Nagrodzone wiersze wyłoniło jury w składzie: Wojciech Banach, Jolanta Baziak-Jankowska, Ela Galoch, Zdzisław Pruss. ## Str. 5-10: Elżbieta Nowosielska. *Wracać do źródeł...* [Wstęp]. # Str. 75-76: Krystyna Gudel [zapisana jako Godul] (Suchowola). *Przychodzisz; *** kiedy śpiewasz / moje myśli wybiegają / na parkiet...* [Wiersze]. # Str. 99-100: Janina Osewska (Augustów). *Stacja Sopot; Być szczęściarzem.* [Wiersze].

1.10.2016. Spotkanie warsztatowe NKL (poświęcone poezji). Prowadziła Irena Grabowiecka.

5.10.2016. Józefa Drozdowska – spotkanie autorskie. Szkoła Podstawowa nr 3 im. Orła Białego, Ciechanów, ul. Powstańców Wielkopolskich 1. Spotkania w szkołach odbywały się w ramach XXI Ciechanowskiej Jesieni Poezji.

16.10.2016. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku (prowadziła Irena Grabowiecka). Anna Sołbut – spotkanie autorskie, tomik *Mgielki*; prowadził Kazimierz Słomiński. Prace plastyczne: Maria Roszkowska – akwarele. Edward Cybulko – zdjęcia i wiersze. Turniej jednego wiersza, temat: *Pejzaże słowem malowane*; jury: Eugenia Adamska, Grażyna Cylwik, Anna Sołbut – rozpatrzyło 11 wierszy; nagroda: Ewa Danuta Stupkiewicz.

17.10.2016. W Zespole Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia w Białymstoku rozstrzygnięta została XXI edycja Konkursu Poetyckiego Młodych „Przekroczyć próg nadziei” (w 38 rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża). Na konkurs wpłynęły 54 wiersze od 11 młodych twórców – uczniów gimnazjów oraz liceów naszego kraju. Przewodniczącym komisji konkursowej był Mieczysław Czajkowski, członek Związku Literatów Polskich, członek honorowy Klubu Inteligencji Katolickiej (pomysłodawca i organizator konkursu). Relacja na stronie internetowej Archidiecezji Białostockiej (Miroslaw Heleniak. *XXI edycja Konkursu Poetyckiego Młodych „Przekroczyć Próg Nadziei”*. Wpis: 20.10.2016).

19.10.2016. Irena Grabowiecka – spotkanie autorskie. Zespół Szkół Elektrycznych, Białystok, Aleja Tysiąclecia Państwa Polskiego 14. ● Relacja na stronie internetowej Zarządu Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku: *Spotkanie autorskie z kol. Ireną Grabowiecką w ZSE w Białymstoku*. [Wpis: 21.10.2016]. Tekst: *W dniu 19 października 2016 r. w bibliotece szkolnej Zespołu Szkół Elektrycznych w Białymstoku odbyło się spotkanie autorskie z Ireną Grabowiecką – białostocką poetką, prezes Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Poetka zaprezentowała uczniom szkoły swoją bogatą twórczość, nie tylko literacką, ale także fotograficzną. Barwnie opowiadała o swoich pasjach (m.in. o przyrodzie, literaturze, haiku), wspominała o dyscyplinach sportowych uprawianych w młodości, czytała swoje wiersze. Nie zabrakło również zagadek historyczno-geograficznych i pytań sprawdzających inteligencję. Pani Grabowiecka przyniosła ze sobą tomiki poetyckie, a także przykładowe fotografie swojego autorstwa, by nadać odpowiedni klimat spotkaniu. Młodzież czynnie uczestniczyła w zaproponowanej niecodziennej formie lekcji z poezją, chętnie dyskutując z poetką. Możliwość poznania regionalnego twórcy jest z pewnością ciekawym doświadczeniem dla młodego człowieka. Kontakt ze starszym, ale bardzo aktywnym i kreatywnym artystą, uczy szacunku dla jego wiedzy i doświadczenia, empatii i pokonywania barier pokoleniowych.* # Zdjęcia ze spotkania.

22.10.2016. Spotkanie literackie *Jak nie kochać jesieni*. Moniecki Ośrodek Kultury, Mońki, ul. Białostocka 25. Warsztaty: *Hermeneutyka tekstu literackiego – czyli jak w prosty sposób interpretować poezję?* – prowadzący: Hubert Piętka. Podsumowanie XIII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Melanii Burzyńskiej „Poezja życiem pisana”. Z białostockiego NKL obecni: Eugenia Adamska, Anastazja Michalina Banasiak, Grażyna Cylwik, Jolanta Maria Dzienis, Krystyna Gudel, Regina Kantarska-Koper, Kazimierz Słomiński, Marianna Szulborska, Regina Świtoń. ● Wydawnictwo pokonkursowe: *XIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Melanii Burzyńskiej pn. „Poezja życiem pisana”*. Wydawca: Moniecki Ośrodek Kultury, Mońki 2016. Stron 24 [bez numeracji]; 29,5 x 10,4 cm. Redakcja i korekta: Katarzyna Namojlik. ## Str. [3]: *Wyciąg z protokołu posiedzenia jury...* 29.09.2016 komisja w składzie: Barbara Pacholska (animatorka kultury), Bożena Kupińska (dyr. GOK w Jaświłach), Izabela Dąbrowska (kier. Działu Promocji WOAK w Białymstoku), Katarzyna Namojlik (instruktorka MOK) – przyznała I, II i III nagrodę, dwa równorzędne wyróżnienia oraz nagrodę Wójta Gminy Jaświły. Pierwszą nagrodę otrzymała Grażyna Cylwik (Białystok), trzecią – Krystyna Gudel (Suchowola), wyróżnienie – Regina Świtoń (Knyszyn). # Str. [7-8]: Grażyna Cylwik. *** *poezja płynie drogą słowa...; Spacer z cieniem; Babcia*. [Wiersze]. # Str. [12-14]: Krystyna Gudel. *O domu; Ostaniec; Wykradanie*. [Wiersze]. # Str. [15-17]: Regina Świtoń. *W błękitach dzieciństwa; Opuszczona; Świerk*. [Wiersze]. ## Wydawnictwo dostępne w internecie (w wersji pdf). ● Relacja ze spotkania na stronie internetowej Monieckiego Ośrodka Kultury: *Przegląd Poezji im. Melanii Burzyńskiej*. [Fotorelacja].

23.10.2016. Podsumowanie III edycji Konkursu Poetyckiego im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Na stronie internetowej Gminy Suchowola (tekst: *Podsumowanie konkursu poetyckiego*; wpis: 25.10.2016) czytamy: *W niedzielę 23 października 2016 r. w Suchowoli miały miejsce uroczyste obchody poświęcone bł. ks. Jerzemu Popiełuszce z udziałem pocztów sztandarowych Solidarności z całej Polski. Delegacje złożyły kwiaty pod pomnikiem księdza Jerzego w parku miejskim oraz na cmentarzu w Suchowoli. Mszy Św. o godz. 12.00 w kościele parafialnym przewodniczył Ksiądz Arcybiskup Stanisław Szymecki. Po mszy uroczystość podsumowano trzecią edycję Konkursu Poetyckiego im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Jury: Leonarda Szubzda, Józefa Drozdowska, Krystyna Gudel – rozpatrzyło 52 zestawy wierszy. W kategorii osób pełnoletnich III miejsce (nagrada finansowa oraz nagroda Przewodniczącego Zarządu Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność” Józefa Mozolewskiego) uzyskała Regina Świtoń z Knyszyna, zaś nagrodę rzeczową Joanna Pisarska z Białegostoku. ● Wydawnictwo pokonkursowe: *III Otwarty Konkurs Poetycki im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Wiersze wybrane*. Suchowola 2016. Stron 28 (bez numeracji); 20,4 x 14,5 cm. Organizatorzy: Burmistrz Suchowoli, Parafia pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli, Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Turystyki w Suchowoli, Liceum Ogólnokształcące im. Ks. Jerzego Popiełuszki w Suchowoli. ## Str. [2-3]: *Protokół z dnia 23 września 2016 r. III Otwartego**

Konkursu Poetyckiego im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki. # Str. 18-19: Regina Świtoń. *Przesłanie; Ojciec Świętego.* [Wiersze]. # Str. 24: Joanna Pisarska. *Wody października.* [Wiersze].

26.10.2016. Krystyna Gudel – spotkanie autorskie. Biblioteka Publiczna w Sokółce. Oprawa muzyczna: Marta Jackiewicz (córka poetki). Relacje na stronach internetowych: Serwis Informacyjny Powiatu Sokólskiego (*Spotkanie autorskie z Krystyną Gudel*; wpis: 26.10.2016; zdjęcia); isokolka.eu (*Poetyckie popołudnie w sokólskiej bibliotece [foto]*; wpis: 27.10.2016).

Portal internetowy: **e-Grajewo.pl** – Stanisław Orłowski [autor tekstu, zdjęć i filmu]. *Zaduszki literackie.* [Wpis: 23.10.2016]. Z tekstu: *Tegoroczne rozważania nad czasem przemijania odbyły się w sobotę 22 października 2016 roku w nowym, pięknym i funkcjonalnym obiekcie Biblioteki Miejskiej przy ul. Łomżyńskiej 11 w Szczuczynie. Na spotkanie z poezją pod tytułem „Zaduszki literackie – mój kasztan zadumania”, razem z Januszem Siemionem, zaprosiła mieszkańców działająca przy bibliotece grupa „Zaklinacze Słów”. (...) Zainteresowanych, tego rodzaju pamięcią o zmarłych, powitał kier. Biblioteki Miejskiej J. Siemion. (...) Janusz Siemion powitał również wyjątkowych gości – Józefę Drozdowską i Józefa Budzińskiego. (...) Goszcząca na literackiej zadumie – Józefa Drozdowska pochodzi z Augustowa. Podczas prezentacji Józef Budziński określił autorkę, że jest Ona człowiekiem „orkiestrą”. Jednym słowem ukazał głębię biografii Pani Józefy, jako że jest w Niej wszystko profesjonalnie współbrzmiające i nie jest jedynie solistką sceny literackiej, a postacią działającą w zespołach. Ponadto jest pracowitą, wszechstronnie uzdolnioną, niekapryszącą i skupiającą wokół siebie najdojrzałych autorów i animatorów literackiej sztuki. Emerytowana bibliotekarka i nauczycielka jest niezłomną animatorką kultury, zajmującą się pisaniem książek oraz setkami spotkań wyjazdowych z własną poezją. ## Galeria zdjęć. ## Film *Zaduszki literackie*; 8,52 min.*

„Podgląd”. Kwartalnik literacki Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. [Warszawa]. Nr 3 (6). 2016. Str. 49-51: Jerzy Sikora. *Oswoić, odczuć, pokochać.* Rec.: Janina Osewska. *Tamto.* Sejny 2015. [Czasopismo dostępne w internecie].

Za trawą... wszechświat. Antologia 45. Warszawskiej Jesieni Poezji. [6-9 października 2016]. Związek Literatów Polskich, [Warszawa] 2016. Stron 248; 20,4 x 14,5 cm; ISBN 978-83-942741-3-9. Redakcja: Jerzy Jankowski, Zbigniew Milewski, Andrzej Wołosewicz, Maria Żywicka-Luckner. Współpraca: Aldona Borowicz i Marek Wawrzekiewicz. Projekt okładki Małgorzata Budzyńska. ## Str. 7-9: Marek Wawrzekiewicz. *Leśmian.* [Wstęp]. Z tekstu: *Tytuł antologii pochodzi z wiersza „Z lat dziecięcych” Bolesława Leśmiana. (...) Dziś poeci żyją i tworzą w jeszcze trudniejszych czasach. Uwaga słuchaczy, uwaga czytelników jest w stanie agonialnym. Ale ciągle towarzyszy nam nadzieja – cóż, że podsycana rzadko – że sytuacja może się zmienić. Najwięksi optymiści myślą, że może za sprawą poetów. Z tą nadzieją i przeświadczeniem, że musimy nie tylko pisać dobre wiersze, ale też uczestniczyć w procesie ich docierania do czytelników, organizujemy kolejne Warszawskie Jesienie Poezji. Także tę, czterdziestą piątą. ## Str. 69: Józefa Drozdowska. *Spotkanie; Gawęda o lampie.* [Wiersze]. # Str. 86: Irena Grabowiecka. *** *W moich ogrodach pachną...; *** Za oknem senny spokój...* [Wiersze]. # Str. 102: Regina Kantarska-Koper. *Jesienne liście.* [Wiersz]. # Str. 159: Irena Słomińska. *** *rozdmuchane późne mleczko para na szkło...; Matka.* [Wiersze]. ## Str. 219-246: *O autorach.* [Notki o autorach].*

XXIV Konkurs Poezji Religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera. Wybór wierszy. Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu, Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej, Ludźmierz 2016. Stron 168; 20,9 x 14,6 cm; ISBN 978-83-933314-6-8. Redakcja: Ewa Iwulska. Projekt okładki: Marcin Ozorowski. ## Str. 3-5: Maciej Pinkwart. *Doskonałość poezji.* [Wstęp]. # Str. 42: Krystyna Gudel. *Krajobraz utracony.* [Wiersz].

Była, jest i będzie... Antologia poezji ekologicznej. Tomik XVII w roku jubileuszu 1050-lecia chrztu Polski. Stowarzyszenie Ekologiczne, Barcin 2016. ISBN 978-83-932281-8-8. Redakcja: Janina Drązek, Mieczysław Wojtasik. Nagrodzone wiersze w konkursie „Prezentacje ekologiczne Barcin

2016” wyłoniło jury w składzie: Mieczysław Wojtasik, Stefan Pastuszewski, Janina Drażyk, Ludwika Adamczyk. # Str. 5-8: Janina Drażyk. *Odwaga przodków i potęga natury*. [Wstęp]. # Str. 22-23: Krystyna Gudel. *Znad Biebrzy; Podniebny spektakl*. [Wiersze; III nagroda]. # Str. 44: Regina Świtoń. *O poranku*. [Wiersz].

Najpiękniejsze wiersze o miłości. Miejska Biblioteka Publiczna im. dr. Tadeusza Rakowieckiego, Hajnówka 2016. Stron 136; 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-932857-3-0. Redakcja zespołowa: Ała Gryc, Joanna Kisielewicz, Agnieszka Kazberuk. Projekt okładki, skład: Dariusz Buraczyński. Wydawnictwo pokonkursowe. Nakład 1000 egz. *Wsparcia finansowego udzielili: Urząd Miasta Hajnówka, Starostwo Powiatowe w Hajnówce, Urząd Gminy Hajnówka, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Hajnówce, Bank Spółdzielczy w Hajnówce, Miejska Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Hajnówce*. ## Na str. 3 motto z wiersza Edwarda Lipińskiego: *piszemy wiersze / malujemy obrazy / łowimy dźwięki / nadając im nową formę / oczarowani światem / tkwimy w nim / próbując znaleźć klucz // naśladować Stwórcę / pragniemy pozostawić / ślad / pokorni / zagubieni / dumni // a może / po prostu / obecni*. # Str. 5-6: Klub Literacki przy Miejskiej Bibliotece Publicznej im. dr. Tadeusza Rakowieckiego w Hajnówce. Z tekstu: *Klub Literacki przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Hajnówce powstał spontanicznie, z potrzeby serca. Pierwsze spotkanie odbyło się 6 marca 1998 r. Prezesem wybrano poetę Edwarda Lipińskiego. Minęło niemal dwadzieścia lat, nie sposób zliczyć spotkań literackich, podczas których klubowicze prezentują swoje utwory, dyskutują nad ich treścią oraz wyrazem artystycznym, wymieniają doświadczenia, służą sobie radą i pomocą. Twórczość Klubu Literackiego podsumowano w zbiorze „Poza milczeniem”. Znalazły się tu wiersze twórców o bogatym już dorobku literackim (Michał Juszczyk, Edward Lipiński, Jan Zalewski), jak i utwory będące debiutami (Anna Krot, Sławomir Kulik, Halina Pustelnik, Aleksandra Sobuń, Ewa Zin). Pani Irena Grabowiecka w słowie wstępnym napisała: „Gratuluję opiekunom – właściwie opiekunkom – pomysłów i skutków działania, a utalentowanym mieszkańcom miasta i okolic – patrona, pomocnika, przyjaciela, który się sprawdza w trudnych dla kultury i sztuki latach”. (...) Chcąc powrócić do tych jakże dobrych tradycji, a przy okazji podnieść rangę bibliotecznego Klubu Literackiego, w roku 2015 zorganizowaliśmy „Walentynkowy wieczór poezji miłosnej”. Wieczór ten był momentem inauguracji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Najpiękniejsze wiersze o miłości”, którego pokłosiem jest ów tomik poetycki*. # Str. 7-8: [Werdykt jury]. Z tekstu: *Na Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Najpiękniejsze wiersze o miłości” wpłynęło 35 zestawów wierszy. W dniu 12 lutego 2016 roku odbyło się posiedzenie jury, które obradowało w składzie: mgr Elżbieta Laprus – przewodnicząca, mgr Irena Stelmach – członek, mgr Marzanna Janik-Lipczyńska – członek, mgr Jan Zalewski – członek. Przyznano I, II i III nagrodę oraz pięć wyróżnień. Wyróżnienie za zestaw wierszy otrzymała Krystyna Gudel z Suchowoli*. ## Str. 27-29: Krystyna Gudel. *Zastawa dla dwojga; Od wszelkich zadań; Zachód słońca w Pałandze*. [Wiersze]. # Str. 57-60: Edward Lipiński. *Miłość; Z galaktyki zauroczenia; Meandry miłości*. [Wiersze]. # Str. 92: Joanna Pisarska. *Nokturn G-dur*. [Wiersz]. ## Str. 131-134: *Rys historyczny Miejskiej Biblioteki Publicznej im. dr. Tadeusza Rakowieckiego w Hajnówce*. Z tekstu: *W 1935 roku zorganizowano w Hajnówce Czytelnię i Bibliotekę im. Stefana Żeromskiego. W okresie powojennym, w 1949 roku powstała Biblioteka Publiczna, której początkiem były przysłane z Warszawy komplety książek. (...) W 1954 roku, w wyniku zmian administracyjnych, Hajnówka została siedzibą powiatu. (...) W 1975 roku w efekcie likwidacji powiatów biblioteki nadano status Miejskiej Biblioteki Publicznej. (...) W 1978 roku, w stulecie urodzin Tadeusza Rakowieckiego – astronoma, zasłużonego lekarza, humanisty i bibliofila – w Hajnówce odbyła się ogólnopolska sesja Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, a biblioteki nadano Jego imię. (...) Biblioteka popularyzując sylwetkę swojego patrona zdobyła zaufanie spadkobierców i przejęła spuściznę rodziny Rakowieckich: zdjęcia, listy, dokumenty osobiste i bibliotekę liczącą około 1500 woluminów. (...) Priorytetem placówki jest praca z najmłodszymi grupami, rozwijanie zainteresowań i kształtowanie w nich nawyków czytelniczych. (...) Przy bibliotece skupiają się grupy społeczne i koła zainteresowań: Towarzystwo Przyjaciół Hajnówki, Stowarzyszenie Potomków Pierwszych Hajnowian, Koło Niewidomych i Niedowidzących, Klub Młodych Mam, Dyskusyjny Klub Książki i Klub Literacki. Biblioteka realizując zadania statutowe, sukcesywnie zabiega też o środki pozabudżetowe. (...) Działalność*

wydawniczą biblioteka realizuje w trzech obszarach: dla wiedzy – publikacje o tematyce historycznej, zaś dla serca i duszy – promocyjne publikacje lokalnej sztuki i literatury. (...) Staraniem Biblioteki wydano promocyjne katalogi hajnowskich artystów: Piotra Gagana, Wiktora Kabaca, Joanny Kiersnowskiej, Henryka Kuradczyka, Włodzimierza Muśko. Działalność wydawniczą literatury pięknej zapoczątkowano w 1994 roku tomikiem „Zapisać siebie. Wybór prozy i poezji hajnowian z lat 1945-1995”. Znalazły się tu wiersze: Katarzyny Baczyńskiej, Tadeusza Czarkowskiego, Kiry Iwaszczyńskiej, Michała Juszcuka, Ewy Korkus, Małgorzaty Kozak, Sylwii Kozak, Edwarda Lipińskiego, Władysławy Olejniczak, Radosława Romaniuka, Katarzyny Świerszcz i Jana Zalewskiego. Antologia przedstawia wiersze autorów, którzy wychowali się w sąsiedztwie prastarej, przepięknej Puszczy Białowieskiej. Tematyka i metafory ujawniają silny związek z otaczającą ich przyrodą i wyostrzoną wrażliwość na piękno rodzimego krajobrazu. (...) ...biblioteka popularyzuje hajnowskie środowisko literackie poprzez różnorodne formy wydawnicze, m. in. redagowane i drukowane we własnym zakresie składanki: „Poza milczeniem” 2002, „Uwolnić myśli” 2004, „Z miłością po brzegi” 2013, oraz foldery: Anny Krot, Bartosza Kolado, Małgorzaty Pawluczuk, Elżbiety Rej, Jakuba Szweda, Agnieszki Zasim i wydawnictwa zwarte: Edwarda Lipińskiego „Szukam słów, które określą drogę” (1999), „Zapach ziemi” (2002), Wybór poezji i prozy „W kręgu Puszczy Białowieskiej” (2004), „Puszcza Ikona Przyrody: wiersze Haliny Kabac, malarstwo Wiktora Kabaca” (2013), „Obudzone ptaki: wiersze i rzeźba Włodzimierza Muśko” (2015), „Najpiękniejsze wiersze o miłości” (2016).

Hymn zachwytu. Antologia pokonkursowa 2016. Pod redakcją Małgorzaty Judy-Mieloch. Wydawca: Republika Ostrowska, Ostrow Wielkopolski 2016. Stron 90; 21 x 15 cm; ISBN 978-83-64715-22-8. Ogólnopolski Poetycki Konkurs Chopinowski „Hymn zachwytu” – wydawnictwo pokonkursowe. # Str. 7-9: Małgorzata Juda-Mieloch. *Niezgoda na ograniczenia.* [Wstęp]. # Str. 57: Joanna Pisarska. *Kontemplacja.* [Wiersz]. # Str. 82-83: [Werdykt jury]. Jury w składzie: Wojciech Gawłowski – poeta, Małgorzata Juda-Mieloch – literaturoznawca (przewodn. jury), Krzysztof Kuczkowski – poeta, krytyk literacki, wydawca. 142 wiersze. Przyznano nagrodę oraz dwa równorzędne wyróżnienia. Wiersze 46 innych autorów w antologii pokonkursowej.

Anthology of slavic poetry. 2016. First edition. Selected by Piotr Kasjas. Kasjas ® Publishing, Birmingham 2016. Stron 274; 21 x 14,8 cm; ISBN 978-1-326-78622-9. Antologia w języku angielskim zawiera wiersze 43 poetów wywodzących się z następujących krajów: Bułgaria (3 osoby), Chorwacja (1), Czarnogóra (1), Czechy (1), Polska (31), Rosja (4), Serbia (2). ## Str. 3: Piotr Kasjas. *Introduction.* Translated from Polish by Artur Komoter. ## Str. 90-95: Regina Kantarska-Koper. Zdjęcie, nota o autorce oraz wiersze: *Music my love; *** you take my breath away...; *** when you sing...; *** I start each day...* (Translated from Polish by Anna Mikołajczak). Tekst noty: *A poetess, member of the Association of Polish Writers. Music lover. Author of numerous publications in magazines and in about 70 anthologies of poetry and aphorisms. She has published the individual books of poetry: Between Yes and No – Bialystok 1992; Let the Darkness Not Embrace Me – Bialystok 2000; Drops on Rainbow – Bialystok 2002; A Little Bit of Wormwood – Bialystok 2011; Music My Desire – Bialystok 2012. Editor of anthology for children The Charming World of Poems – Bialystok 2011. Co-author of three volumes of the series: Kajety Starobojarskie, also co-editor of the series: Taste of existence – Bialystok 2009; Trough the darkness, trough the blue – Bialystok 2014; Between dusk and dawn – Bialystok 2016.* ## Str. 148-155: Barbara Lachowicz. Zdjęcie, nota o autorce oraz wiersze: *Summer; A lady under umbrella; Smile of Gioconnda; Cezanne's impressions; Love.* Tekst noty: *She introduces herself: I am Barbara Lachowicz, born in Masuria, Poland, in 1954, now living in Bialystok. (...) My writing has been significantly influenced by my emigration experiences, including stays in the USA, altogether six years. That's where, in the year 2000, first promotions of my "Emigration poems" among the Polish society took place. I owe them the honor of participating in programs of Polish New York Radio, followed by taking part in "Literature post" program od Polish Bialystok Radio with collection of poems titled "Out of air, dream and bread" in 2004. Most my works have been published in Anthologies of Ksiaznica Podlaska, in post competition papers and in "Najprościej", the Bialystok Teacher's Literary Club Quarterly. (...).* ## Str. 194-199: Joanna Pisarska. Zdjęcie,

nota o autorce oraz wiersze: *Edge of the Tatra; Faun's forenoon; Footprints on the snow; Passover; At the doorstep*. (Translated from Polish by Pawel Pisarski). Tekst noty: *Born and lives in Bialystok (Poland), a qualified engineer, theologian and teacher of computer science. She published volumes of poetry: "I'll be back here again" (2003), "The internal journey" (2011), "Whispers on the water" (2012). She is also co-author of volumes of poetry: "She" and "Through the darkness, through the azure" (series "Starobojarska notebooks", 2007 and 2014). She is a laureate of award name Jozef Majkowski for works of a religious nature. A few poems are translated into Esperanto.*

Marianna Szulborska. *Grecja: W cieniu Olimpu. Starożytna cywilizacja i współczesność. Dziennik podróży (10-21 września 2014 roku). Śladami św. Pawła Apostoła Narodów*. Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku, Białystok 2016. Stron 156; 20,4 x 14,3 cm; ISBN 978-83-63064-01-3. Korekta: Krystyna Gudel. Zdjęcia: Marianna Szulborska i Jadwiga Kułak. Na okładce: Widok Aten z Akropolu. ## Rozdziały: I. Wiedzie nas ciekawość; II. Podróż przez Polskę; III. Przez Czechy i Słowację na Węgry; IV. Z Budapesztu przez Serbię i Macedonię; V. Przybycie do Grecji; VI. Z opowieści przewodnika; VII. Zwiedzanie klasztorów „Meteory”; VIII. Kalambaka i Leptokaria; IX. Przez Termopile do Aten; X. Pobyt w Atenach. Pireus; XI. Stary Korynt na Peloponezie. Kanał Koryncki; XII. Odkrycia archeologa Heinricha Schliemanna. Mykeny, Nauplion, Epidaurus; XIII. Klasztor Osios Lukas; XIV. Delfy wpisane na listę UNESCO; XV. Misje księdza Wiesława w Kanadzie; XVI. Weria, starożytna Berea; XVII. Grecki wieczór z muzyką; XVIII. Przez Kawalę do Filipi; XIX. Saloniki – „Perła Bałkanów”; XX. Polacy w Grecji. Zygmunt Mineyko – Polak i Grek; XXI. Droga powrotna przez Nowy Sad; XXII. Zwiedzanie Budapesztu; XXIII. Już w kraju. # Str. 123-156: Kolorowe fotografie. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce.

Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *W domu i blisko*. Wydawca: EKO-DOM Sp. z o.o., Grajewo 2016. Stron 32 [bez numeracji]; 21,9 x 19,8 cm; ISBN 978-83-945372-2-7. Redaktor serii: Antoni Dudziński. Ilustrował Jacek Skrzydlewski. [Sprzedaż internetowa: www.ksiazkizpasja.pl]. Wiersze dla dzieci – 14 wierszy. # Na str. [3] dedykacja: *Juli i Kubie, których bardzo lubię*.

Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *Dalej albo nigdzie*. Wydawca: EKO-DOM Sp. z o.o., Grajewo 2016. Stron 32 [bez numeracji]; 21,9 x 19,8 cm; ISBN 978-83-945372-3-4. Redaktor serii: Antoni Dudziński. Ilustrował Jacek Skrzydlewski. [Sprzedaż internetowa: www.ksiazkizpasja.pl]. Wiersze dla dzieci – 14 wierszy. # Na str. [3] dedykacja: *Juli i Kubie, których bardzo lubię*.

Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *Pisane na wodzie*. Wydawca: EKO-DOM Sp. z o.o., Grajewo 2016. Stron 24 [bez numeracji]; 21,9 x 19,8 cm; ISBN 978-83-945372-4-1. Redaktor serii: Antoni Dudziński. Ilustrował Jacek Skrzydlewski. [Sprzedaż internetowa: www.ksiazkizpasja.pl]. Wiersze dla dzieci – 11 wierszy. # Na str. [3] dedykacja: *Juli i Kubie, których bardzo lubię*.

Irena Słomińska. *Doznania*. [Wydawnictwo Prymat] Mariusz Śliwowski, Białystok 2016. Stron 78; 20,8 x 13 cm; ISBN 978-83-7657-224-6. Redakcja i posłowie: Kazimierz Słomiński. Zdjęcia [na okładce]: Kazimierz Słomiński. Tomik poezji – 53 wiersze w dwóch rozdziałach: *Cicha melodia świtu; I tyle było odmian zauroczeń*. # Na str. 1 dedykacja: *Bliskim – rodzinie*. # Str. 73-76: Kazimierz Słomiński. [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorce: *IRENA SŁOMIŃSKA urodziła się w 1948 r. w Siemiatyczach. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim. Debiutowała jako poetka w 1975 r. („Głos Szczeciński”). Opublikowała arkusze poetycki „Stopa za stopą” (Szczecin 1976) oraz w Białymstoku tomiki: „Granice” (1990), „Powracają ogrody” (1994), „A przecież jest jeszcze miłość” (1999), „W błękicie odnajdziemy się o zmierzchu” (2001), „Przebaczyć sobie dzień” (2003), „A w kruchej skorupce dusza” (2004), „Smak istnienia” (wraz z Ireną Grabowiecką i Reginą Kantarską-Koper, 2009), „Pogranicza” (2011), „Przydrożnym różom nie brak wyobraźni” (2012). Związana z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.*

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny**. [Wpis:] # 15.10.2016. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 2/112/2016*. # 15.10.2016. *Kazimierz Słomiński – Humor z moich zeszytów*. [34 aforyzmy z 2/112/2016 nru „Najprościej”]. # 15.10.2016. *Apoloniusz Ciołkiewicz – Przed wyborami*. Wiersz satyr. *Przed wyborami*.

Strona internetowa: **senior.bialystok.pl** [Wpis:] # 11.07.2016. *Letnie zabawy słowem*. Tu m. in.: *Jolanta Maria Dzienis. Letnie rozterki*. [Wiersz]. # 18.07.2016. *Humoreska Satyra na deszcz*. *Apoloniusz Ciołkiewicz. Satyra na deszcz*. [Wiersz satyr.]. # 19.07.2016. *Rzepka*. *Apoloniusz Ciołkiewicz. Rzepka*. [Wiersz]. # 5.08.2016. *O dwóch Polakach*. *Apoloniusz Ciołkiewicz. Bajeczka taka o dwóch Polakach*. [Wiersz satyr.]. # 9.08.2016. *Humoreska „O Krzyżakach Sienkiewicza”*. *Apoloniusz Ciołkiewicz. O „Krzyżakach” Sienkiewicza*. [Wiersz satyr.]. # 25.08.2016. *Świerszcze w tamaryszkach – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. *Jolanta Maria Dzienis. Świerszcze w tamaryszkach*. [Wiersz]. # 29.08.2016. *Augustowskie jeziora – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. *Jolanta Maria Dzienis. Augustowskie jeziora*. [Wiersz]. # 6.09.2016. *Późne lato – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. *Jolanta Maria Dzienis. Późne lato*. [Wiersz]. # 20.09.2016. *Neretwa*. *Jolanta Maria Dzienis. Neretwa*. [Wiersz]. # 26.09.2016. *Co robię zimą?* *Apoloniusz Ciołkiewicz. Co robię zimą?; Wróc do Sorrento!* [Wiersze satyr.]. # 26.09.2016. *Druga edycja konkursu Srebro nie złoto*. [Ogłoszenie konkursu; przypomniane nazwiska laureatów pierwszej edycji: *Krystyna Gudel, Regina Świtoń, Józef Banasiak, Jolanta Maria Dzienis i in.*]. # 27.09.2016. *Budujemy most*. *Jolanta Maria Dzienis. Budujemy most*. [Wiersz]. # 11.10.2016. *Jesienna ławeczka*. *Jolanta Maria Dzienis. Jesienna ławeczka*. [Wiersz]. # 26.10.2016. *A może akrostych?* *Jolanta Maria Dzienis. A może akrostych?* [Tekst]. # 31.10.2016. *Jak liście na wietrze – wiersz Jolanty Marii Dzienis*. *Jolanta Maria Dzienis. Jak liście na wietrze*. [Wiersz].

Zmarł Andrzej Wróblewski. Urodził się 26 września 1960 r. w Sokółce. Mieszkał w Starej Kamionce koło Sokółki, gdzie prowadził gospodarstwo rolne. W latach dziewięćdziesiątych był przewodniczącym „Solidarności” rolników indywidualnych gminy Sokółka. Był autorem tekstów piosenek (muzykę komponował Adam Puciłowski). Jego przygoda z poezją zaczęła się dzięki audycji „Poczta Literacka” w Radiu Białystok. Opublikował tomiki wierszy: *...dojrzyć to, czego oczy nie są w stanie zobaczyć* (2011), *Most do jutra* (2013), *Milczenie nocy* (2014). Zmarł 28 maja 2016 r.

K. S.

POETA I JEGO MISTRZOSTWO

Kiedyś u mistrza z różnym wynikiem
musiał poeta być czeladnikiem,
a najpierw jeszcze przez długie lata
nosił, podawał, rymy podmiał,
żeby przypadkiem jego rzemiosło
twórczości szefa zbyt nie przerosło.
I całe życie czasami marzył,
żeby być mistrzem w cechu rymarzy.
Dziś jest inaczej, dziś każdy pisze
nawet bez związków czy stowarzyszeń
i jak takiego przyciśnie bieda,
chciałby wydawcy duszę zaprzedać.
Ale ja piszę sobie a Muzom,
bo taki jestem już wynaturzon.
I mistrzów nie mam na stare lata.
Poumierali. Są już w zaświatach.
Terminowanie nie zda się na nic,
nawet w pośmiertne wątpię uznanie.
Samego siebie pytam więc przeto:
czy mnie stworzyła Bozia poetą?

GDZIE KOŃCZĄ SIĘ DROGI

Ja tam nie wierzę starej maksymie,
że wszystkie drogi kończą się w Rzymie.
Niektórzy nawet chętnie by chcieli
po różnych drogach dojść do Brukseli.
A ja zapędów takich nie trawię,
bo jako Polak mógłbym w Warszawie.
Ale mi o tym mówić niezręcznie,
bo znacznie bliżej mam własne wnętrze.

CIĄGOTY

Mam ciągoty wciąż niezdrowe,
by malować pejzaż słowem.
Od początku szukam wątku
stosownie do horyzontów.
I na miarę moich marzeń
bazgrołami kartki mażę.
Mam z tym nawet trochę wzruszeń,
choć pejzaż jest do duszy.
I chcę krzyknąć już: – O rany,
ty pejzażu malowany!
Lecz mi słowo w gębie rzezi,
bo się znów ugryzłem w język.